KORONAWIRUS ATAKUJE

SPOSÓB NA KSIĘDZA, CZYLI JAK OKRAŚĆ CUDZOZIEMCA

WYWIADY: AL PACINO, KUKIZ, MUSIAŁOWSKI, ZAWIAŁOW

wprost

WWW.WPROST.PL

NR 11 CENA 7,90 ZŁ (w tym 8% VAT)

9-15 marca 2020 NAKŁAD 49 000 NR INDEKSU 38190X Canada – CAD 5,25 EUGiW – EUR 2,95 UK – £ 2,83 USA – $ 5,25

RAK PŁUC ZABIJA POLAKÓW

WIELU CHORYCH MOŻNA OCALIĆ

ISSN 0209-1747

9 770209 174109 11

PMPG POLSKIE MEDIA SA

eprasa.pl ec98fc5f2d

CZŁOWIEK ROKU | WPROST 2019

?

KTO DOŁĄCZY DO GRONA LAUREATÓW POPRZEDNICH EDYCJI

ROZSTRZYGNIĘCIE JUŻ 12 MARCA

CZLOWIEKROKU.WPROST.PL

eprasa.pl ec98fc5f2d

MATEUSZ MORAWIECKI

Człowiek Roku 2017.
Historyk, bankowiec, minister finansów i rozwoju w rządzie Beaty Szydło.
Od 2017 r. premier.

JAROSŁAW KACZYŃSKI

Dwukrotny laureat tytułu Człowiek Roku „Wprost" – w 2005 i 2015 r.,
twórca i prezes Prawa i Sprawiedliwości, premier w latach 2006-2007.

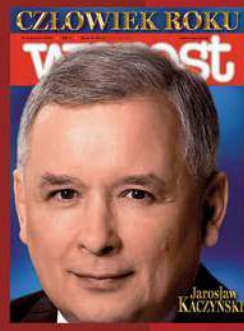

WISŁAWA SZYMBORSKA

Człowiek Roku 1996,
poetka, laureatka Literackiej Nagrody Nobla, dama Orderu Orła Białego.

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo Rozwoju

MINISTERSTWO AKTYWÓW PAŃSTWOWYCH

PARTNERZY STRATEGICZNI

ORLEN

POLSKIE LINIE LOTNICZE LOT
A STAR ALLIANCE MEMBER

PARTNER GŁÓWNY

Enea

PGNiG

PARTNERZY

Poczta Polska

VISA

GAZ system

POLISH & SLAVIC FEDERAL CREDIT UNION

Polska Agencja Inwestycji i Handlu
Grupa PFR

Grupa Inwest
HM Inwest S.A.

Bank Pekao

PERN

Targi Kielce
exhibition & congress centre

PATRONAT MEDIALNY

TVP

POLSKIE RADIO RDC Radio dla Ciebie

ORGANIZATORZY

PMPG POLSKIE MEDIA SA

wprost

eprasa.pl ec98fc5f2d

ZDJĘCIE: BARTEK MOLGA

Marcin Dzierżanowski

redaktor naczelny
m.dzierzanowski@wprost.pl
@DzierzanowskiM

Wbrew zapewnieniom nuncjusza abp Głódź ma jednak sprawę w Kongregacji ds. Biskupów

Śmiech przez łzy

W tym tygodniu proponujemy Państwu temat okładkowy – tyleż trudny, ile ważny. Rak płuc to najważniejszy onkologiczny zabójca w naszym kraju. Co roku umiera na niego 22 tys. Polek i Polaków. Na co dzień nie chcemy o tym myśleć, jednak sprawa nie jest bynajmniej beznadziejna. – Nowotwór, który jeszcze kilka lat temu prawie zawsze oznaczał wyrok, dziś już takim wyrokiem nie jest – mówi w rozmowie z **KATARZYNĄ PINKOSZ** onkolog, **PROF. DARIUSZ M. KOWALSKI** (s. 73). Jego optymizm nie jest jednak stuprocentowy, bowiem w Polsce leczenie tej choroby jest znacznie trudniejsze niż w innych krajach. W Niemczech, Anglii, ale też na Słowacji czy w Czechach dostępne są bowiem leki, których w naszych szpitalach nie ma.

Efektem dziennikarskiego śledztwa **PAULINY SOCHY-JAKUBOWSKIEJ** i **SZYMONA KRAWCA** jest tekst pt. „Ojciec Leonard od oszustw" (s. 32). Były ksiądz polskokatolicki, wydalony z Kościoła w niejasnych okolicznościach, stworzył sobie fikcyjny zakon. Za duże pieniądze przyjmował do niego cudzoziemców, którzy (oczywiście tylko na papierze) stawali się braćmi i siostrami zakonnymi. Miało to im pomóc w legalizacji pobytu w Polsce. Były kapłan powoływał się przy tym na wysokie wpływy w urzędach i naciągał kolejne ofiary. Był na tyle przekonujący, że w celu uwiarygodnienia własnego oszustwa udało mu się odprawiać msze w kościołach rzymskokatolickich, gdzie podawał się za dostojnika zakonnego i nawet przyznawał księżom (tym razem już prawdziwym) kościelne przywileje.

Nie mniejszy problem jest z zupełnie prawdziwym księdzem (i – niestety – ciągle jeszcze urzędującym) – metropolitą gdańskim. Wbrew zapewnieniom nuncjusza, abp Sławoj Leszek Głódź ma jednak sprawę w Kongregacji ds. Biskupów. Dotyczy ona jego bezczynności w sprawie ujawnionych w mediach przypadków pedofilii ks. prałata Henryka Jankowskiego. Od dawna mówi się, że kościelne młyny mielą wolno. Ale to, jak mełły w tej sprawie, zakrawa na sabotaż (s. 16).

Dla rozluźnienia polecam Państwu fantastyczny felieton **MICHAŁA WITKOWSKIEGO** o koronawirusie (s. 92). Kiedy czasem nie możemy zmienić smutnej rzeczywistości, pozostaje się z niej tylko śmiać. Nawet jeśli jest to śmiech przez łzy. <

eprasa.pl ec98fc5f2d

#DobryKierowca

Robert Kubica to jeden z najszybszych kierowców świata, jeżdżący w elicie motorsportu. Oczywiście prywatnie też podróżuje samochodem. Zapytaliśmy naszego wybitnego sportowca, kim według niego jest dobry kierowca.

– Robert, zapomnijmy na chwilę o torze wyścigowym i pomówmy o codziennych sytuacjach w ruchu drogowym. Kim jest dobry kierowca?
RK: Dobry kierowca to taki, który jeździ zgodnie z przepisami. Potrafi także przewidywać różne sytuacje, co bezpośrednio przekłada się na bezpieczeństwo. Ustępuje pierwszeństwa pieszym zbliżającym się do pasów i nie przekracza dozwolonej prędkości. Na pewno też wszystkim kierowcom przyda się po prostu uśmiech i uprzejmość wobec innych.

– Zmieniają się niektóre przepisy. Jak oceniasz zasadę jazdy „na suwak"?
RK: To dobre rozwiązanie. Kiedy wejdzie nam w nawyk, by nie jeździć zderzak w zderzak, a zostawiać miejsce na wpuszczenie auta z drugiego, np. zablokowanego pasa, wtedy korków będzie mniej. Albo szybciej się rozładują, bo „suwak" znakomicie poprawia płynność jazdy.

– Korytarz życia to chyba oczywista zasada, prawda?
RK: Większość kierowców wie, że to oznacza zrobienie przejazdu dla karetki, straży czy policji. Wiedzą też, jak zresztą sama nazwa wskazuje, że korytarz służy ratowaniu życia. Pytanie, czy wszyscy wiedzą, jak to zrobić?

– Jak to zatem powinno wyglądać?
RK: Może najłatwiej będzie to wytłumaczyć krótkim zdaniem, którego uczyliśmy dzieci w miasteczku ORLEN: „kierowcy z lewego pasa – na lewo, a reszta – na prawo!". Tak to powinno wyglądać – dziecinnie proste.

– Dziękuję za rozmowę.
RK: Dziękuję również.

www.dobrykierowca.orlen.pl

eprasa.pl ec98fc5f2d

polecamy

NR 11, 15 MARCA 2020

FELIETONY

18
Magdalena Środa i Jan Wróbel
o wirusie w kampanii

27
Kataryna
o symetryzmie

31
Ewa Wanat
o zafajdanym podwórku

67
Jan Rokita
o słowackiej prawicy

92
Michał Witkowski
o wirusie na przednówku

98
Tomasz Broda
robi Sandersa

8 Niedyskrecje parlamentarne
10 7 dni dookoła wirusa
16 Sprawa abp. Głódzia w Watykanie

KRAJ
20 Wyleczyłem się z romantyzmu – mówi Paweł Kukiz
24 Amok w obozie władzy. Kulisy odwołania Jacka Kurskiego
28 Sześć kroków Andrzeja Dudy do przegranej w wyborach

SPOŁECZEŃSTWO
32 Ojciec Leonard od oszustw
38 Gdyby Janosik była kobietą. Walka o dobro zwierząt
42 Cicha noc. Historia pewnej dzieciobójczyni

BIZNES
46 Zamki na ołowiu
51 20 najlepiej płatnych zawodów w Polsce

ZAGRANICA
64 Twierdza Europa. Przygotowania do fali migracyjnej

RAPORT
69 Rak płuc – zabójca numer jeden w Polsce
70 Terapie dla szczęściarzy
73 Przełom w leczeniu. Rozmowa z prof. Dariuszem M. Kowalskim
77 Rzuć palenie – łatwo powiedzieć

KULTURA
80 Al Pacino: Żyć na własny rachunek
84 Pogrzebane ideały. Jak się starzeje Pearl Jam
93 Daria Zawiałow: Utożsamiałam się z Włóczykijem
94 Lubczykowe szczęście, czyli zupa z Lanckorony

46 **KOPALNIA Z WIDOKIEM NA OGRODZIENIEC**
Przy Szlaku Orlich Gniazd ma powstać wielka kopalnia odkrywkowa

80 **AL PACINO**
„Byłem bankrutem. Utrzymywała mnie kobieta"

32 **ŚWIĘTY BIZNES**
Jak były ksiądz zarabia na imigrantach

WWW.WPROST.PL

PEŁNE BIEŻĄCE WYDANIE „WPROST" POBIERZ NA SWOJEGO IPHONE'A, IPADA (APP STORE) ORAZ NA URZĄDZENIA Z SYSTEMEM ANDROID (GOOGLE PLAY)

PROJEKT OKŁADKI: STUDIO „WPROST"
ZDJĘCIE: 123RF

ZDJĘCIA: AGNIESZKA WRÓBLEWSKA/NIEDLAKOPALNI.ORG, 123RF, FRAZER HARRISON/GETTY IMAGES, JOANNICI.EU, BEATA JARZĘBSKA, RAFAŁ SIDERSKI, ADAM JAGIELAK, TOMASZ BRODA

eprasa.pl ec98fc5f2d

Fundacja
im. Przemysława
Gintrowskiego

ZA WOLNOŚĆ W KULTURZE

NAGRODA IM. PRZEMYSŁAWA GINTROWSKIEGO

SZCZEGÓŁY NA **WWW.GINTROWSKI.PL**
LUB **FUNDACJA@GINTROWSKI.PL**

MECENAS KONCERTU: ORLEN

PARTNER: PPL Porty Lotnicze

PARTNER WSPIERAJĄCY: WARS

PATRONI MEDIALNI: wprost, DO RZECZY

eprasa.pl ec98fc5f2d

Niedyskrecje parlamentarne

Elizy Olczyk i Joanny Miziołek

^ *Paulina Kosiniak-Kamysz ma być tajną bronią w kampanii wyborczej męża*

Kampanię **ANDRZEJA DUDY** paraliżują wewnętrzne waśnie – takie informacje dochodzą z obozu Zjednoczonej Prawicy. – Działacze partyjni zastanawiają się, dlaczego na czele kampanii nie stanął europoseł **TOMASZ PORĘBA,** który był szefem w kilku ostatnich kampaniach i świetnie sprawdzał się na tym stanowisku. – Miał być, a go nie ma – opowiada polityk opozycji. Z kolei nominowanie europosła **ADAMA BIELANA** na rzecznika sztabu zostało odebrane przez partię jako akt rozpaczy. – Bielan nie miał odgrywać tak ważnej roli w kampanii, bo ma na pieńku ze **ZBIGNIEWEM ZIOBRĄ,** szefem Solidarnej Polski. A według zasady zachowania równowagi, którą od zawsze wyznaje prezes **JAROSŁAW KACZYŃSKI,** żadna z frakcji nie powinna być wywyższana. Skoro jednak wezwano Bielana, to znaczy, że nie było innego wyjścia – wywodzi nasz rozmówca.

MICHAŁ KRUPIŃSKI, jeden ze zdolnych menedżerów młodego pokolenia, związany z Solidarną Polską, jakiś czas temu nagle odszedł ze stanowiska prezesa Banku Pekao. Dziennikarze spekulowali, że padł ofiarą wojny między **MATEUSZEM MORAWIECKIM** a **ZBIGNIEWEM ZIOBRĄ** o kontrolę nad spółkami Skarbu Państwa. – Krupiński zerwał się Ziobrze ze smyczy i minister

ZDJĘCIA: PIOTR PIWOWARSKI / FORUM

eprasa.pl ec98fc5f2d

sprawiedliwości osobiście postanowił go utrącić – opowiada nasz rozmówca. – Morawiecki chętnie sobie przypisuje usunięcie Krupińskiego, bo buduje w ten sposób swój wizerunek mocnego premiera, a Ziobro nie dementuje, bo nie chce, żeby się rozeszło, iż odstrzelił własnego człowieka i to podobno w niezbyt sympatyczny sposób.

DONALD TUSK, szef Europejskiej Partii Ludowej, nie milczy w czasie kampanii prezydenckiej. Od czasu do czasu wrzuca na Twittera opinie, które elektryzują opinię publiczną. Ostatnio po ogłoszeniu pierwszego potwierdzonego przypadku koronawirusa w Polsce napisał: „Po tym, jak okradli PCK, trudno się dziwić, że chcą zarobić na epidemii".

Jego tweet miał być ściśle skoordynowany z działaniem sztabu **MAŁGORZATY KIDAWY-BŁOŃSKIEJ.** Bo był nawiązaniem do konferencji prasowej posłów Koalicji Obywatelskiej, którzy poinformowali o rządowym zleceniu dotyczącym produkcji testów na koronawirusa, opiewającym na 3,5 mln zł. Według polityków KO zlecenie otrzymała gdańska firma, której akcjonariuszem i członkiem rady nadzorczej jest doradca prezydenta **ANDRZEJA DUDY** oraz radny PiS **JERZY MILEWSKI.** – Widać, że **TUSK** i KO to jeden sztab – twierdzi nasz rozmówca. I zastanawia się, kiedy nastanie moment, gdy Tusk stanie ramię przy ramieniu z Kidawą na wydarzeniu wyborczym w kampanii.

Jednak inni członkowie PO uważają, że do tego nie dojdzie. – Wszyscy się spodziewali, że on się trochę włączy w kampanię **KIDAWY,** ale niezbyt mocno. Wie przecież, że ma elektorat negatywny – mówi polityk PO. A inny z naszych rozmówców, polityk opozycji, dodaje zasmucony: – **TUSK,** ogłaszając, że nie będzie kandydował w wyborach prezydenckich, a więc schodząc z pola bitwy i wybierając wygodną fuchę w Brukseli, przestał budzić emocje. Nikogo nie interesuje, co ma teraz do powiedzenia. Zaostrza język, ale to też nic nie daje.

Po tym, jak Władysław Kosiniak-Kamysz powiedział o Andrzeju Dudzie „Adrian", prezydencki minister nazwał lidera ludowców popychadłem Tuska

MAŁGORZATA KIDAWA-BŁOŃSKA buduje zaplecze na wypadek, gdyby wygrała wybory prezydenckie. Pisałyśmy już o tym, że odnaleźli się w nim ludzie **DONALDA TUSKA** – **IGOR OSTACHOWICZ** i **SŁAWOMIR NOWAK.** Nie ma zaś o dziwo w otoczeniu kandydatki na prezydenta ludzi związanych z przewodniczącym PO **BORYSEM BUDKĄ.** – Oprócz Nowaka i Ostachowicza otoczenie Kidawy stanowią **TOMASZ SIEMONIAK** i **EWA KOPACZ.** I to oni będą mieli na nią kluczowy wpływ, jeśli Kidawa-Błońska zostanie prezydentem – uważa nasz informator.

A skoro jesteśmy przy **KIDAWIE-BŁOŃSKIEJ,** to w PiS śmieją się, że ich posłanka **JOANNA LICHOCKA** ma dziś większą rozpoznawalność niż kandydatka na prezydenta Koalicji Obywatelskiej. I to właśnie dzięki aktywności Platformy, która robi wszystko, by wyborcy nie zapomnieli o środkowym palcu Lichockiej.

Sztabowcy **WŁADYSŁAWA KOSINIAKA-KAMYSZA,** lidera PSL i kandydata Koalicji Polskiej na prezydenta, idą za ciosem po konwencji, której gwiazdą została **PAULINA KOSINIAK-KAMYSZ** – wciągnęli żonę kandydata do pracy na rzecz kampanii. W piątek, 6 marca, w Warszawie wzięła ona obok męża udział w uroczystości zorganizowanej przez PSL z okazji Dnia Kobiet pt. „Rzeczpospolita jest Kobietą". – Paulina będzie obecna w kampanii. Pomysły, które przedstawiła podczas konwencji w Rzeszowie, były w dużym stopniu jej autorstwa. Chciałaby wykorzystać narzędzia, jakie dawałaby jej pozycja pierwszej damy. W najbliższym czasie będziemy nagłaśniać jej pomysł na powołanie Polskiej Fundacji Zdrowia – mówi nasz rozmówca z Koalicji Polskiej.

Polska Fundacja Zdrowia przy prezydentowej miałaby pomagać finansowo osobom, które cierpią na rzadkie choroby, bo ich leczenie jest zazwyczaj bardzo kosztowne i dotychczas było możliwe tylko dzięki organizacji zbiórek publicznych. Według Koalicji Polskiej fundacja ta powinna zastąpić Polską Fundację Narodową.

Ale na razie ludowcy żyją w przekonaniu, że sztab **ANDRZEJA DUDY** i TVP obrali sobie za główny cel ataków właśnie **KOSINIAKA-KAMYSZA.** – TVP ciągle w nas uderza. Widać, że ostatnio przestali się nawet interesować **KIDAWĄ-BŁOŃSKĄ,** a skupiają się na nas – mówi członek Koalicji Polskiej. I dodaje: – W materiałach ciągle mówią, że **DONALD TUSK** ma trzech kandydatów, a przecież on ostatnio zadał nam bolesny cios, ogłaszając swoje wsparcie dla Kidawy-Błońskiej. Ludowców bardzo zabolało, że rzecznik prezydenta **BŁAŻEJ SPYCHALSKI** nazwał Kosiniaka-Kamysza popychadłem Tuska. Warto jednak przypomnieć, że wcześniej na konwencji PSL szef ludowców o prezydencie mówił per Adrian, nawiązując do satyrycznego serialu „Ucho Prezesa". <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl ec98fc5f2d

Jakub Mielnik
szef Działu Zagranica
@mielnikjakub

7 dni dookoła wirusa

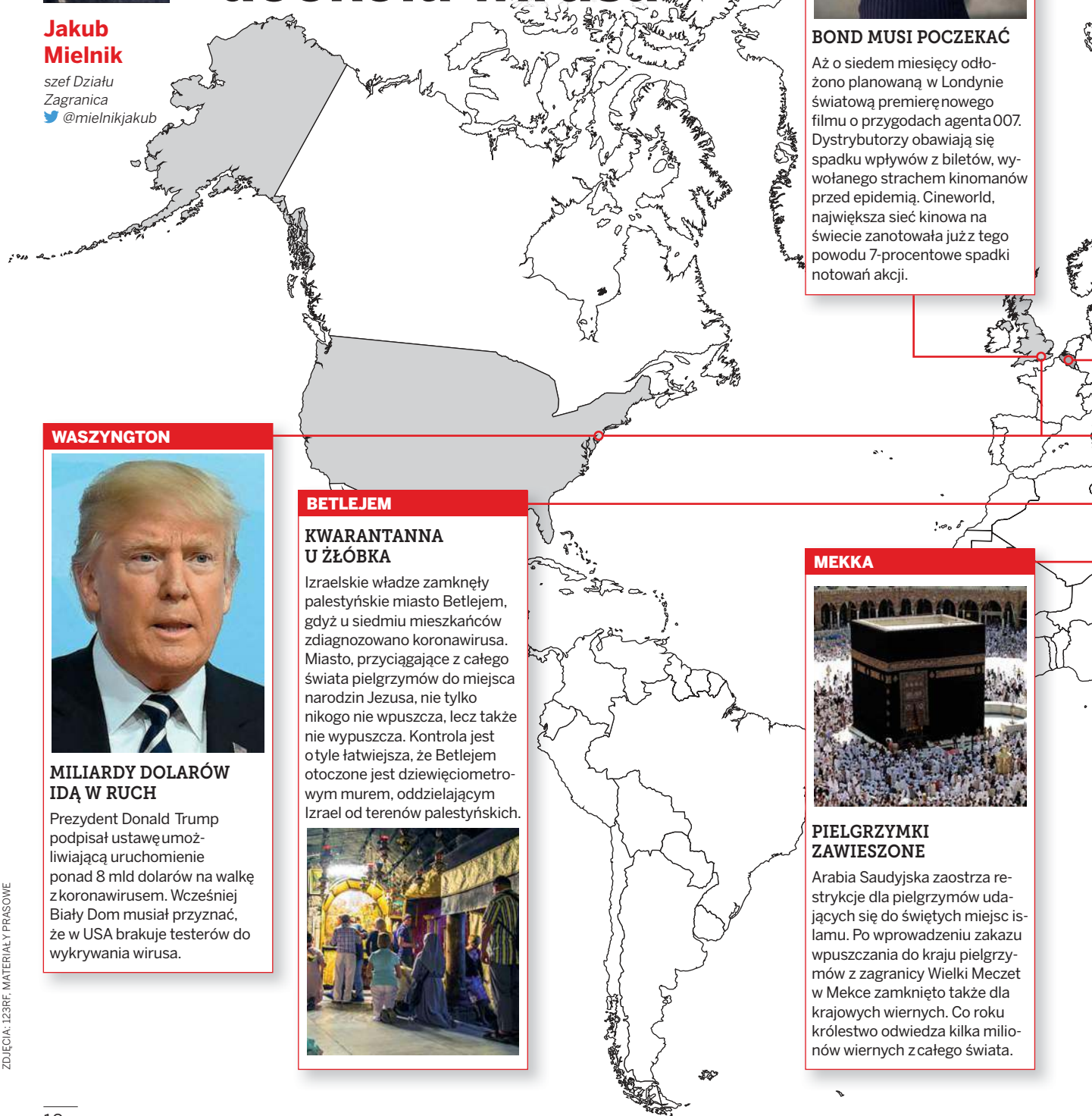

LONDYN

BOND MUSI POCZEKAĆ

Aż o siedem miesięcy odłożono planowaną w Londynie światową premierę nowego filmu o przygodach agenta 007. Dystrybutorzy obawiają się spadku wpływów z biletów, wywołanego strachem kinomanów przed epidemią. Cineworld, największa sieć kinowa na świecie zanotowała już z tego powodu 7-procentowe spadki notowań akcji.

WASZYNGTON

MILIARDY DOLARÓW IDĄ W RUCH

Prezydent Donald Trump podpisał ustawę umożliwiającą uruchomienie ponad 8 mld dolarów na walkę z koronawirusem. Wcześniej Biały Dom musiał przyznać, że w USA brakuje testerów do wykrywania wirusa.

BETLEJEM

KWARANTANNA U ŻŁÓBKA

Izraelskie władze zamknęły palestyńskie miasto Betlejem, gdyż u siedmiu mieszkańców zdiagnozowano koronawirusa. Miasto, przyciągające z całego świata pielgrzymów do miejsca narodzin Jezusa, nie tylko nikogo nie wpuszcza, lecz także nie wypuszcza. Kontrola jest o tyle łatwiejsza, że Betlejem otoczone jest dziewięciometrowym murem, oddzielającym Izrael od terenów palestyńskich.

MEKKA

PIELGRZYMKI ZAWIESZONE

Arabia Saudyjska zaostrza restrykcje dla pielgrzymów udających się do świętych miejsc islamu. Po wprowadzeniu zakazu wpuszczania do kraju pielgrzymów z zagranicy Wielki Meczet w Mekce zamknięto także dla krajowych wiernych. Co roku królestwo odwiedza kilka milionów wiernych z całego świata.

ZDJĘCIA: 123RF, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl ec98fc5f2d

BRUKSELA

GRETA ODPORNA

Spotkanie ambasadorów krajów członkowskich przy UE zostało odwołane, gdy przedstawicielka Chorwacji została poddana kwarantannie, bo miała kontakt z pracownikiem Rady Europejskiej, u którego wykryto wirusa. Aktywność ograniczył także Parlament Europejski. Jednym z nielicznych nieodwołanych spotkań była wizyta Grety Thunberg, która przyjechała beształ europosłów za nie dość radykalne cięcia emisji CO_2.

LONDYN, NOWY JORK, TOKIO

GIEŁDY W PANICE

Główne indeksy giełdowe zanotowały z powodu rozwoju epidemii kilkuprocentowe spadki. Londyński FTSE i nowojorski Dow Jones spadły o 3 proc., a tokijski Nikkei o 2,7 proc. Asia Development Bank szacuje straty w gospodarce na 77 do 347 mld dolarów.

DELHI

STRACH PRZED KOLORAMI NA HOLI

Premier Narendra Modi nie weźmie udziału w żadnej publicznej imprezie z okazji hinduistycznego święta kolorów Holi. Sam festiwal staje pod znakiem zapytania, gdyż Hindusi obawiają się używać importowanych z Chin pigmentów, używanych w czasie obchodów.

TEHERAN

TOTALNA BLOKADA

Irańskie władze zakazały tradycyjnych piątkowych modłów we wszystkich większych miastach kraju. Z obawy przed rozwojem epidemii zamknięto także wszystkie szkoły i uczelnie wyższe. Jest to władzom o tyle na rękę, że studenci bardzo aktywnie uczestniczą w antyrządowych wystąpieniach przetaczających się przez kraj.

PRETORIA

KORONA KONTRA HIV

Władze RPA obawiają się wpływu wirusa na nosicieli HIV, którzy mają obniżoną odporność. W samym RPA mieszka 7 mln nosicieli. W całej Afryce Subsaharyjskiej są ich 24 mln, co stanowi 70 proc. wszystkich chorych. Przed pojawieniem się koronawirusa, śmiertelnego dla osób z problemami immunologicznymi, w Afryce na AIDS umierało co roku około miliona osób.

epressa.pl ec98fc5f2d

Iskra w oku

wprost

UKAZUJE SIĘ OD 5 GRUDNIA 1982 ROKU

REDAKTOR NACZELNY: **Marcin Dzierżanowski**
REDAKTOR PROWADZĄCA: **Katarzyna Dobrowolska-Batyra**
SEKRETARZE REDAKCJI: **Leszek Bugajski, Magda Papuzińska, Dorota Bardzińska**
ADRES REDAKCJI: Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00 (recepcja), , www.wprost.pl, e-mail: redakcja@wprost.pl
KIEROWNICY DZIAŁÓW: **Małgorzata Fiejdasz-Kaczyńska** *społeczeństwo*, **Szymon Krawiec** *biznes*, **Jakub Mielnik** *zagranica*, **Leszek Bugajski** *nauka*, **Krzysztof Kwiatkowski** *kultura*, **Paulina Socha-Jakubowska** *trendy*
DZIENNIKARZE I STALI WSPÓŁPRACOWNICY: **Paweł Bednarz** *biznes*, **Bartosz Czartoryski** *kultura*, **Anna Gielewska** *kraj*, **Magdalena Gryn** *biznes*, **Anna Gwozdowska** *zagranica*, **Agata Jankowska** *społeczeństwo*, **Magdalena Łyczko** *trendy*, **Joanna Miziołek** *kraj*, **Dawid Muszyński** *kultura*, **Eliza Olczyk** *kraj*, **Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin** *społeczeństwo*, **Jan Śpiewak** *kraj*, **Katarzyna Świerczyńska** *zdrowie*, **Elżbieta Tomczyk-Miczka** *trendy*, **Olga Wasilewska** *kraj*, **Karol Wasilewski** *biznes*, **Artur Zaborski** *kultura*
FELIETONIŚCI: **Tomasz Broda, Iskra** *(rysownik)*, **Jan Rokita, Magdalena Środa, Ewa Wanat, Michał Witkowski, Jan Wróbel**
WPROST ONLINE: **Natalia Rzewińska** *(red. prowadząca)*, **Anna Mokrzanowska** *(wydawca)*, **Gabriela Keklak** *(wydawca, prime-time)*, **Jakub Bojakowski** *(redaktor)*, **Katarzyna Gurmińska** *(redaktor)*, **Magdalena Frindt** *(redaktor)*, **Maciej Zaremba** *(redaktor)*, **Marcin Haber** *(biznes)*, **Ewelina Celejewska** *(zdrowie)*, **Katarzyna Mieczkowska** *(zdrowie)*, **Marcin Klimkowski** *(motoryzacja)*
STUDIO „WPROST": **Krzysztof Mizgalski** *(grafik prowadzący)*, **Karol Kinal** *(kierownik studia)*, **Daria Abibok, Anna Abratańska**, **Dariusz Kanak**
FOTOEDYCJA: **Jakub Wiewiorowski** *(kierownik)*, **Bartek Molga.** PROJEKTY SPECJALNE: **Magda Kozińska**
ZARZĄD: **Piotr Piaszczyk** *(prezes)* . DYREKTOR WYDAWNICZY: **Robert Pstrokoński**
WYDAWCA: Agencja Wydawniczo-Reklamowa, „Wprost" Sp. z o.o., tel.: 22 347 50 00. Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost", należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA
BIURO REKLAMY: reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00
DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA: **Monika Doroś**, **Elżbieta Maciążek**, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01. DRUK: Walstead Central Europe
PRENUMERATA WYDAWNICZA: e-mail: prenumerata@pmpg.pl, tel.: 22 529 12 10. PRENUMERATA: Prenumerata realizowana przez RUCH SA: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Wyłączni dystrybutorzy w Kanadzie – VARTEX DISTRIBUTING INC. Mississauga, tel.: (905) 281 89 29, faks: (905) 281 9654
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.
ISSN 02091747
Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Wprost" jest zabronione.
Jeśli w twoim kiosku zabrakło egzemplarzy tygodnika „Wprost", poinformuj nas: e-mail: kolportaz@wprost.pl
© Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie treści artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.wprost.pl/regulamin/

ZDJĘCIA: RICHARD CALVER/SOPA IMAGES/LIGHTROCKET VIA GETTY IMAGES, NORDPOLE / NEWSPIX.PL, RADOSŁAW NAWROCKI / FORUM, KRZYSZTOF KUCZYK / FORUM, ADAM CHELSTOWSKI / FORUM, 123RF, MATERIAŁY PRASOWE

GPW: PMPG
www.pmpg.pl

eprasa.pl ec98fc5f2d

Obraz tygodnia

620 000 000 ZŁ

wydali Polacy w 2019 r. na produkty spożywcze bio – podaje firma Nielsen. Sprzedaż tych produktów rośnie trzy razy szybciej niż cały rynek

Wygrany

Robert Lewandowski

tydzień temu wydawał nam się przegranym, a tu już płyną wieści, że nie odczuwa bólu po złamaniu kości piszczelowej i rwie się do gry.

Przegrane

Polska sztafeta 4 x 3,3 km

została zdyskwalifikowana, choć pierwsza przecięła metę. Wydawało się, że Polki zdobyły złoty medal na mistrzostwach świata juniorów w narciarstwie klasycznym, a tu się okazało, że przez pomyłkę źle pojechała Niemka, a młoda Polka za nią i skróciły sobie w ten sposób trasę.

„...słuchając w wyciszeniu analiz naukowców światowych, przeraziłam się, że coś uderzyło w naszą planetę. Lub że coś przecina tę planetę na pół"

– tak **Edyta Górniak** opisuje na Instagramie przejście tornado, od którego w czasie pobytu w USA oddzielała ją na szczęście bezpieczna mila

„Najbardziej zmarzło mi krocze"

– zwierzyła się aktorka **Monika Mrozowska** po kąpieli w zimnym Bałtyku, a „Fakt" tę wieść rozgłosił

Jeżeli nam się to uda, to będzie to polski „House of Cards"

zapowiedział w Radiu Zet o przygotowywanym filmie „Kandydatka" **Jan Kidawa-Błoński,** mąż kandydatki na prezydenta. Zastrzega, że ten projekt nie ma nic wspólnego z postacią jego żony

5,7

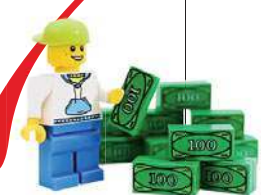

MLD DOLARÓW

pozyskała w ubiegłym roku ze sprzedaży swoich produktów spółka Lego – podaje Reuters

eprasa.pl ec98fc5f2d

KULTURA

Jak zostałem hejterem

Rozmowa z *Maciejem Musiałowskim,* odtwórcą głównej roli w filmie „Sala samobójców. Hejter".

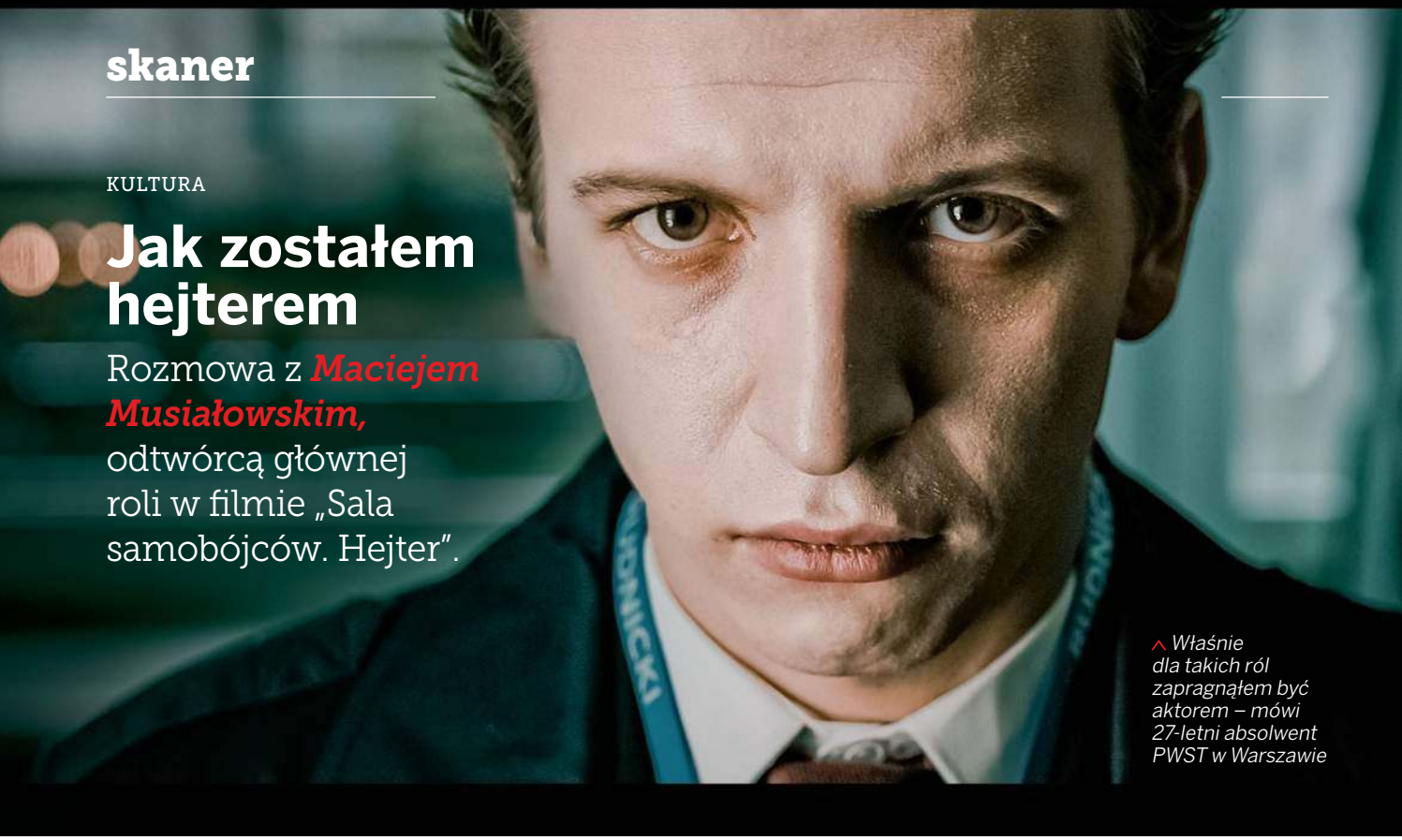

Właśnie dla takich ról zapragnąłem być aktorem – mówi 27-letni absolwent PWST w Warszawie

Grasz zarówno w nowym serialu „Kod genetyczny", jak i w filmie „Sala samobójców. Hejter" w reżyserii Jana Komasy. A w maju kinowa premiera z kolejną główną rolą. Czujesz, że ta wiosna będzie należeć do ciebie?

Szczerze, to staram się na tym nie koncentrować. Jestem w trakcie zdjęć do nowego filmu, więc nie mam czasu myśleć o tym, że coś do mnie należy lub że to mój czas.

W serialu „Kod genetyczny" jesteś częścią miłosnego trójkąta. Jak byś scharakteryzował swojego bohatera?

To zagubiony, młody człowiek, który jak na swój wiek przeżył wiele dramatów. W związku z tym nosi w sobie ciężar. Do tego dochodzi jeszcze trudna relacja z apodyktycznym ojcem. W pewnym momencie w życiu mojego bohatera pojawia się miłość, na jego nieszczęście to również miłość jego ojca. Na tym dramacie oparłem konstrukcję psychologiczną bohatera. Ta zakazana namiętność, która zrodziła się między serialową Izą, czyli Karoliną Gruszką, a granym przeze mnie Piotrem, ma w sobie elementy greckiej tragedii. Cokolwiek się wydarzy, ktoś zostanie skrzywdzony.

Za nami premiera filmu „Sala samobójców. Hejter". Co dla ciebie znaczył udział w kontynuacji hitu sprzed dziewięciu lat?

Właśnie dla takich ról zapragnąłem być aktorem! Mam nadzieję, że ten film wywoła zamęt, zawstydzi i doprowadzi do publicznej debaty na temat tego, w którą stronę zmierza nasze społeczeństwo.

Podobno Jan Komasa powiedział, że w tę rolę włożyłeś więcej niż Bartosz Bielenia w filmie „Boże Ciało". W jaki sposób przygotowywałeś się do bycia hejterem?

Tak powiedział? Nic mi na ten temat nie wiadomo! Okres moich przygotowań do roli Tomka trwał dosyć długo. Początkowo oglądałem bardzo dużo filmów, najczęściej razem z Jankiem i producentem Jerzym Kapuścińskim. Już bliżej pierwszego klapsa zacząłem jako wolny słuchacz chodzić na zajęcia wydziału prawa, ponieważ mój bohater studiował właśnie ten kierunek. Schudłem kilka kilogramów, żeby wyglądać mniej zdrowo. Poświęciłem dużo czasu na badanie internetu pod kątem hejtu.

Sam kiedykolwiek doświadczyłeś hejtu?

Owszem, ale staram się, by nie miał on wpływu na moje życie. Trzeba uczyć się łapać równowagę i odróżnić świat wirtualny od świata rzeczywistego.

A czy niedawna nominacja do Oscara dla Jana Komasy wpłynie jakoś na odbiór jego kolejnego filmu?

Myślę, że dzięki temu będzie się cieszyć jeszcze większym zainteresowaniem, ale i być może oba filmy będą do siebie porównywane. Z punktu widzenia nowego filmu nominacja Janka ma więc i plusy, i minusy.

Pięć lat temu wygrałeś Przegląd Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Dla wielu artystów jest on przepustką do kariery muzycznej.

W najbliższym czasie planuję skupić się nad moją muzyczną twórczością. Nie jest to łatwe, bo z aktorstwem trudno cokolwiek połączyć.

Zdradzisz, jaki gatunek muzyczny wybierzesz?

Różne, od poezji śpiewanej po R&B. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

rozmawiał **Adam Cissowski**

Maciej Musiałowski

Aktor teatralny, filmowy i telewizyjny, w 2015 r. wygrał 36. Przegląd Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Grał w serialu TVN „Druga szansa". Wkrótce zobaczymy go też w filmie Michała Wnuka „Osiedle polskich skrzydeł".

HEJTER
reż. Jan Komasa

ZDJĘCIA: JAROSŁAW SOSIŃSKI / NAIMA FILM

eprasa.pl ec98fc5f2d

ZOSTAŃ

PARTNEREM LOKALNYM W OGÓLNOPOLSKIEJ SIECI KANCELARII PRAWNYCH

DOWIEDZ SIĘ WIECEJ!

+48 22 407 17 62
+48 89 527 71 04

www.gptogatus.pl

TOGATUS
GRUPA PRAWNA

eprasa.pl cc98fc5f2d

KOŚCIÓŁ

Sprawa abp. Głódzia w Watykanie

W oświadczeniu przesłanym do „Wprost" nuncjatura potwierdza, że do Kongregacji ds. Biskupów wpłynęła formalna skarga na ***abp. Sławoja Leszka Głódzia.*** Wcześniej zaprzeczano, że w Watykanie toczy się jakiekolwiek postępowanie w sprawie gdańskiego metropolity.

Arcybiskup Sławoj Leszek Głódź od jakiegoś czasu znajduje się pod obserwacją Watykanu

Poniedziałek, tydzień temu. W Nuncjaturze Apostolskiej w Warszawie przy ul. Szucha trwa spotkanie abp. Salvatore Pennacchio z wiernymi archidiecezji gdańskiej. Zabiegali oni o nie od wielu miesięcy, mimo to „papieski ambasador", jakim jest nuncjusz, pozostawał na te prośby całkowicie głuchy. Nawet nie odpisywał na kierowane do niego pisma. Dopiero groźba protestu pod nuncjaturą sprawiła, że zgodził się porozmawiać z działaczami katolickimi, którzy od miesięcy protestują przeciwko działaniom abp. Sławoja Leszka Głódzia.

Wierni skupieni wokół Justyny Zorn zarzucają nuncjuszowi brak reakcji na skargi księży i świeckich. Metropolita gdański oskarżany jest o mobbing oraz brak odpowiedniej reakcji na przypadki pedofilii wśród duchownych. W trakcie spotkania w Warszawie nuncjusz przekonuje, że dotychczasowe zarzuty to tylko prywatne opinie poszczególnych osób i niesprawdzone doniesienia mediów. A Kościół ma przecież

ZDJĘCIA: JAKUB KACZMARCZYK/PAP, 123RF

eprasa.pl ec98fc5f2d

swoje procedury i musi się ich trzymać. Dla dobra wiernych. – W Watykanie nie toczy się żadne postępowanie w sprawie abp. Głódzia, gdyż nie została dotąd złożona żadna oficjalna skarga przeciwko niemu – oświadcza stanowczo abp Pennacchio.

To nieprawda. Jeszcze w grudniu ubiegłego roku do kard. Marca Ouelleta, prefekta watykańskiej Kongregacji ds. Biskupów, zostało wysłane zawiadomienie na podstawie dekretu papieskiego (tzw. motu proprio „Vos estis lux mundi"). Dotyczy ono „zaniechania przez arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia, metropolitę gdańskiego, podjęcia stosownych działań zmierzających do wyjaśnienia zasadności przedstawionych zarzutów dotyczących molestowania seksualnego Barbary Borowieckiej przez księdza Henryka Jankowskiego". O sprawie jako pierwszy poinformował katolicki kwartalnik „Więź".

Czy nuncjusz, który powinien być „uchem i okiem" papieża na Polskę, mógł o tym nie wiedzieć?

„Wprost" zadał w tej sprawie pytanie nuncjuszowi. W jego imieniu odpowiedział mec. Mikołaj Drozdowicz. To radca prawny współpracujący z kurią poznańską, zarządzaną przez przewodniczącego Episkopatu abp. Stanisława Gądeckiego. Drozdowicz kilka tygodni temu publicznie przekonywał, że „Kościół nie jest odpowiedzialny za ściganie pedofilów". Twierdził też, że prokuratura nie powinna mieć dostępu do akt postępowań kanonicznych toczonych przeciwko księżom oskarżonym o nadużycia seksualne.

„Odpowiadam jednoznacznie: nuncjatura apostolska otrzymała do wiadomości kopię zawiadomienia w sprawie dotyczącej ks. prałata Henryka Jankowskiego, skierowanego na ręce Jego Eminencji Kardynała Ouelleta. List nuncjatura otrzymała na początku stycznia 2020 r." – napisał w skierowanym do nas piśmie mec. Drozdowicz.

Dlaczego więc nuncjusz w rozmowie z grupą wiernych z Trójmiasta stwierdził, że w Watykanie nie toczy się żadna sprawa przeciwko abp. Głódziowi? Według Drozdowicza abp Penacchio nie dostał z Watykanu potwierdzenia o wszczęciu postępowania. Mimo to działacze katoliccy z archidiecezji gdańskiej czują się oszukani.

– Nuncjusz minął się z prawdą! – oburza się Justyna Zorn. – Z rozmowy wynieśliśmy wrażenie, że ważniejsze są dla niego procedury niż dobro wiernych – dodaje. I zapowiada protest przed nuncjaturą, który ma się odbyć w sobotę, 21 marca, o godz. 13. – Ma on przebiegać pod hasłem „dość przemilczania prawdy" – mówi Zorn.

Zarzuty, że nuncjusz apostolski w Polsce praktycznie nie reaguje na kolejne doniesienia mediów o nadużyciach abp. Głódzia, pojawiają się od dawna. Zignorowano nawet skargę 16 duchownych z archidiecezji gdańskiej. W lutym tygodnik „Wprost" ujawnił, że informacje o nieprawidłowościach w gdańskiej kurii dotarły do papieża Franciszka drogą inną niż nuncjatura. W związku z tym stolica apostolska miała powołać nieformalnego wizytatora, który ma zbadać zarzuty wobec abp. Głódzia. Kwartalnik „Więź" spekuluje, że o zbadanie sprawy Głódzia został poproszony jeden z polskich metropolitów. Nie wiadomo jednak, kto to może być. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Marcin Dzierżanowski

POLSKA

Komornik zawieszony

Komornik Marcin Musiał, który zajął 11-letniej Zuzi z Libiąża rentę po zmarłym ojcu, został odsunięty od wykonywania czynności i zawieszony przez ministra sprawiedliwości w pełnieniu obowiązków służbowych.

Ministerstwo skierowało do Prokuratury Krajowej zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez komornika z Chrzanowa. Zwróciło się również o objęcie sprawy służbowym nadzorem. To efekt publikacji „Wprost". W ostatnim miesiącu opublikowaliśmy trzy teksty dotyczące skandalicznych praktyk w kancelarii komorniczej Marcina Musiała. Jedenastoletniej Zuzi z Libiąża zajął rentę po zmarłym ojcu. Po naszym artykule uznał, że pracownik jego kancelarii popełnił błąd, pieniądze dziewczynce oddał i umorzył wobec niej postępowanie egzekucyjne. Dwa tygodnie później opisaliśmy sprawę 14-letniej Zuzi z Golkowic pod Krakowem. Pracująca w kancelarii Musiała asesor komornicza zajęła dziewczynce meble z pokoju. Tydzień temu opisywaliśmy z kolei historię Edyty i Tomasza Kornaków spod Mielca. Marcin Musiał działał u nich poza swoim rewirem. Nie przeszkodziło mu to jednak wejść do domu, gdzie przebywały małe dzieci. Komornik zajął też na miejscu cudze auto.

Ministerstwo pisze, że w toku postępowań kontrolnych ujawniono wiele bulwersujących nieprawidłowości w pracy komornika. Miał m.in. wydawać pieniądze na działalność niezgodną z ich przeznaczeniem.

W zeszłym tygodniu w internecie zakończyła się też zrzutka na rower dla 11-letniej Zuzi z Libiąża. Było to największe marzenie dziewczynki. Chcieliśmy uzbierać 1,5 tys. zł. W sumie prawie 200 osób wpłaciło prawie 14 tys. zł. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Szymon Krawiec

eprasa.pl ec98fc5f2d

Wirus (dla) władzy

Niewidoczny a groźny. Koronawirus straszy, niekiedy zabija. I staje się elementem politycznych gier. Zasadne jest więc pytanie: czy i jak koronawirus wpłynie na kampanię prezydencką?

prof. Magdalena Środa

filozofka, feministka, publicystka, była pełnomocniczka rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn

lewo

TAK ZWANĄ EPIDEMIĘ KORONAWIRUSA TRAKTUJĘ NIEMAL WYŁĄCZNIE W KATEGORIACH POLITYCZNYCH, A NAWET WIĘCEJ – machiavellicznych. Uczony ten mędrzec radził swoim książętom, by pragnąc zachować władzę i posłuch, od czasu do czasu straszyli lud. Czymkolwiek. Lud niestraszony staje się gnuśny i zajmuje się wyłącznie troską o własny dobrostan. Tymczasem lud straszony – przeciwnie – mobilizuje się i szuka wsparcia u władzy. Co jakiś więc czas, władza winna podsycać lęki: a to z powodu nadchodzącej wojny, a to przed nieuniknionym kataklizmem, a to przed czymś nieznanym i straszliwym jak: UFO, asteroidy, dinozaury, GMO, LGBT, gender itp. I wiemy – jak bardzo taka taktyka jest skuteczna: ludność boi się uchodźców, choć nigdy ich nie widziała, ucieka przed LGBT, choć nie ma pojęcia, co ten skrót znaczy, chroni się przed gender, choć demonizm tego określenia jest znany tylko wąskim elitom Kościoła katolickiego. Wszystko to służy wzmocnieniu władzy, bo któż nas może uratować przed wrogiem, jeśli nie ten, kto go wymyślił? W tym kontekście epidemia koronawirusa może pełnić ważne funkcje polityczne, choć, jak na razie, sam wirus wydaje się dość cherlawy i bardzo daleki w osiągnięciach od swoich medycznych atentatów i krewnych, takich jak grypa hiszpanka, dżuma, ospa czy umieralność na nowotwory. Ale od czegóż mamy media? Te żywią się z reguły czymś strasznym lub to, co straszne chętnie wytwarzają. A władza wie, jak to wykorzystać. I oto minister zdrowia, który w ogóle nie przejął się utratą 2 mld zł. na swoich chorych, jawi się jako wojownik o zdrowie innych. Przejęci (medialnie) są premier, prezydent i chyba sam prezes, bo wiedzą, że strach przed epidemią pozwoli im na użycie środków nadzwyczajnych. Można więc będzie sparaliżować kampanię wyborczą, wyznaczyć rządowi, „zbawczy" czas w mediach, będzie można („wyższa konieczność") odwoływać opozycyjne spotkania, manifestacje, protesty i sparaliżować wszystkie ruchy opozycji. Nic tak nie wzmacnia wirusa władzy, jak inne wirusy. <

Jan Wróbel

zawodowy nauczyciel, dziennikarz, publicysta

prawo

ZE WSZYSTKICH STRON SŁYCHAĆ, ŻE W SPRAWIE COVID-19 BĘDZIE JAKOŚ INACZEJ NIŻ DO TEJ PORY. Wszyscy mają nałożyć maseczki porozumienia narodowego. Opozycja ma „nie wykorzystywać politycznie" wirusa, rząd ma „współdziałać z opozycją". Kandydaci na prezydenta apelują o zwołanie odpowiedniej rady u prezydenta (zapomniany trochę kandydat Biedroń wymyślił nawet, że „tylko prezydent może koordynować" wojnę z wirusem – szkoda, że konstytucja stanowi inaczej). Kandydatka na prezydenta zaproponowała powstanie co najmniej kilku nowych rad prezydenckich, w tym, oczywiście, prezydencką radę ds. medycyny. A wszystko w sosie kucharzy: „Nie pozwolimy, aby koronawirus był przedmiotem polityki", a nawet, ostrzej, „gry politycznej". Bzdura! Im poważniejszy problem, tym bardziej jest „polityczny", zwłaszcza w demokracji. Po prostu „polityczny" nie musi oznaczać syntezy słów „jałowy" i „agresywny". Ukradkiem to właśnie próbują nam powiedzieć aktorzy polskiej demokracji: byliśmy jałowi i agresywni, ale teraz, kiedy prawdziwy strach zagląda w prawdziwe oczy, już nie będziemy „polityczni", będziemy rzeczowi i normalni („niepolityczni"). Jeśli jednak uderzenie epidemii obnaży kiepski stan systemu ochrony zdrowia, chaos w edukacji, pokrętny sposób podejmowania i odwoływania decyzji w wielokącie Polska resortowa – kancelaria premiera – kancelaria prezydenta – NFZ – Nowogrodzka, to rządząca koalicja bardzo straci. Jeżeli IV RP okaże się sprawna i wydolna, rząd zyska. To ostatnie jest mało prawdopodobne. Premier i minister zdrowia przesadzają bowiem w superlatywach autoewaluacji. Procedury są doskonałe, a nie dobre (to po co była specjalna ustawa?), służby przygotowane świetnie, a nie dobrze, rząd jest zmobilizowany, a nie ostrożny, szpitale w pełni gotowe, a nie po prostu pełne obaw... Jakakolwiek, bardzo prawdopodobna rysa na tym wizerunku sporo będzie PiS i Andrzeja Dudę kosztować. <

ZDJĘCIA: ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA

eprasa.pl ec98fc5f2d

SKIZM_ADMIN
CAM 1 - 00:30:01:35
DANIEL RADCLIFFE
GUNS AKIMBO
W KINACH OD 13 MARCA
SABAN FILMS PREZENTUJE PRODUKCJĘ OCCUPANT ENTERTAINMENT PRODUCTION WE WSPÓŁPRACY Z FOUR KNIGHTS FILM I MAZE PICTURES W KOPRODUKCJI Z CUTTING EDGE, THE ELECTRIC SHADOW COMPANY LIMITED, UMEDIA, INGENIOUS MEDIA, WS FILMPRODUKTION, DEUYSCHER FILMMFÖRDERFONDS, FILM FERNSEHFONDS BAYERN WRAZ Z HYPERION MEDIA ORAZ THE NEW ZEALAND FILM COMMISSION FILM JASONA LEI HOWDENA "GUNS AKIMBO" WYSTĘPUJĄ DANIEL RADCLIFFE, SAMARA WEAVING, NATASHA LIU BORDIZZO, NED DENNEHY, GRANT BOWLER, EDWIN WRIGHT ORAZ RHYS DARBY PRODUCENCI WYKONAWCZY MICHAEL MAILIS, SIMON WILLIAMS, SILVIA SCHMIDT, JOHN JENCKS, JOE SIMPSON, JAY TAYLOR, WILL CLARKE, ANDY MAYSON, MIKE RUNAGALL, WOLFGANG STÜRZL, CHRISTOPH MEISER, ALEXANDER BORGERS, STEFAN KAPELARI, MORITZ PETERS, ADRIAN POLITOWSKI, BASTIEN SIRODOT, WILLIAM V. BROMILEY, SHANAN BECKER, NESS SABAN ZDJĘCIA STEFAN CIUPEK SCENOGRAFIA NICK BASSETT MONTAŻ LUKE HAIGH, ZAZ MONTANA CHARAKTERYZACJA I FRYZURY JANE O'KANE KOSTIUMY SARAH HOWDEN KOMPOZYTOR ENIS ROTTHOFF KOPRODUCENCI PHILIPP KREUZER, JÖRG SCHULZE PRODUKCJA JOE NEURAUTER, FELIPE MARINO, TOM HERN SCENARIUSZ I REŻYSERIA JASON LEI HOWDEN
SABAN FILMS OCCUPANT
INGENIOUS
FFF Bayern
cda.pl
wprost
Platform Channel
IGN
GLOS KULTURY
eprasa.pl ec98fc5f2d

eprasa.pl ec98fc5f

Rozmawiała **Joanna Miziołek**

Wyleczyłem się z romantyzmu

Bez Kukiz'15 ludowcy nie przekroczą progu wyborczego. To nie koniczyna ożyła, tylko nasza koalicja ochroniła ją przed zdeptaniem – mówi ***Paweł Kukiz,*** poseł Koalicji Polskiej.

Ogłoszenie, że zakłada pan partię, było policzkiem wymierzonym w PSL?

W polityce nie ma policzków. Wyraźnie mówię, że popieram Władysława Kosiniaka-Kamysza jako kandydata na prezydenta. A popieram go z prostej przyczyny – niesie wszystkie moje postulaty z 2015 r. Z perspektywy mojego interesu nigdy nie było ważne, kogo ze swoich chcę wrzucić do KGHM czy JSW, tylko wprowadzenie takich zmian w ustroju, które spowodują zmianę relacji władza – obywatel. Gdzie władza stanie się pracownikiem obywatela, a nie jego panem za jego pieniądze. A prezesury w spółkach będą przyznawane według klucza fachowości i przyzwoitości, a nie partyjnego.

W kuluarach PSL słychać jednak niezadowolenie z pana ruchu. Mówią, że nie tak miała wyglądać wasza wspólna polityczna przyszłość. Oczekiwali, że połączycie się w jedną partię, a raczej że was wchłoną.

Wszyscy PSL-owcy na każdym szczeblu muszą zrozumieć to, co zrozumiał Władysław Kosiniak-Kamysz – że jedynie

Paweł Kukiz

Muzyk, wokalista, autor tekstów. Był liderem zespołu Piersi. 3 marca 2020 r. ogłosił tworzenie nowej partii politycznej pod nazwą K'15

prasa.pl ec98fc5

w nowej formule, w skład której wchodziłoby i PSL, i Kukiz'15, i wiele innych różnych środowisk, jesteśmy w stanie w kolejnych wyborach uzyskać taki wynik, że nikt nie będzie mógł bez nas rządzić. Muszą zrozumieć też, że współpraca możliwa jest wyłącznie wtedy, gdy PSL dokona samooczyszczenia i wykluczy z życia publicznego osoby podobne do Mirosława Karapyty [były marszałek województwa podkarpackiego skazany za wykorzystanie seksualne i korupcję – red.]. Kukiz'15 oznacza śmierć dla jednych i drugich. Ludowcy nie przekroczą samodzielnie progu. To nie koniczyna ożyła, to szeroka formuła koalicji ochroniła ją przed zadeptaniem.

Zrozumiałem, że partnerstwo w polityce wygląda jak małżeństwo. Jeżeli w pewnym momencie jedno z małżonków da się zdominować, to pozamiatane

Zarówno dla mnie, jak i dla nich koalicja była tratwą, na której się uratowaliśmy. I pokrzyżowaliśmy plan prezesa Kaczyńskiego, który był obliczony na to, by za jednym zamachem zmieść i nas, i PSL. Ja byłem przygotowany na start z list PiS. Zapytałem prezesa PiS, co z mieszaną ordynacją wyborczą, odpowiedział mi: „Żadnych warunków". No to jak żadnych warunków, to odpowiedziałem mu, że została mi jedna opcja: PSL. To był dla Jarosława Kaczyńskiego szok. A mina, gdy ten komunikat ode mnie usłyszał, była bezcenna, bo runął cały jego plan.

Przeszedł pan ewolucję polityczną?

Oczywiście. Zrozumiałem, że partnerstwo w polityce wygląda jak małżeństwo. Jeżeli w pewnym momencie jedno z małżonków da się zdominować, to pozamiatane.

Bał się pan zdominowania przez PSL, stąd decyzja o partii?

Po utworzeniu partii będę miał inną pozycję w koalicji. Formułę Koalicji Polskiej w przyszłości widzę na wzór Ruchu Pięciu Gwiazd. Tam żaden z partycypantów nie chciał zdominować pozostałych. Tworzyli nową jakość, podpisali umowę na realizację kilkunastu postulatów. Poza tym każda z opcji politycznych utrzymuje swój koloryt i światopogląd. Łączy ich jedynie i aż te kilkanaście postulatów. U nas może być podobnie, ale jeśli PSL zrezygnuje z naszych postulatów, to ja po prostu wyjdę z tej koalicji. Także po to jest mi potrzebna partia. Zupełnie inaczej się odchodzi, gdy ma się partię. Mogę wtedy rozmawiać np. z Gowinem czy Konfederacją, idę do nich z gotową strukturą, a nie z wirtualnym bytem. Wyleczyłem się z romantyzmu w polityce.

Mówił pan, że liczy na to, że wrócą do was ci, którzy myśleli, że zapisaliście się do PSL.

Część na pewno wróci. Bardzo dużo jeżdżę po Polsce, rozmawiam z ludźmi, montuję struktury partii. Wiele osób wycofało się z działalności, bo błędnie zrozumieli, że nasz start z list PSL jest tożsamy z „zapisaniem się" do PSL. Mój komunikat o zawiązaniu partii Kukiz'15 rozwiał te wątpliwości.

Jak pan teraz wytłumaczy działaczom, że do tej pory przeciwnik partiokracji za chwilę stanie się jej częścią.

Nigdy nie mówiłem, że należy rozwiązać wszystkie partie polityczne świata. Partiokracja to kwestia charakteru polskich partii. Bierzmy wzór z konstrukcji partii anglosaskich, których charakter wynika z większościowej ordynacji wyborczej. Z partii otwartych i dających równe szanse wszystkim aktywnym członkom, a nie – jak u nas – tylko przydupasom wodza.

Wchodziliście do polityki po to, żeby zmienić system, a nie się do niego przystosować.

To jest taki walenrodyzm. Chcę rozwalić ten system, ale żeby to uczynić, Kukiz'15 musi zostać partią. Można być świetnym saperem i mieć wiedzę, jak rozbroić bombę, ale bez odpowiednich narzędzi to się nie uda. A na narzędzia potrzebne są pieniądze. Wzrokiem, jak Kaszpirowski, nie da się tego zrobić.

Jeszcze na początku kadencji były nieoficjalne informacje o pana współpracy z prezydentem.

Byłem gotowy ściśle współpracować z Andrzejem Dudą, być jego zapleczem politycznym. Proponowałem mu, że wraz z 40 posłami będę w Sejmie jego zapleczem – jako prezydenta konsultującego się z obywatelami, zwolennika dnia referendalnego i obywatelskiej kontroli nad władzą. Nie był zainteresowany, wybrał rolę żołnierza prezesa. Kiedy przedstawiłem Jarosławowi Kaczyńskiemu pomysł budowy zaplecza politycznego Andrzeja Dudy, Kaczyński zapytał mnie: „Ale po co?". Odparłem, że przecież był zwolennikiem systemu prezydenckiego. I rzeczywiście był zainteresowany wzmocnieniem roli prezydenta, ale wtedy, gdy prezydentem był jego brat, natomiast dziś widzi prezydenta jedynie jako personę, której słupki poparcia wzmacniają PiS. Kiedyś w jednym odcinku serialu „Czterdziestolatek" Stefan Karwowski został dyrektorem z komputera. Andrzej Duda jest mniej więcej takim prezydentem z komputera PiS.

Ma pan żal do Andrzeja Dudy i Jarosława Kaczyńskiego?

Żal nie. Ale rozczarowałem się Jarosławem Kaczyńskim. Był przekonany, że w tej kadencji będzie dysponował co najmniej 270 posłami, zniszczy PSL, Kukiz'15 i doprowadzi do systemu dwupartyjnego, opartego na partyjnej ordynacji, w którym raz na jakiś czas będzie wymieniał się władzą z PO. Ale nadal jestem pod wrażeniem jego umiejętności sprawowania władzy, zarządzania partią. Przecież gdyby, nie daj Boże, np. zachorował na tyle poważnie, że straciłby możliwość kontroli nad partią,

ZDJĘCIA: JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA GAZETA

eprasa.pl ec98fc5f2d

^ *Paweł Kukiz i Władysław Kosiniak-Kamysz podczas konferencji w ramach kampanii, Wrocław, 24 lutego*

to sypie się ona maksymalnie w pół roku! Już teraz dochodzi tam do wojny gangów. Tymczasem opozycja absolutnie nie jest przygotowana do objęcia władzy. Do dalszego rabunku państwa – jak najbardziej – ale nie do efektywnego rządzenia z korzyścią dla Polski. I to kolejny dowód na fatalność obecnego ustroju, gdzie stabilność państwa zależy od stabilności zdrowia wodza partii władzy.

Myśli pan, że Jarosław Kaczyński w porozumieniu z Andrzejem Dudą chciał was zniszczyć?

Z całą pewnością. Prezydent pokornie wykonał rozkaz prezesa, żeby nas rozmontować.

A co się stanie z PiS, jeśli Andrzej Duda przegra wybory prezydenckie?

Zależy, z kim przegra. Jeśli z Kosiniakiem-Kamyszem, to pół biedy. Jeśli z Kidawą-Błońską, to im się wszystko poprzewraca. Kosiniak ma zależności wobec swojej partii, ale jego partia jest zbyt mała i słaba, by mogła zdominować prezydenta, jeśli on tego nie chce. To jest chłopak, który może się przysłużyć Polsce. Często zarzuca mu się, że razem z rządem Platformy Obywatelskiej podnosił wiek emerytalny. Dziwię się, że nie powie ludziom szczerze, że wtedy miał 30 lat, był niedoświadczonym politycznie dzieciakiem, łatwym do zmanipulowania.

Jak się panu podobało, gdy Paulina Kosiniak-Kamysz zwróciła się do męża per Tygrysie?

Fajne! Mnie się strasznie podoba ta dziewczyna, dlatego, że jest taka akurat. Między nią a Władkiem czuć miłość, to jest naprawdę ważne. Bo jeśli Kosiniak-Kamysz zostałby prezydentem, to – proszę się nie śmiać – ich uczucie będzie przenosić się na ludzi. Od tej pary bije ciepło. Oni będą budować wspólnotę w społeczeństwie, a tego nam dziś najbardziej brakuje. PiS chce budować wspólnotę nakazem i pasem, dlatego mamy tyle podziałów wśród ludzi, zwalczających się plemion. A Polsce potrzebna jest miłość.

Żona Władysława Kosinika-Kamysza mówi, że nie będzie milczącą pierwszą damą, pijąc do Agaty Dudy. Czy rola pierwszej damy powinna wyglądać tak jak obecnie?

Z całą pewnością nie. Chciałbym takiej pierwszej damy, jaką sobie wyobraziłem na konwencji Władka podczas przemówienia Pauliny. Tylko nie powinna wychodzić ponad to, co zapowiedziała, bo i tak mocno się pokazała. Wszystko musi mieć swoje granice. A wracając do żony obecnego prezydenta – powiem wprost – byłaby, według mnie, znacznie lepszą głową państwa niż jej mąż.

Skoro jesteśmy przy granicach, to czy Władysław Kosiniak-Kamysz powinien był mówić o prezydencie per Adrian?

Moim zdaniem nie. Ja z drugiej linii mogę wchodzić w różną polemikę, np. z rzecznikiem prezydenta, ale już Duda i Kosiniak powinni zachowywać więcej spokoju i taktu.

Donald Tusk też? Mówił, że nie spodziewa się weta prezydenta w sprawie rekompensaty dla mediów publicznych, bo do tej pory nie przeciwstawił się prezesowi PiS. I stwierdził: „Nie widzę powodu, dla którego miałby teraz stać się mężczyzną".

Tusk, gdyby był mężczyzną, zostałby w Polsce, nie przyjąłby propozycji Merkel i nie uciekłby do Brukseli przed taśmami u Sowy. Nie zostawiłby własnej partii na pożarcie w zamian za wyżywienie dla siebie. Nie jest prawdą, że Andrzej Duda absolutnie wszystko podpisywał. Jestem świadkiem jego wet, choćby ustawy zmieniającej ordynację do Parlamentu Europejskiego. Co nie zmienia tego, że liczba i materia ustaw, jakie zawetował, jest mizerna.

Jak pan ocenia podpisanie przez prezydenta ustawy o rekompensacie dla TVP w zamian za dymisję Jacka Kurskiego?

Powinien zwołać konferencję i – jeszcze zanim ustawa trafiła pod obrady – powiedzieć, że jej w życiu nie podpisze. W sytuacji bałaganu w służbie zdrowia nie można przyznawać tak dużych pieniędzy na TVP. A chaos w służbie zdrowia pokazują długie oczekiwania na wyniki dotyczące koronawirusa.

Gdyby Andrzej Duda jeszcze przed tym, jak ustawa trafiłaby pod obrady, ogłosił, że jej nie podpisze, miałby problem z prezesem.

On ma problem sam ze sobą.

Czy Władysław Kosiniak-Kamysz wejdzie, pana zdaniem, do drugiej tury?

Jeżeli ludzie mają rozum, to wejdzie. Gdyby Platforma go miała i rzeczywiście chodziłoby jej o dobro Polski, to wycofałaby Kidawę i poparła Władka. Bo tylko Kosiniak-Kamysz może wygrać z obecnym prezydentem. A jeśli tak się nie stanie, będziemy brnąć w partyjny autorytaryzm. <

Powiem wprost – żona obecnego prezydenta byłaby znacznie lepszą głową państwa niż jej mąż

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Joanna Miziołek – dziennikarka działu Kraj
@JMiziolek

eprasa.pl ec98fc5f2d

Eliza Olczyk

Amok w obozie władzy

Jacek Kurski straci stanowisko prezesa TVP, media publiczne zyskały prawie 2 mld zł dotacji z budżetu, a prezydent pokazał się jako twardy polityk, który potrafi narzucić swoją wolę nawet prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu. Ale czy to pomoże mu w kampanii?

Na dwa miesiące przed wyborami prezydenckimi obóz władzy zafundował sobie ostry, publiczny konflikt o prezesa telewizji. Emocje były tak duże, że obserwatorzy sceny politycznej zastanawiali się, czy to ustawka, czy szaleństwo. Politycy PiS całkiem serio rozważali najbardziej ryzykowne scenariusze, z wymianą kandydata na prezydenta włącznie. Zupełnie jakby najważniejszych polityków obozu władzy ogarnął amok. Przez cały ubiegły tydzień napięcie rosło do momentu, gdy Jacek Kurski publicznie oddał się do dyspozycji prezydenta i nastąpił przełom.

RACHUNKI KRZYWD

Od momentu, gdy opozycja złapała w pułapkę Zjednoczoną Prawicę, żądając przeznaczenia na onkologię 2 mld zł, które miały trafić do mediów publicznych, wiadomo było, że to jest przede wszystkim kłopot dla prezydenta. Obóz władzy powinien był zająć się dotacją dla mediów publicznych już jesienią ubiegłego roku. Zwłaszcza że gdy Senat został przejęty przez opozycję, trzeba było się spodziewać rozmaitych pułapek. Nie zrobiono tego i w samym środku kampanii prezydenckiej postawiono głowę państwa wobec dylematu – czy podpisać ustawę i narazić się na ataki opozycji, że wspiera propagandę zamiast z troską pochylić się nad śmiertelnie chorymi, czy też zawetować i narazić się własnemu zapleczu.

Ten niemiły dla Andrzeja Dudy dylemat nałożył się na zadawnione pretensje głowy państwa do Jacka Kurskiego, szefa TVP. Rachunki krzywd są długie. Niechęć prezydenta do Kurskiego datuje się od czasu, gdy szef TVP dał pierwszeństwo wygłoszenia orędzia w telewizji publicznej premier Beacie Szydło, a było to podczas sławetnych wet głowy państwa do ustaw sądowych. Andrzej Duda chciał wytłumaczyć swoją decyzję obywatelom, ale TVP stanęła w tamtej rozgrywce po stronie PiS i wyemitowała orędzie, które wymyślono na Nowogrodzkiej, by osłabić wymowę gestu prezydenta. W rezultacie, gdy TVP emitowała wystąpienie premier Szydło, Polsat i TVN puściły orędzie prezydenta Dudy. To był pierwszy raz, gdy zdumiony elektorat oglądał taki rozdźwięk na szczytach obozu władzy. I zastanawiał się, czy prezydent ciągle jest „nasz", czy już zapisał się do opozycji.

Później Andrzej Duda miał pretensje o różne sprawy: że TVP lansowała Antoniego Macierewicza, z którym prezydent wojował, że wystąpienia prezydenta są przez telewizję Kurskiego traktowane po macoszemu – pokazywane w bardzo skrótowy sposób i nie na takim miejscu, jakiego życzyłaby sobie głowa państwa.

ZDJĘCIA: STEFAN MASZEWSKI/REPORTER, ANDRZEJ HULIMKA / FORUM

eprasa.pl ec98fc5f2d

Czarę goryczy podobno przelała relacja z konwencji Władysława Kosiniaka-Kamysza, na której wystąpiła jego żona Paulina, deklarująca, że będzie aktywną pierwszą damą, a nie milczącą jak Agata Duda. To po tej konwencji Błażej Spychalski, rzecznik prezydenta, opowiadał w mediach, że doszło do bezprecedensowego ataku na żonę głowy państwa. A TVP jakby tego nie zauważyła.

– Atak na pierwszą damę, to jest coś, co wcześniej się nie zdarzało. Gdybyśmy mieli obiektywne media, to na pewno by to napiętnowały – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy z widoczną pretensją, chyba pod adresem TVP. Bo nasz rozmówca za chwilę dodaje: „to było tak, jakbyśmy wrócili do 2015 r. – wyborcy widzą jedno, a media głoszą co innego". Wiadomo, w kampanii 2015 r. TVP nie była w rękach PiS, tylko grała w jednej orkiestrze z mediami liberalnymi. Ale skąd ten zarzut teraz, gdy – jak mówi prawica – media są już pluralistyczne, bo TVP prezentuje inną optykę niż TVN? Najwyraźniej TVP nie stanęła na wysokości zadania.

PRÓBA SIŁ

Z badań, które przeprowadzili sztabowcy Dudy, wynikało, że weto do ustawy przyznającej dotację mediom publicznym służy prezydentowi. Ale weta nie było. Prezydent na ogłoszenie swojego podpisu pod dotacją wziął premiera Mateusza Morawieckiego, który wyliczał, ile pieniędzy w tym roku rząd przeznaczy na leczenie onkologiczne, a ile na walkę z koronawirusem, co miało udowodnić, że 2 mld zł na media publiczne nie uszczuplą puli przeznaczonej na ochronę zdrowia. Witold Kołodziejski z Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji długo uzasadniał, na co zostaną wydane 2 mld zł przeznaczone dla mediów i dlaczego to jest takie ważne. Wszystko to miało uzasadniać słuszność decyzji Andrzeja Dudy.

Z kolei Krzysztof Czabański, szef Rady Mediów Narodowych, który też był obecny na konferencji, miał ogłosić, co dalej z Jackiem Kurskim. Czabański zapowiedział, że zarządził w Radzie Mediów korespondencyjne głosowanie nad odwołaniem szefa TVP. Miało ono trwać do poniedziałku, ale już w piątek wieczorem okazało się, że rada jednogłośnie opowiedziała się za odwołaniem prezesa telewizji. Jacek Kurski traci więc stanowisko. Natomiast jego otoczenie już zaczęło rozpowszechniać plotki, że miał on dostać ofertę wejścia do rządu. Niewykluczone jednak, że to tylko piarowska próba wyjścia z twarzą z całej sytuacji.

Opozycja już zakrzyknęła, że prezydent, podpisując ustawę o 2 mld zł na media, okrył się hańbą. Ale na postawieniu na swoim w sprawie Kurskiego Andrzej Duda mógł mimo wszystko zyskać wizerunkowo. Jacek Kurski dla wielu wyborców stał się uosobieniem najgorszego rodzaju propagandy, zatem jeżeli prezydentowi udało się go pozbyć, to dobrze o nim świadczy.

Tyle że wojna na szczytach władzy nie przebiegła bezkosztowo. Straty wynikły z upublicznienia sporu o Kurskiego między prezydentem a prezesem Kaczyńskim, zaś przecieki w tej sprawie miały swoje źródło w otoczeniu prezydenta. I podgrzały nerwowość w obozie władzy. W szaleństwie narastających emocji podobno dwukrotnie zostało postawione ultimatum. Prezydent miał powiedzieć Krzysztofowi Czabańskiemu, że jeżeli Kurski nie odejdzie z TVP, to on odmówi podpisania dotacji dla mediów publicznych.

Część działaczy chyba by się z tego ucieszyła. – Kiedy prezydent rósł w sondażach? Kiedy wetował ustawy sądowe – mówi nasz rozmówca. – A nasi sympatycy się nie pogniewają, bo to nie jest

eprasa.pl ec98fc5f2d

Jacek Kurski po raz pierwszy poważnie podpadł prezydentowi w 2017 r., nie puszczając jego orędzia w sprawie wet sądowych

sprawa, która naruszałaby fundamentalne interesy elektoratu. Krótko mówiąc, prawica nie uważa, że należy umierać za Kurskiego – mówił jeden z naszych rozmówców.

Ale była też druga rozmowa, podczas której prezes PiS Jarosław Kaczyński miał oznajmić Andrzejowi Dudzie, że jeżeli nie podpisze dotacji dla TVP, to PiS rozważy, czy nie cofnąć mu rekomendacji w wyborach prezydenckich. Teoretycznie taka wolta jest możliwa, termin zgłaszania kandydatów na prezydenta jeszcze nie minął. Jednak operacja byłaby nadzwyczaj karkołomna, a jej skutki nie do przewidzenia. Prowadzenie takiej rozgrywki na dwa miesiące przed wyborami prezydenckimi świadczyłoby o emocjonalnym amoku. Rzecz w tym, że w PiS momentalnie wróciła niechęć do Dudy, podobna do tej z czasów, gdy odmówił podpisania dwóch ustaw sądowych i zwalczał ówczesnego szefa MON Antoniego Macierewicza. – Otoczenie prezydenta postanowiło upokorzyć Jarosława Kaczyńskiego, wypuszczając do mediów przeciek o spotkaniu prezesa z prezydentem – mówi polityk PiS. – Jeżeli już teraz Andrzej Duda stawia się prezesowi, to po wyborach nie będzie prezydentem wspierającym reformy dobrej zmiany.

DRUGA STRONA MEDALU

Prezydent Duda nie po raz pierwszy podjął próbę usunięcia Jacka Kurskiego ze stanowiska prezesa TVP. W ubiegłym roku, gdy podpisywał ustawę o rekompensacie za zwolnienia z abonamentu RTV, również się tego domagał. Wtedy jednak zgodził się na kompromisowe rozwiązanie, czyli wprowadzenie do Zarządu TVP dwóch osób – Marzeny Paczuskiej i Piotra Pałki. Wspólnie mieli ograniczać władztwo Kurskiego. Prezes TVP Pałki pozbył się w dwa tygodnie pod pretekstem, że ten wytoczył telewizji proces w sądzie pracy o nieprawne zwolnienie. W jego miejsce Kurski wprowadził do zarządu przychylnego sobie Mateusza Matyszkowicza. Paczuska zaś została chwilę później zmarginalizowana. Prezydent został ograny i zapewne dobrze zapamiętał komentarze po tej rozgrywce.

– To nie jest tak, że Duda nie miał argumentów na rzecz rozprawy z Kurskim – mówi jeden z polityków Zjednoczonej Prawicy. – Zawsze może przypomnieć, że był wiernym członkiem PiS, a Kurski zdradził prezesa, odchodząc do Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry. Poza tym nie da się ukryć, że to my postawiliśmy głowę państwa w sytuacji, z której nie miał dobrego wyjścia, bo daliśmy się złapać w pułapkę narracji – pieniądze na leczenie chorych na raka czy na propagandę w TVP. Dlatego jego żądanie odsunięcia Kurskiego jako ceny za podpis nie było wcale takie kuriozalne.

Jednocześnie obrońcy Kurskiego przytaczają taki argument: TVP wkracza tam, gdzie zaspał sztab Dudy, a w takiej sytuacji żądanie zmiany prezesa jest nieracjonalne. Co nasi rozmówcy mają na myśli? Ich zdaniem np. Małgorzata Kidawa-Błońska, kandydatka KO na prezydenta, nieustannie wystawia się na strzały – a to opowiada, że podwyższenie wieku emerytalnego było dobre, choć jej partia już dawno uznała je za błąd, później ogłasza, że trzeba bronić Polski przed imigrantami, co jest całkiem niezgodne ze stanowiskiem PO. – Czy sztab Andrzeja Dudy na to reaguje? Nie. TVP nieustannie nagłaśnia te błędy, odwalając robotę za sztabowców, a prezydent i tak kręci nosem na dotację dla mediów oraz zasadza się na Kurskiego – irytuje się poseł PiS.

Jak widać, obie strony konfliktu mają swoje argumenty. Nie zmienia to faktu, że cała sytuacja nikomu w obozie władzy nie przyniesie korzyści. – Waśnie na najwyższym poziomie nie pozostaną bez wpływu na kampanię, nawet jeżeli wszystko teoretycznie rozejdzie się po kościach – ocenia polityk związany z obozem Zjednoczonej Prawicy. I dodaje: – Część sztabowców uzna, że Andrzej Duda, który wszystko zawdzięcza Kaczyńskiemu, zachował się jak niewdzięcznik, domagając się odwołania prezesa TVP i eskalując konflikt przeciekami. Zatem będą mniej chętnie pracowali w kampanii niż dotychczas. Gdyby sztab działał jak świetnie naoliwiony mechanizm, to ten zgrzyt niewiele by popsuł, ale widać, że tak nie jest, kampania już nie toczy się na najwyższym poziomie, a może być jeszcze gorsza.

Jarosław Kaczyński miał oznajmić Andrzejowi Dudzie, że jeżeli nie podpisze dotacji dla TVP, to PiS rozważy, czy nie cofnąć mu rekomendacji w wyborach prezydenckich

Jest jeszcze jeden efekt tygodniowej bójki w obozie władzy – jeżeli Jacek Kurski odejdzie, to w TVP ruszy karuzela stanowisk. Czy w takich warunkach to medium będzie spełniało oczekiwania, jakie stawia mu prezydent? Chodzi nie tylko o relacjonowanie kampanii, lecz także o debaty, które telewizja publiczna powinna organizować przed wyborami, a to zawsze jest trudna i finezyjna robota. Usunięcie Kurskiego, świetnie obeznanego z telewizyjnymi mechanizmami, może jeszcze Andrzejowi Dudzie odbić się czkawką. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Eliza Olczyk – dziennikarka działu Kraj

ZDJĘCIA: ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER

eprasa.pl ec98fc5f2d

Pochwała symetryzmu

Kataryna
blogerka i komentatorka polityczna
@katarynaaa, kataryna.net

Jan Vincent Rostowski: „Pani ma obowiązek obywatelski i moralny zastanowić się nad skutkami swoich słów, tak jak każdy z nas w tych groźnych dla demokracji czasach. To, że Pani tego nie widzi, to najlepszy dowód na to, że coś u Pani »brakuje« moralnie i analitycznie. To apel o opamiętanie!".

Taki oto apel o opamiętanie wystosował do Dominiki Wielowieyskiej z „Gazety Wyborczej" były wicepremier i minister finansów, a wszystko dlatego, że ośmieliła się głośno powiedzieć to, co i tak widzą wszyscy – że kandydatka Platformy Obywatelskiej na prezydenta nie bardzo sobie radzi w kampanii. Okazuje się, że nawet tak niewinne i raczej oczywiste spostrzeżenie może być powodem do poważnych oskarżeń o moralne niedostatki. „Jest wielu dziennikarzy-symetrystów, którym nie podoba się np. to, że Małgorzata Kidawa-Błońska jest kobietą" – zaatakowała Wielowieyską z pozycji feministycznych partyjna koleżanka Rostowskiego Elżbieta Łukacijewska. I można by się nawet uśmiechnąć, obserwując desperackie próby spacyfikowania sprzyjającej przecież opozycji dziennikarki, która nie trzyma partyjnego pionu, ale to raczej smutne świadectwo tego, w jak bardzo beznadziejnej sytuacji się znaleźliśmy jako media i ich konsumenci. Trochę, niestety, na własne życzenie. Przez ostatnie lata przyzwyczailiśmy polityków, że mogą nas traktować jak swoich, czasami sami zgłaszając się na ochotnika do medialnej posługi na dworze tej lub tamtej partii (nie mam tu akurat na myśli samej Wielowieyskiej), nic dziwnego, że nas coraz częściej traktują jako swoich medialnych wspólników, których można stawiać do pionu, gdy zaczynają narzekać. Na szczęście w dobie mediów społecznościowych politycy sami biorą się za dyscyplinowanie dziennikarzy, a że robią to na otwartych kanałach, możemy sobie wyrobić zdanie, jak będzie wyglądało „uzdrawianie mediów publicznych", gdy kiedyś dostaną ku temu okazję. Być może będą mniej październiowe (bo szczerze mówiąc, bardziej już być nie mogą), ale oczekiwania są bardzo podobne do tych wyrażonych niedawno przez marszałka Terleckiego – „dla zorientowania wyborców w tym, co mają wybierać".

Gdzie te czasy, kiedy dziennikarze wiedzieli, co jest ich moralnym obowiązkiem?

Gdzie te czasy, kiedy dziennikarze wiedzieli, co jest ich moralnym obowiązkiem i kiedy nie powinno się wytykać politykowi tego, co i tak widać? Były premier Leszek Miller tak wspominał egzekwowanie od mediów ponoszenia ponoszenia odpowiedzialności za wizerunek polityka. „W 1999 r. brałem udział w operacji ratunkowej związanej z »golenią« prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Po przylocie z Katynia i Charkowa w mroku alejek Ogrodu Saskiego przekonywałem Zygmunta Solorza i Piotra Nurowskiego, aby Polsat nie emitował zdjęć zataczającego się prezydenta. W końcu uzyskałem deklarację, że jeśli inne stacje nie podejmą tematu, Polsat też tego nie uczyni. Inni wysłannicy prezydenta przynieśli podobne ustalenia".

To były czasy odpowiedzialnych dziennikarzy. Oby już nigdy nie wróciły. <

eprasa.pl ec98fc5f2d

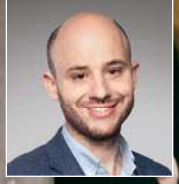

Jan Śpiewak

Sześć kroków Andrzeja Dudy do przegranej w wyborach

Andrzej Duda popełnia coraz więcej błędów i jest na dobrej drodze, by przegrać wybory prezydenckie. Tak jak pięć lat temu Bronisław Komorowski.

Chaos organizacyjny, wpadki wizerunkowe, brak spójnego przekazu. Jeśli opozycja zamieni wybory prezydenckie w referendum przeciwko PiS, Andrzej Duda będzie na dobrej drodze, żeby powtórzyć los Bronisława Komorowskiego. W swej kampanii popełnia coraz więcej błędów, które przypominają feralną kampanię prezydencką obozu Platformy Obywatelskiej w 2015 r.

Oczywiście, Andrzej Duda nie jest Bronisławem Komorowskim. Nie obudził się na trzy miesiące przed wyborami. Od początku swojej kadencji jeździ po Polsce i ściska dłonie wyborców. Jest wciąż faworytem wyścigu, ale nad jego kampanią zbierają się czarne chmury. Oto sześć powodów, dla których Andrzej Duda może przegrać wyścig po prezydenturę.

KROK PIERWSZY: ARMIA BEZ ŻOŁNIERZY, ALE Z GENERAŁAMI

Kto odpowiada za kampanię Andrzeja Dudy? Nie wiadomo. Cztery lata temu odpowiedź była jasna: Beata Szydło była szefową

eprasa.pl ec98fc5f2d

< *Smutek władzy – ruszyła kampania wyborcza prezydenta Andrzeja Dudy, ale nie ma w niej takiego entuzjazmu jak pięć lat temu*

kampanii. Dzisiaj tłum polityków PiS garnie się do podejmowania decyzji, a pracować nie ma komu. Najpierw szefem został obwołany europarlamentarzysta Adam Bielan. Okazało się jednak, że szefową ma być wcześniej nieznana szerszej publiczności mecenas Jolanta Turczynowicz-Kieryłło. Pilnować tego duetu ma zawodnik wagi ciężkiej Joachim Brudziński. Beata Szydło dostała z kolei bliżej nieokreśloną rolę szefowej sztabu programowego. Najwięcej kontrowersji wzbudziła Turczynowicz-Kieryłło, która została oddelegowana do sztabu przez Porozumienie Jarosława Gowina. Szybko się okazało, że ambitna mecenas wzbudza więcej zainteresowania niż sam kandydat. Media przypomniały sprawę z ostatniej kampanii samorządowej – mecenas miała wówczas łamać ciszę wyborczą, roznosząc ulotki wyborcze i... pogryźć człowieka, który dokonał jej obywatelskiego zatrzymania. To jednak nie największy problem Andrzeja Dudy. Jest nim kilka ośrodków podejmowania decyzji, które ze sobą konkurują. Przypomina to sytuację z kampanii Bronisława Komorowskiego, gdy funkcjonowały obok siebie dwa sztaby. Jeden zlokalizowany w Pałacu Prezydenckim, drugi – w siedzibie Platformy Obywatelskiej. Skończyło się to katastrofą. Kampania Andrzeja Dudy opiera się dziś niemal wyłącznie na siłach jego kancelarii. Jeśli Jarosław Kaczyński nie przywoła rozhasanego towarzystwa do porządku, może to się skończyć powtórką z rozrywki.

Przesada, patos i brak kultury to dość odpychająca mieszanka dla wyborców, zwłasza nienależących do twardego elektoratu

KROK DRUGI: PYCHA PRZED UPADKIEM

To dopiero początek drugiej kadencji rządów formacji Jarosława Kaczyńskiego, a wydaje się, jakby PiS rządził już niemal dekadę. Podobne uczucia panowały pod koniec drugiej kadencji Platformy Obywatelskiej. Symbolem buty PiS stała się sprawa środkowego palca Joanny Lichockiej. Posłanka pokazywała obsceniczne gesty w kierunku ław opozycji podczas sejmowego głosowania nad przekazaniem 2 mld zł dotacji z budżetu na publiczne media. Opozycja chciała, żeby pieniądze były przekazane na onkologię. W społecznej świadomości Lichocka pokazała środkowy palec nie posłom opozycji, ale wszystkim pacjentom chorym na raka. Nie mniej arogancki był film zamieszczony na Twitterze przez europosła Dominika Tarczyńskiego. Poseł „napadł" werbalnie w pociągu Adama Michnika, a potem porównywał swoją bohaterską postawę do działań partyzantki antykomunistycznej. Przesada, patos i brak kultury to dość odpychająca mieszanka dla wyborców, szczególnie tych, którzy nie należą do twardego elektoratu.

KROK TRZECI: REFERENDUM PRZECIWKO RZĄDOM JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO

Z nadzwyczajnego i poufnego posiedzenia klubu Prawa i Sprawiedliwości wyciekło zdjęcie osób zasiadających za prezydialnym stołem. Siedziała przy nim cała wierchuszka zjednoczonej prawicy i prezydent Andrzej Duda. Na domiar złego za plecami widniał ogromny napis „Prawo i Sprawiedliwość". To, że takie zdjęcie wypłynęło do mediów, jest dowodem na brak profesjonalizmu sztabu i pokazuje jedno z największych zagrożeń dla Andrzeja Dudy. Otóż może on zostać jeszcze bardziej sklejony z działaniami rządzącej partii. Tymczasem prezydent nie wygra, opierając się jedynie na twardym elektoracie obozu rządzącego. W ostatnich wyborach do parlamentu dwa prawicowe ugrupowania: PiS i Konfederacja zdobyły w sumie 50,4 proc. poparcia. W wyborach do Senatu, wystawiając jeden blok wyborczy, opozycja odniosła minimalne zwycięstwo nad PiS. Wtedy zadziałała logika referendum przeciwko władzy. W drugiej turze wyborów prezydenckich, przy mobilizacji milionów wyborców, o zwycięstwie może zdecydować dosłownie kilkanaście tysięcy głosów. Duda nosi w plecaku bagaż rządów PiS. Ten bagaż może go przytłoczyć.

eprasa.pl ec98fc5f2d

KROK CZWARTY:
BEZ HASŁA, BEZ PRZEKAZU, BEZ SENSU

Po co władza chce rządzić? Na to pytanie nie potrafił odpowiedzieć Bronisław Komorowski pięć lat temu. W 2015 r. PiS szedł do wyborów z hasłami „dobrej zmiany". Polska miała wstać z kolan. Rządy miały odzyskać sprawczość i podmiotowość. Wprowadzenie programu 500+ zwiastowało program szerokiej redystrybucji i pomoc polskim rodzinom. PiS proponował wizję wspólnoty opartej na konserwatywnym i homogenicznym fundamencie Polaka katolika. Dzisiaj nie bardzo wiadomo, po co PiS ma dalej rządzić. Wielkie projekty infrastrukturalne okazały się bowiem porażką. Nie ma Mieszkania+, nie ma elektrowni atomowej, nie ma Centralnego Portu Lotniczego i nie ma nawet, wydawać by się mogło, tak prostej rzeczy, jak przekop Mierzei Wiślanej. Po wrażeniu sprawczości nie ma śladu. Kaczyński chciał zlikwidować to, co nazywał imposyblizmem państwa. Zupełnie mu się to jednak nie udało. Usługi publiczne, takie jak służba zdrowia, transport publiczny czy edukacja, są w tak samo słabym stanie, jak były. W polityce międzynarodowej jesteśmy uzależnieni od Stanów Zjednoczonych, które od czasu do czasu upokarzają rząd, jak to było w przypadku nowelizacji ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej czy w przypadku próby opodatkowania cyfrowych gigantów na czele z Facebookiem i Googlem. Co PiS chce osiągnąć w drugiej kadencji rządów? Jakimś pomysłem była budowa polskiego państwa dobrobytu zapowiedziana w exposé przez premiera Mateusza Morawieckiego. Z tych zapowiedzi, poza uchwaleniem ustawy o trzynastej emeryturze, niewiele jednak zostało. Ostatnia konwencja Dudy była widowiskowa i profesjonalnie przygotowana, ale zupełnie wyprana z treści. Sztabowcy nie zaprezentowali nic, co mogłoby zostać w pamięci postronnego obserwatora. Brak wspólnego przekazu widać również w mediach społecznościowych. Prezydencka ekipa reaguje na kryzysy wizerunkowe późno albo nie reaguje wcale. Pięć lat temu Platforma Obywatelska została w mediach społecznościowych zmiażdżona. Po tej przewadze nie ma już dziś śladu.

PiS nie znalazł skutecznej narracji, która stworzyłaby negatywny wizerunek Kidawy-Błońskiej w oczach większości społeczeństwa

KROK PIĄTY:
KOSINIAK-KAMYSZ ALBO HOŁOWNIA W DRUGIEJ TURZE.

Ciągle największym atutem kampanii Dudy jest słabość jego głównej kontrkandydatki. Nawet media przychylne opozycji nie są w stanie znieść jej przemów. Dominika Długosz z „Newsweeka" – redakcji mocno krytycznej wobec obecnych rządów – napisała po wydarzeniu inaugurującym kampanię prezydencką: „To była zupełnie inna konwencja niż te, które Platforma Obywatelska organizowała przez ostatnie kilka kampanii. Widać było, że wszystko jest przemyślane i zaplanowane. Najsłabszym punktem konwencji było wystąpienie kandydatki".

PO wyciągnęła wnioski z nieprofesjonalnej kampanii parlamentarnej. Nie potrafi jednak politycznego teatru wypełnić ważną społecznie treścią. Po stronie opozycji czuć frustrację, z lepszym kandydatem zwycięstwo byłoby bowiem na wyciągniecie ręki. Po krytycznym komentarzu publicystki „Gazety Wyborczej" Dominiki Wielowieyskiej na temat Kidawy-Błońskiej, politycy PO na czele z Hanną Gronkiewicz-Waltz i Vincentem Rostowskim zaczęli przywoływać dziennikarkę do porządku. Pokazuje to skalę desperacji w szeregach tej formacji. Sondaże pokazują, że większe szanse na wygraną z Andrzejem Dudą mają Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia. Są oni w stanie oderwać od urzędującego prezydenta więcej konserwatywnych wyborców. Jednak szanse, żeby któryś z tych kandydatów wyprzedził Kidawę i przeszedł do drugiej tury, są minimalne. Platforma posiada ogromne zasoby i przychylność wielu redakcji. Ciągle jest główną opcją anty-PiS-u. Póki to się nie zmieni, Andrzej Duda może odetchnąć z ulgą. PiS jednak nie znalazł skutecznej narracji, która stworzyłaby negatywny wizerunek Kidawy-Błońskiej w oczach większości społeczeństwa. Brak specjalnych walorów sprawia, że jest przezroczysta i trudna do krytyki. Bez zdefiniowania przeciwniczki ekipy głowy państwa trudno ją będzie atakować.

KROK SZÓSTY:
„CZYNNIK X" WCHODZI DO GRY

Ekipa rządząca posiada w tej kampanii wyborczej wiele atutów. Ponosi również jednak spore ryzyko. Wybuch jakiejś nowej afery korupcyjnej, wysoka inflacja, epidemia koronawirusa czy susza, mogą sprawić, że sympatie polityczne się przechylą na drugą stronę. Andrzej Duda jedną wpadką – podobną do wchodzenia na krzesło w japońskim parlamencie przez Bronisława Komorowskiego – może stracić prezydencką powagę. Jeśli stanie się śmieszny, wyborcy środka mogą w ostatniej chwili przerzucić głosy w II turze na kogoś innego.

Sto dni, które nas dzieli do wyborów, to w polityce wieczność. I wszystko do tego czasu może się zmienić. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jan Śpiewak – publicysta „Wprost", socjolog, aktywista miejski @JanSpiewak

ZDJĘCIA: JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

eprasa.pl ec98fc5f2d

Ewa Wanat
dziennikarka, była szefowa Radia TOK FM, mieszka w Berlinie

Ciemny lud na zafajdanym podwórku

Wypowiedź Małgorzaty Kidawy-Błońskiej o uchodźcach najwięcej mówi o elektoracie partii, która ją wystawiła. Albo o tym, co Platforma Obywatelska o swoim elektoracie myśli. Z palca sobie kandydatka nie wyssała przeświadczenia, że jej wyborcy muszą być tchórzliwymi, egoistycznymi ksenofobami. Zapewne partia zrobiła badania, z których wyszło, że na MKB chce głosować jakiś mroczny i zły lud. PiS też robi takie badania, stąd się wziął słynny „ciemny lud" Jacka Kurskiego. Powiedział to w 2005 r. w przedsionku studia radia TOK FM w obecności czterech świadków. Chodziło o to, że w przedwyborczej walce PiS-owski bulterier – jak się wtedy o Kurskim mówiło – wymachiwał nieprawdziwym argumentem, że dziadek Tuska poszedł na ochotnika do Wehrmachtu. Dziennikarze obecni przed studiem zarzucili mu, że taka sugestia jest podła i nieprzyzwoita. Kurski uśmiechnął się tylko cynicznie i odparł: „Z tym Wehrmachtem to lipa, ale ciemny lud to kupi".

Cień tego uśmiechu widzę dziś na twarzach sztabowców Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, którzy każą jej mówić: „Ważne jest wzmocnienie Włoch i Grecji, żeby pomóc tym krajom zatrzymać migrantów (...) powinniśmy pilnować naszych granic i czuwać, żeby nikt niepowołany w naszym kraju się nie znalazł. A z tego, co wiem, nasze granice nie są odpowiednio zabezpieczone, bo to, co się dzieje w tej chwili, jest bardzo, bardzo niebezpieczne. Ci ludzie są zrozpaczeni i będą szukali wszelkich możliwości dotarcia do Europy".

Migrantów... W tureckich obozach przy granicy z Syrią są głównie uchodźcy wojenni, nie migranci, czyli ludzie, którzy po prostu szukają łatwiejszego życia. Jakby to, swoją drogą, był grzech. Ale co tam, furda z prawdą, furda z przyzwoitością, przecież nie o prawdę ani tym bardziej o przyzwoitość chodzi. Podejrzewam, że prawdziwe poglądy kandydatki, bliższe są temu, co mówiła w 2017 r.: „7 tys. uchodźców, głównie kobiet i dzieci, nie stworzy zagrożenia w kraju tak dużym i stabilnym jak Polska, a odmawianie im pomocy jest rzeczą niegodną". A dziś chce być bardziej pisowska niż PiS. Najwyraźniej postanowiła wyrzec się tego, w co wierzy i kłamać. Kłamać, żeby zejść do poziomu, na którym są jej wyborcy – jak uważa. Kłamać, żeby pokazać, że jest gorsza, niż naprawdę jest. Bo źli wyborcy wybiorą na swojego prezydenta złego człowieka.

Furda z prawdą, furda z przyzwoitością, przecież nie o prawdę ani tym bardziej o przyzwoitość chodzi

Zdaniem sztabowców z PO i, jak widać, samej kandydatki, jej postępowy, miłujący demokrację, praworządność oraz Unię Europejską elektorat, to nie tylko pozbawieni przyzwoitości egoiści, to przede wszystkim przestraszone kury biegające histerycznie po podwórku, bo za płotem czyha lis. I te kury trzeba uspokoić.

Od lat widzę, że nie da się w Polsce prowadzić normalnej rozmowy na temat tego, jak powinien zostać rozwiązany problem uchodźczy, jak sobie z nim radzić, jak uchodźcom pomagać. Oczekiwałabym od prodemokratycznej kandydatki dużego państwa w środku Europy, że będzie traktowała swoich wyborców jak dorosłych, rozsądnych i przyzwoitych ludzi, że zainicjuje dyskusję o tym, że jesteśmy częścią świata, nie uciekniemy przed problemami na księżyc. Że zmiany klimatyczne spowodują wojny o dostęp do wody, ucieczki z terenów suszy. Że coraz więcej ludzi będzie uchodźcami, że jest to też nasz problem. Musimy się włączyć w poważną rozmowę na ten temat i razem z innymi szukać rozwiązań, a nie tylko barykadować się na swym zafajdanym podwórku i gdakać z przerażenia. <

ZDJĘCIA: RAFAŁ SIDERSKI

eprasa.pl ec98fc5f2d

JAK BYŁY KSIĄDZ ZARABIA NA IMIGRANTACH

^ 72-letni Lech Zbigniew Kokosa podaje się za prowincjała generalnego Suwerennego Zakonu św. Jana Jerozolimskiego

eprasa.pl ec98fc5f2d

Paulina Socha-Jakubowska, Szymon Krawiec

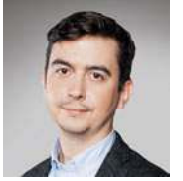

Ojciec Leonard od oszustw

Były ksiądz bierze 1,5 tys. euro od obcokrajowców za ***legalizację ich pobytu w Polsce.*** Powołuje się przy tym na wpływy w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim. Z Białorusinów i Ukrainek robi braci i siostry w zakonie, który formalnie nie istnieje.

Dobrze, Staszku, jak mogę ci pomóc? Ty wiesz, że u nas nie ma nic za darmo.

– Wiem, dlatego chciałem spytać o pieniądze.

– Wszyscy płacą 1,5 tys. euro. Dla was wielki rabat: 2 tys. zł. Od Rosjan wziąłbym wszystko, ale wy jesteście z Białorusi. Nasze narody zawsze były blisko.

– Ile trzeba będzie czekać?

– Nam to robią w trzy miesiące. Ja muszę zebrać dla ciebie podpisy i każdemu muszę dać. Muszę, bo nikt mi nie podpisze fałszywego dokumentu. Muszę z ciebie zrobić studenta filozofii. Muszę z ciebie zrobić członka instytutu teologicznego, co jest nieprawdą. I podpisują się ludzie, którzy za to odpowiadają. Każdy potem mi mówi: posłuchaj, a dlaczego ja mam się narażać?

To fragment rozmowy ojca Leonarda Kokosy ze Stanisławem, 24-letnim obywatelem Białorusi. Chłopak zgłosił się do niego, bo słyszał od swojego białoruskiego kolegi Michaiła, że pewien polski ksiądz za pieniądze pomaga cudzoziemcom uzyskać prawo do pobytu w Polsce.

Zaprosił mnie do siebie. Po domu chodził w sutannie. Na ścianach krzyże, święte obrazy. Usiadł za biurkiem. Zażądał 800 euro za pomoc w legalizacji pobytu

Wcześniej Michaił został mianowany przez ojca Leonarda bratem zakonu św. Jana Jerozolimskiego. Mógł założyć zakonny habit z czerwonym krzyżem. Został też studentem teologii prowadzonego przez niego seminarium. Dostał legitymację studencką ze zdjęciem i pieczątką na pięć lat. Duchowny wpisał w dokumentach, że Michaił mieszka u niego w domu przy ul. Rzeźbiarskiej w warszawskim Wawrze, chociaż tak naprawdę chłopak wynajmuje pokój na drugim końcu miasta.

KOLORATKA NIEWIDKA

O tym, że o. Leonard Kokosa nie jest żadnym zakonnikiem, że tak naprawdę ma na imię Lech, że od 1989 r. nie może sprawować posługi kapłańskiej, że Suwerenny Zakon św. Jana Jerozolimskiego formalnie nie istnieje, Michaił dowiedział się od nas.

O działalności księdza pomagającego cudzoziemcom jako pierwsza powiedziała nam jego znajoma, pochodząca z Białorusi 22-latka. Mówiła, jak płaciła duchownemu, który obiecywał, że jej pomoże. Ale niedawno przestał od niej odbierać telefony.

Tatiana przyjechała do Polski w październiku 2017 r. Dostała wizę turystyczną na 90 dni. Ma 22 lata. Pochodzi z Mińska. Jest jedynaczką. U nas postanowiła zacząć nowe życie. Dostała pracę jako kelnerka w restauracji. Pensja 3 tys. zł. Ale w dobry miesiąc drugie tyle mogła dostać z napiwków. W sumie 6 tys. zł. Trzy razy tyle, ile wynosi średnia krajowa na Białorusi. Doszła do wniosku, że zalegalizuje swój pobyt. Z pomocą przyszedł Wietnamczyk, z którym pracowała. – Opowiadał, że zna księdza, który pomaga obcokrajowcom – mówi dziewczyna.

Marzec 2019 r. Kokosa na pierwsze spotkanie z Białorusinką umówił się w Złotych Tarasach, galerii handlowej w centrum Warszawy. Nie wyglądał jej na księdza. Starszy pan z kępką siwych włosów na głowie. – Nie miał sutanny, koloratki – wspomina. Podczas spotkania przedstawił wstępne warunki umowy: on załatwia formalności, ona mu płaci.

Tatiana: – Tak zaczęła się nasza znajomość. A potem zaprosił mnie do siebie na herbatkę. Po domu chodził w sutannie. Na ścianach krzyże, święte obrazy.

Kobieta pokazuje SMS-y od Kokosy. Zaczyna wiadomości od „Szczęść Boże", podpisuje się jako „O. Leonard".

Tatiana: – Usiadł za biurkiem. Zażądał 800 euro. Spytałam, czy może płatność podzielić na raty. Jako kelnerka pracowałam dzień i noc. Brałam 30 dyżurów w miesiącu, żeby mu zapłacić i utrzymać się w Warszawie. Ksiądz zgodził się na dwie raty po 400 euro. Dałam mu te pieniądze.

– Dlaczego mu zapłaciłaś?

– Myślałam, że bez pieniędzy niczego tutaj nie załatwię.

SILENTIUM SACRUM

Za tę kwotę Kokosa zrobił z Tatiany siostrę zakonną Suwerennego Zakonu św. Jana Jerozolimskiego. Została też studentką seminarium duchownego na wydziale etyki chrześcijańskiej instytutu prowadzonego

eprasa.pl ec98fc5f2d

przez ten sam zakon. Kokosa wręczył jej legitymację, taką samą, jaką później wydał Michaiłowi.

Tatiana: – Kiedyś go spytałam, co mam mówić, gdyby ktoś prosił o odpowiedź, co tak dokładnie studiuję. Kazał mówić, że uczę się o różnicach między prawosławiem a katolicyzmem.

Kokosa opowiadał Tatianie, że taka legitymacja od zakonników to bardzo ważny dokument.

Kobieta nigdy nie uczestniczyła w żadnych zajęciach Wyższego Seminarium Duchownego ojców joannitów. Chociaż na ich stronie internetowej widnieje dokładny plan zajęć dla braci i sióstr. 6:30 rano pobudka. 7:00 modlitwa poranna ze śpiewem psalmów, prywatną medytacją i mszą świętą. 8:00 śniadanie. Od 9:00 do 12:50 wykłady. Później modlitwa z rachunkiem sumienia. Obiad, rekreacja, śpiew, nieszpory. O 22:00 gaszenie świateł. Godzinę później już „Silentium Sacrum".

„W roku akademickim 2017/2018 kształciło się w Seminarium 39 alumnów, w tym 12 z Ukrainy, 2 z Rosji, 2 z Czech, 14 z Kirgistanu, 1 z Uzbekistanu oraz 7 Wietnamczyków i Chińczyk. W roku akademickim 2019/2020 rozpoczęło naukę łącznie 47 chrześcijan. Modlimy się o kolejne powołania" – czytamy na stronie internetowej joannitów.

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego: „Wskazane seminarium pozostaje poza systemem szkolnictwa wyższego i nauki oraz poza nadzorem ministra. Nie jest również wpisane do Systemu informacji o nauce i szkolnictwie wyższym POL-on".

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji: „12 stycznia 2011 r. Departament Wyznań Religijnych oraz Mniejszości Narodowych i Etnicznych MSWiA dokonał wykreślenia z rejestru kościołów i innych związków wyznaniowych Suwerennego Zakonu św. Jana Jerozolimskiego".

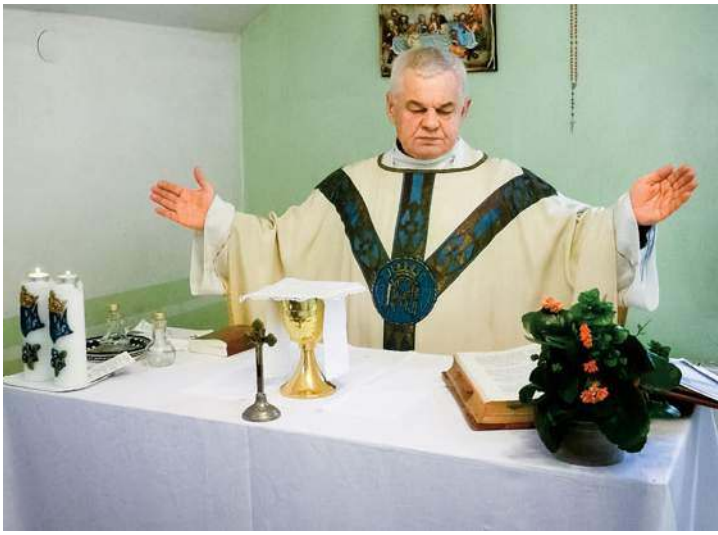

Publikując w sieci zdjęcia z nabożeństw, które miał odprawiać, Kokosa uwiarygadniał się przed potencjalnymi klientami

„Rzadko zdarza się, aby ze zlaicyzowanej i skomunizowanej Białorusi młodzi ludzie z taką determinacją deklarowali swoją katolicką wiarę"

CUD NA GRANICY

Wierząc w możliwości księdza, Tatiana poleciła usługi Kokosy Michaiłowi. Chłopak był w trudnej sytuacji. Zaczął w Polsce studia, ale je przerwał. Stracił wizę. Kiedy wracał do rodziny na Białoruś, zatrzymano go na granicy. W kwietniu 2019 r. dostał zakaz wjazdu do Polski na sześć miesięcy. Tatiana poszła z problemem do Kokosy.

– Wziął od nas kolejne pieniądze. W sumie, we dwoje, daliśmy mu 1,5 tys. euro – mówi.

Do komendanta Straży Granicznej w Terespolu zamiast Kokosy napisał jego znajomy, ojciec Alojzy Materek: „Bardzo proszę o cofnięcie decyzji, aby nasz student mógł bezpiecznie i jak najszybciej przyjechać do Polski i kontynuować rozpoczęte studia w naszym zakonnym instytucie".

W październiku 2019 r. komendant wydał decyzję o cofnięciu Michaiłowi zakazu wjazdu do Polski. W uzasadnieniu zacytował pismo zakonu: „Bardzo zależy nam na tym właśnie studencie, gdyż rzadko zdarza się, aby ze zlaicyzowanej i skomunizowanej Białorusi młodzi ludzie z taką determinacją deklarowali swoją katolicką wiarę i chęć poświęcenia się służbie dla Pana Boga". Michaił nigdy nie zamierzał zmieniać wyznania.

Straż Graniczna nie odpowiedziała na nasze pytania dotyczące cofnięcia zakazu wjazdu.

TECZKA, KTÓRA WYPAROWAŁA

Ojciec Leonard to tak naprawdę 72-letni Lech Zbigniew Kokosa. Były ksiądz Kościoła polskokatolickiego, który na kapłana został wyświęcony w 1971 r. Służył w parafiach w Radomiu, Kielcach, Tarnowie. W latach 70. został oddelegowany do Berlina Zachodniego, gdzie pracował w zabytkowym kościele przy Kurfürstenstraße, jednej z najbardziej luksusowych ulic stolicy Niemiec. Potem wyjechał do Nowego Jorku.

Ksiądz Jerzy Bajorek, rzecznik prasowy Kościoła polskokatolickiego: – Został zawieszony tuż po powrocie ze Stanów, gdzie pracował w Polskim Narodowym Kościele Katolickim.

– Dlaczego go wykluczono?

– Nie wiem, teczka z dokumentami Kokosy zaginęła, wyparowała. Nie mam gdzie tego sprawdzić. Za to, co Kokosa robił już po tym, jak usunięto go z Kościoła polskokatolickiego nikt z nas nie bierze odpowiedzialności.

Kokosa w 1993 r. złożył śluby zakonne klasztoru joannitów niemaltańskich. To instytucja niepodlegająca żadnym władzom: ani świeckim, ani kościelnym. Lech Kokosa przybrał imię zakonne Leonard Mateusz. „Złości ich to, że zostałem zakonnikiem i nie zareagowałem na namowy powrotu do Kościoła. Nie mają zaświadczenia, że mnie wyrzucono, bo takiego papieru po prostu nie ma" – tłumaczył decyzję władz Kościoła polskokatolickiego. W kraju przedstawiał się

ZDJĘCIA: JOANNICI.EU

eprasa.pl ec98fc5f2d

ORDINIS SANCTI JOHANNIS
Zakon Św. Jana Jerozolimskiego
Ojcowie Joannici OSJ

Kopia

Warszawa, dnia 03-12-2019 r.

PT.
W Pani Dyrektor Agata Ewertyńska
Mazowiecki Urząd Wojewódzki
w Warszawie
Wydział Spraw Cudzoziemców
Ul. Marszałkowska 3/5

Dotyczy: Pani [redacted] ur. [redacted]

Wielce Szanowna Pani Dyrektor;

Dnia 10 kwietnia 2019 r. przedłożyliśmy dodatkowe dokumenty zakonne uzasadniające konieczność udzielenia Pani [redacted] przedłużenia prawa czasowego pobytu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Do chwili obecnej nasz Zakon, jak również nasza siostra [redacted] nie otrzymała ostatecznej decyzji i prawa pobytu. To komplikuje s. [redacted] sytuację życiową i zakonną.

Bardzo proszę Panią Dyrektor o możliwie szybkie i ostateczne podjęcie decyzji, aby status s. [redacted] był uregulowany.

Z wyrazami poważania, zacność Boże.

zgodne z oryginałem

< Pismo do dyrektor Wydziału Spraw Cudzoziemców. Ma wskazywać na powiązania naszej bohaterki z nieistniejącym zakonem

jako zakonnik zajmujący się bioenergoterapią, zielarstwem i uzdrawianiem „przez miłość Bożą".

MATEUSZ, LECH, LEONARD

Zrobiło się o nim głośno w 2005 r. Kuria Metropolitalna we Wrocławiu wystosowała podczas niedzielnej mszy komunikat ostrzegający wiernych przed działalnością fałszywego księdza posługującego się imionami: Mateusz, Lech. Chodziło wtedy o działalność założonego przez Kokosę Instytutu Jerozolimskiego pod wezwaniem św. Jana Umiłowanego Ucznia Pańskiego z siedzibą przy ul. Witkowskiej 34 we Wrocławiu. Instytut powstał bez wiedzy Arcybiskupa Metropolity Wrocławskiego, co oznaczało, że nie ma z Kościołem katolickim żadnego związku. To nie przeszkadzało jednak ówczesnemu księdzu Mateuszowi Lechowi, a dzisiaj już ojcu Leonardowi, odprawiać mszy świętych, pobierać datków od wiernych i prowadzić własnej kaplicy.

„Owszem, proboszcz parafii, na terenie której mamy siedzibę, zachęcał mnie, abym skontaktował się z kurią, ale po co? Nie jesteśmy przecież od kurii zależni" – tłumaczył się na łamach „Gazety Wyborczej".

„Niebezpieczni są tak, jak każda sekta" – mówił o zarządzanym przez Lecha Kokosę instytucie o. Tomasz Franc z Dominikańskiego Centrum ds. Sekt i Zagrożeń Duchowych. Według niego podający się za księdza Mateusz Lech rozprowadzał mieszanki ziół z gotowych produktów Herbapolu. Ubierał się w habit, nosił koloratkę, zjednywał ludzi, twierdził, że jest energoterapeutą, który chorobę wątroby albo nerek wyczuje od razu pod palcami. Prowadzony przez niego wtedy Instytut Jerozolimski nie miał żadnych podobnych odpowiedników na świecie. Kokosa powoływał się na tradycję joannitów, najstarszego zakonu rycerskiego z korzeniami sięgającymi jeszcze XI w. przed pierwszą krucjatą do Ziemi Świętej. Ale od razu zaznaczał, że czerpie tylko z ich tradycji i nikomu nie podlega. Instytut mieścił się w skromnym domku w Lesie Osobowickim po północnej stronie Wrocławia.

INSTYTUT FILOZOFICZNO - TEOLOGICZNY
WYDZIAŁ ETYKI CHRZEŚCIAŃSKIEJ
Zakon Św. Jana Jerozolimskiego w Warszawie
LEGITYMACJA STUDENCKA
JOANNICI

^ „Studenci" nieistniejącego instytutu dostawali takie legitymacje. Fałszywe dokumenty wydawane przez Kokosę na 5 lat

PROBOSZCZ POD PŁASZCZYKIEM

Mimo tego, że nigdy nie był katolickim księdzem, w 2002 r. odprawił katolicką mszę z okazji 765-lecia Korytowa (woj. zachodniopomorskie). Katolicki tygodnik „Niedziela" pisał, że proboszczowi lokalnej parafii Kokosa nadał nawet przywilej noszenia płaszcza joannickiego. W ten sam płaszcz ubierał Ukraińców i Białorusinów, od których wyłudzał tysiące złotych za legalizację pobytu w Polsce.

W 2014 r. wpadł na kolejny pomysł na biznes. W Puławach otworzył Zakonny Dom Spokojnej Starości. Wtedy tytułował się już jednym imieniem – Leonard, a nie jak wcześniej dwoma – Mateusz, Lech. Zaraz po otworzeniu placówki zareagowała lubelska kuria. Wystosowała list do parafian, że Suwerenny Zakon św. Jana Jerozolimskiego nie pozostaje w łączności w Kościołem katolickim, nie podlega w żaden sposób papieżowi i nie ma rekomendacji żadnej wspólnoty chrześcijańskiej. Kokosa otworzył dom bez wymaganej zgody wojewody. „Mieliśmy tylko telefoniczny sygnał, że chcą wystąpić z takim wnioskiem, ale żadne pismo nie wpłynęło" – tłumaczył urząd na łamach „Dziennika Wschodniego". Dom opieki miał przyjąć w pierwszym rzucie 10 pensjonariuszy. Nikt się jednak ostatecznie nie zgłosił.

POBOŻNA DYREKTOR

Tatiana w Polsce cały czas jest nielegalnie. W tramwaju pokazała kontrolerom legitymację studencką od Kokosy. Wyśmiali ją i wlepili mandat.

Gdy na początku roku Kokosa zgłosił się do Michaiła po kolejne 2 tys. zł w zamian za kolejną próbę legalizacji jego pobytu i pomoc u wojewody, chłopak poczuł się oszukany.

Oboje mówią, że zaufali osobie, która cały czas odnosiła się do Pana Boga, która miała modlić się o powodzenie ich spraw. Uwierzyli także dlatego, że Lech Kokosa powoływał się na wpływy wśród wysoko postawionych urzędników wydających decyzje co do pobytu obcokrajowców w Polsce. Kokosa twierdzi, że dobrze zna się z Agatą Ewertyńską, dyrektor Wydziału Spraw Cudzoziemców w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim, którego szefem jest przecież były minister zdrowia Konstanty Radziwiłł.

To na naszą prośbę Michaił poszedł do księdza raz jeszcze. Przyprowadził mu potencjalnego klienta, Stanisława z Mińska. Legalnie mieszka i pracuje w Polsce od lat, dlatego zgodził się wziąć udział w prowokacji.

Luty 2020 r. Dom Kokosy w warszawskim Wawrze. Stanisław mówi, że niedługo kończy mu się wiza. Pyta, na jak długo mógłby uzyskać pobyt w Polsce.

Kokosa: „Pani dyrektor w ogóle ze mną nie rozmawia na ten temat, więc musi zapadać decyzja gdzieś wyżej. Ona podpisuje ostatni dokument, że wszystko się zgadza. Mnie nawet jest głupio pytać, dlaczego jeden dostaje na rok, a drugi na trzy lata".

Michaił: „A to ta pani Agata, tak?"

eprasa.pl ec98fc5f2d

Kokosa: „Tak. Wysłałem Ci dzisiaj SMS-a. To od niej był SMS. Zawsze mówi <<Szczęść Boże>>, taka pobożna kobieta. No i dobrze, że pobożna, a nie komunistka".

Z dyrektor Agatą Ewertyńską spotykamy się w Wydziale Spraw Cudzoziemców przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Odtwarzamy jej nagranie ze słowami Lecha Kokosy.

- Nie znam tej osoby, nigdy nie wysyłałam do niej żadnych wiadomości – mówi.

Pokazujemy jej pismo, które Lech Kokosa miał wysłać na jej biurko.

Agata Ewertyńska: - Prowadzonych jest obecnie ok. 22 tys. spraw dotyczących wniosków o pobyt. Trudno teraz mi odpowiedzieć, czy takie pismo wpłynęło.

- Przez pani ręce przechodzi każdy wniosek o pobyt, jak mówił Kokosa?

- To nieprawda, fizycznie to byłoby niemożliwe.

Dyrektor cała sytuacja nie dziwi. Mówi, że wielu przedstawicieli firm pośredniczących w legalizacji pobytu dla cudzoziemców twierdzi, że ją zna. Powoływanie się na znajomość z dyrektorem Wydziału Spraw Cudzoziemców ma przyciągnąć klientów. Opowiada historię, jak schodzi z drugiego piętra, gdzie ma gabinet, na parter, gdzie pełnomocnicy przychodzą z obcokrajowcami składać wnioski o pobyt: – Nie widziałam nigdy tych ludzi na oczy, a wszyscy mówią: „Dzień dobry Pani Dyrektor". W ten sposób pokazują swojemu klientowi, że się ze mną znają, a to nieprawda! Może zabrzmi to niegrzecznie, ale przestałam już komukolwiek odpowiadać na dzień dobry, żeby się nie spoufalać.

„Muszę zebrać 3-4 podpisy i muszę każdemu za to dać, bo nikt mi nie podpisze fałszywego dokumentu"

Zapowiada, że w sprawie wniosków, o których mowa, powiadomi Straż Graniczną.

Na naszą prośbę ustalono, że do Wydziału Spraw Cudzoziemców wpłynęło 12 wniosków z adresem nieistniejącego zakonu Kokosy.

TELEFON DO BELZEBUBA

Parę dni przed publikacją tego materiału Lech Kokosa dostał ostrzeżenie. Na oficjalnej stronie jego zakonu pojawiła się informacja, że dwie osoby podające się za dziennikarzy „Wprost" rozsyłają SMS-y do studentów seminarium. „Sprawę kierujemy do prokuratury. Ci ludzie narażają dobre imię zakonu, a studentów na prześladowania ze strony islamskich fanatyków".

W komunikacie dodano, że „ani zakon, ani żaden z jego członków nie załatwia wiz do Polski", tylko „daje schronienie młodym ludziom, którzy pragną pogłębiać wiarę, aby stać się misjonarzami Chrystusa w swoich ojczystych krajach".

Lech Kokosa nie odbierał naszych telefonów, nie odpowiedział na SMS-y ani na wiadomość nagraną na jego skrzynkę. Dom przy Rzeźbiarskiej w Warszawie, w którym Kokosa miał prowadzić seminarium, wygląda na opuszczony. Nikt nie odpowiada na dzwonek, ani sygnał domofonu. Pytamy mieszkańców okolicy. – Po podwórku chodzi tu czasem taki starszy pan. Często przychodzą do niego młodzi ludzie – mówi sąsiad.

Współpracownik Kokosy wysłał nam SMS-a o takiej treści: „Proszę zadzwonić do Belzebuba, on udzieli informacji. Będziecie nękać, zawiadomię policję. O. Bogdan".

Gdzie jest Lech Kokosa? Czym się teraz zajmuje? Czy wciąż poluje na imigrantów? Na nagraniu z prowokacji mówi do Michaiła i Stanisława: „Mam jeszcze parę Kirgizów w międzyczasie, mam te dwie Rosjanki, ja chciałbym tak najlepiej w grupie podsyłać cztery osoby, nie pojedynczo. Jeszcze mamy taką chwilę, że nam się udaje. Dzięki Bogu ta władza, chociaż jej nie lubię, jest dla nas życzliwa, więc można zrobić coś dobrego".

Zadowolony ze współpracy z księdzem jest na przykład Roman, Ukrainiec, który do Warszawy przyjechał z Kijowa. Teraz studiuje w Krakowie. Kokosa zaczepił go w sklepie spożywczym. – Usłyszał, że rozmawiam z kolegą po ukraińsku, więc podszedł i spytał, czy mamy już zalegalizowany pobyt. Umówił się ze mną na kawę, potem zaprosił do domu i wziął ode mnie 2 tys. zł – opowiada. Kokosa był z nim też w Wydziale Spraw Cudzoziemców przy Marszałkowskiej. Roman, tak jak reszta, został zakonnikiem, studentem seminarium, dostał legitymację. W żadnych zajęciach nie brał udziału. – Nie miałem problemów z tymi dokumentami. Przejechałem na nich pół Europy. Teraz normalnie studiuję – mówi. Pobyt czasowy kończy mu się w przyszłym roku. – A co z księdzem? To jakaś sekta? Co mam zrobić, jak pobyt mi się skończy? – dopytuje.

Kokosa pisze na swojej stronie internetowej: „Z wielką pokorą prosimy o ofiary i materialne wsparcie zakonu. Każda, nawet najdrobniejsza ofiara, stanowi dla nas Dar Boży, za który możemy kupić żywność, utrzymywać klasztorek i studentów teologii".

Do niedawna na stronie joannici.eu widniała lista 47 nazwisk studentów fikcyjnego seminarium. Wszyscy podzieleni na grupy: ukraińska, białoruska, rosyjska, wietnamska, kirgisko-uzbecka. Część z nich czuje się oszukana, a część wdzięczna, gdyż za parę tysięcy złotych Kokosa zrobił z nich fikcyjnych zakonników, otwierając im drogę do Europy.

** Imiona bohaterów zostały zmienione. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Paulina Socha-Jakubowska – szefowa działu Trendy @PSJakubowska
Szymon Krawiec – szef działu Biznes @SzymonKrawiec

eprasa.pl ec98fc5f2d

ZAPRASZAMY
MŁODYCH
DZIENNIKARZY

TERMIN NADSYŁANIA
ZGŁOSZEŃ 15.03

CZŁOWIEK Z PASJA

NAGRODA DZIENNIKARSKA
IM. ZYGMUNTA MOSZKOWICZA
TRZECIA EDYCJA

NAGRODA DZIENNIKARSKA IM. ZYGMUNTA MOSZKOWICZA

TO INICJATYWA PORTALU INTERIA, KTÓREJ CELEM JEST WSPIERANIE MŁODYCH, UTALENTOWANYCH DZIENNIKARZY.

WWW.CZLOWIEKZPASJA.PL

eprasa.pl ec98fc5f2d

Artur Zaborski

Gdyby Janosik była kobietą

Z kondycją zwierząt na Podhalu bywa różnie, ale żeby o nią walczyć, trzeba mieć końskie zdrowie

^ *Zaprzęgi na drodze do Morskiego Oka teraz mogą kursować o trzy godziny dłużej*

eprasa.pl ec98fc5f2d

W Zakopanem sezon trwa cały rok. Ceprów nie zniechęca ani to, że drogi toną w pośniegowym błocie, ani to, że w górach szybko robi się ciemno. Efekt? Regularne akcje TOPR i policji. Pod koniec 2019 r. głośno było o turystach, którzy z dziećmi, bez latarek i po ciemku wyruszyli oglądać Morskie Oko. W poprzednich latach zdarzało się ratownikom sprowadzać nawet 100-osobowe grupy. Zima znowu zaskoczyła turystów. Ale nie tylko, bo w tym roku zaskoczyła też konie, fiakrów i aktywistów działających na rzecz praw zwierząt. Przyczyną tego zaskoczenia jest decyzja dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego, która wydłużyła o trzy godziny czas kursowania dorożek i sań na drodze z Morskiego Oka do Palenicy Białczańskiej. Do tej pory wozy kończyły pracę o godz. 16, teraz muszą zwozić ceprów do 19. Fiakrzy, dla których dłuższe kursy to większy zarobek, zacierają ręce, aktywiści – przekonani, że rozporządzenie godzi w konie – zaciskają pięści. Na czele wojujących stoi Beata Czerska, szefowa Tatrzańskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Na Podhalu zawsze krążyły legendy o zbójcach, którzy stają w obronie biednych. Czasy się zmieniły i Janosik jest kobietą, a ci, których broni, zamiast nóg mają łapy lub kopyta.

NA PLACU BOJU

Walki też nie toczą się na ciupagi, ale na riposty, argumenty, a bywa, że i obelgi. To zależy od tego, z kim „Janosikowa" zadrze.

– Już dwa lata temu, bez przeprowadzenia badań i pomiarów, Tatrzański Park Narodowy dopuścił dociążenie sań o dodatkowe troje dzieci i ich bagaż, czyli ok. 100 kg – wytacza działa Beata Czerska. – Teraz wydłużono czas eksploatacji koni w szkodliwych warunkach przeciążeń o trzy godziny dziennie. Mówi się, że to wszystko dla turystów, ale gdyby park nie sprzedawał biletów po godz. 13, to nie byłoby problemu z ludźmi, którzy utknęli tam po zmroku – przekonuje. Co z tego, skoro zdaniem TPN godziny sprzedaży nie wpływają na frekwencję na drodze do Morskiego Oka, bo „w okresie zimowym nie ma ograniczeń czasowych poruszania się po szlakach turystycznych w górach. Największy wpływ mają tu pogoda i warunki na szlakach" – dowodzi Zbigniew Kowalski z Działu Udostępniania TPN.

O zaangażowaniu Beaty Czerskiej w obronę nie tylko godnych warunków pracy dla koni, ale w ogóle praw zwierząt, mówi cały region. Pozytywne głosy giną jednak w chórze krytyków, którzy zarzucają „Janosikowej" wrogość do miejscowych. Jako przyjezdna z Łodzi, gdzie wychowała się i ukończyła studia inżynierskie, jest traktowana na Podhalu z nieufnością. Górale oskarżają ją o zamach na świętości, lokalni politycy o zwalczanie tradycji obowiązujących od pokoleń, księża wyklinają z ambon, a wierni modlą się o nawrócenie takich jak ona. W mediach społecznościowych i na blogu jest wyzywana od komunistek: „Batem ją smagnąć", „Czy przyleciałaś na Podhale na swój sabat?". W prywatnych wiadomościach jeszcze gorzej: pogróżki i życzenia śmierci. W listopadzie 2014 r. odczuła, jak niewiele trzeba, by przeszły w rękoczyny: podczas protestu aktywistów w obronie koni pracujących na drodze do Morskiego Oka została uderzona, przez co ma uszkodzone więzadła krzyżowe w kolanie i do dziś kuleje. Był okres, że nocami nękały ją głuche telefony. – Zgłaszałam sprawę policji, ale nie wszczęli postępowania – mówi.

Na inwektywy się uodporniła. Jest przekonana, że biorą się z niewiedzy. – A to akurat na Podhalu największy problem. Kiedy przeprowadziła się do Zakopanego z pochodzącym z Podhala mężem Jurkiem, uchodziła za kuriozum, bo jest wegetarianką. Odkąd zobaczyła we wczesnym dzieciństwie, jak dziadek obcina kogutowi głowę, żeby przygotować rosół, nie wzięła mięsa do ust. – Trzydzieści lat temu w restauracjach nie można było dostać praktycznie żadnej bezmięsnej potrawy, ewentualnie proponowano... rybę albo kurczaka – żartuje. – Choć dziś na Podhalu nadal króluje baranina, kiełbasa z grilla i kwaśnica, to jednak zmiany nawyków u turystów wymusiły dostosowanie menu do ich gustu. Na wegetarianizm już nie reaguje się zdziwieniem. Pora na kolejne kroki.

MAKAK ODBITY Z KOŚCIELISKA

Pod Tatrami odnalazła swój drugi przyczółek. Kocha widok gór, uwielbia halny, z pietyzmem wyremontowała ponad 100-letni dom, w którym mieszka z mężem i zwierzętami. Nie uważa, że walczy z ludźmi ani że występuje przeciwko góralom. Bierze raczej pod swoje skrzydła najsłabszych, którzy sami bronić się nie mogą. Przez jej ręce przechodzą okaleczone ptaki, bezpańskie psy i koty, były nawet porzucone żółwie czy rybki akwariowe.

Z bólem wspomina interwencję w Kościelisku, kiedy ratowała makaka jawajskiego, który przez wiele lat był przetrzymywany w samotności w małej klatce, zagrzebany w szmatach na tyłach domu. Do dzisiaj pamięta dotyk zziębniętej łapki. Małpka o imieniu Zuzia, kupiona wcześniej od Rosjan na bazarze, ze stresu obgryzała sobie ogon.

Górale oskarżają „Janosikową" o zamach na świętości, księża wyklinają ją z ambon, a wierni modlą się o nawrócenie takich, jak ona

Lista uratowanych jest długa, bo „Janosikowa" działa na wielu frontach i nie zatrzymuje się w pół kroku: przez wiele lat organizowała na Krupówkach protesty przeciwko trzymaniu psów na łańcuchach, przyczyniła się do zniknięcia z głównej ulicy Zakopanego wystawców zarabiających na życie pozowaniem do zdjęć z pytonem czy z jagnięciem zbyt młodym, żeby odrywać je od mamy. Ucharakteryzowany na zbója mężczyzna z jagnięciem za fotkę, której robieniu towarzyszyły niekontrolowane wybuchy czułości, brał 10-15 zł. Kosił w sezonie kilkaset złotych dziennie.

Zdaniem Pawła Winsczyka, aktora zakopiańskiego Teatru Witkacego, takich jak ona można na Podhalu zliczyć na jednej ręce. – U nas cały czas myśli się o zwierzętach pod kątem ich użyteczności. A Czerska edukuje ludzi w regionie, jej działanie jest długofalowe – uważa.

eprasa.pl ec98fc5f2d

Beata Czerska, zwana Janosikową, szefowa Tatrzańskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami

Jej nazwisko pojawiło się w mediach ponad 10 lat temu za sprawą śmierci konia Jordka. Padł po przewiezieniu turystów z Palenicy Białczańskiej na Włosienicę. Prokuratura Rejonowa w Zakopanem śledztwo umorzyła. Uznano, że przyczyną zgonu nie był zawał, tylko kolka, co oznacza, że zwierzę nie zmarło z przemęczenia. Czerska zarzuciła śledczym, że oparli dochodzenie wyłącznie na zeznaniach weterynarza, który pozostawał w bezpośrednich relacjach z fiakrami. Domagała się powołania niezależnych biegłych, ale prokuratura nie widziała takiej potrzeby, bo z materiału dowodowego wynikało, że zwierzę było w dobrej kondycji, a w czasie pracy fiakier nie przewoził ładunku przekraczającego przyjętą normę. Ta zaś była wyliczana na podstawie ówczesnej regulaminowej liczby osób na wozie: 14 plus wozak w jeździe pod górę. Wtedy dozwolona była jazda kłusem przez całą drogę. Dzisiaj na bardziej stromych odcinkach konie mogą jechać tylko stępa z uwagi na ogromne przeciążenia, a liczba osób została zmniejszona do 12. Zdaniem miejscowych aktywistów to wciąż dużo za dużo.

KOŃSKIE CZY DRAKOŃSKIE OBCIĄŻENIE?

Ponieważ górale uważają dorożki za podhalańską tradycję, Czerska zebrała dla TPN potężny materiał, w którym wróciła do historii. Przypomina w nim wyliczenia z „Podręcznika inżynierskiego" z 1927 r. autorstwa słynnego profesora Politechniki Lwowskiej, inż. Stefana Bryły. Profesor dokładnie ustalił warunki eksploatacji zwierząt pociągowych na trasie o nachyleniu 5 proc., czyli takim, jakie ma średnio droga do Morskiego Oka. Określił, że maksymalny ładunek przypadający na konia to 310 kg. Dla zaprzęgu parokonnego, jeżdżącego na trasie do Morskiego Oka, daje to 620 kg, czyli lekką dorożkę w miejsce obecnego „Tatrowozu" o wyglądzie stylizowanym na fasiąga, jak górale nazywają czterokołowy pojazd konny. – Wtedy śmierć konia oznaczała dla ubogiej rodziny utratę jedynego źródła dochodu. Dziś, kiedy konie są tanie i łatwo można je zastąpić nowymi, przekracza się ówczesną normę nawet o tonę – ubolewa Beata Czerska. – Konie, owszem, jeździły do Morskiego Oka, ale już w dwudziestoleciu międzywojennym towarzyszyły im samochody, a nawet motocykle, które później zastąpił autobus. Dopiero po 1989 r. duże wozy konne zyskały pierwszeństwo na trasie.

Kiedy rozmawiam o tym z fiakrami, pukają się w głowę. Karol z Bukowiny Tatrzańskiej zapewnia mnie, że jazda 620-kilogramowym uciągiem to w rzeczywistości jazda z niemal pustym wozem. On i jego koledzy po fachu uważają, że Czerska nie ma bladego pojęcia, jak wyglądają realia ich pracy. Dwanaście osób na wozie to 600 zł za kurs w jedną stronę, średnio po 50 zł od głowy. Trzyosobowe dorożki oznaczałyby spadek zarobku o dwie trzecie – fiakrzy wybuchnęli śmiechem, gdy usłyszeli o takiej propozycji Czerskiej.

Karol, pytany o dobro koni, zasłania się tym, co mówią władze TPN. Czyli badaniami przeprowadzonymi na ich zamówienie przez hipologów. Dowiedli oni, że konie na drodze do Morskiego Oka mają godziwe warunki pracy, a sprzeciwy aktywistów są bezpodstawne. Karol uważa więc, że działa w zgodzie z prawem i własnym sumieniem, a procesy w sprawie znęcania się nad zwierzętami w Morskim Oku to pojedyncze przypadki. Wypaczenia, które zdarzają się w każdym zawodzie. – Kiedy Jawor się potknął, media narobiły wrzawy, a takie sytuacje w pracy na roli zdarzają się na co dzień – przekonuje.

Czerska nie odpuszcza: – Zimą opory ruchu sań są większe niż używanych latem fasiągów. Nie mówiąc już o tym, że koń nie widzi w ciemności, a siedmiokilometrowa droga, która wiedzie przez

ZDJĘCIA: ADRIAN ŚLĄZOK/REPORTER, BEATA CZERSKA

CZY WIESZ, ŻE

Fiakrzy przed sądem

Winni znęcania się nad końmi – tak orzekł pod koniec lutego Sąd Rejonowy w Zakopanem w sprawie dwóch fiakrów przewożących turystów do Morskiego Oka. Jan W. zmuszał siedmioletniego konia Maksa do pracy mimo bólu związanego z pękniętym kopytem. Wojciech Ch. powoził saniami zaprzęgniętymi w dwa konie, ale kiedy dziewięcioletni Shann przewrócił się i nie mógł wstać, turystów musiał zwieźć w pojedynkę Okaz. Ponadto konie były przeciążone, a fiakrzy oszukiwali w ich dziennikach pracy. Karą są grzywny i nawiązki na rzecz Tatrzańskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

eprasa.pl ec98fc5f2d

las, jest nieoświetlona. Warunki takiej jazdy ani dla zwierząt, ani dla ludzi nie są bezpieczne.

– Droga do Morskiego Oka jest wprawdzie nieoświetlona, ale wszystkie sanie są wyposażone w oświetlenie z tyłu i z przodu, dzięki czemu są widoczne dla pozostałych użytkowników drogi – ripostuje Zbigniew Kowalski z TOPR. – Dodatkowo fiakrzy oświetlają drogę „czołówkami" lub innymi latarkami. Konie zaopatrzone są też w dzwonki, dzięki czemu słychać zbliżające się sanie.

NIE MA ZGODY

Przygotowane przez Czerską szczegółowe stanowisko w sprawie norm użytkowania koni z Morskiego Oka liczy 43 strony. Spodziewała się, że ekspertyza wpłynie na Tatrzański Park Narodowy. Ten jednak odpowiada, że nie ma jednoznacznej zgody wśród autorów przedstawionych opracowań w kwestii norm lub udźwigu koni. Według TPN ich stan zdrowotny jest monitorowany, a „coroczne obowiązkowe badania weterynaryjno-hipologiczne przeczą tezie o przemęczaniu", jak zaznacza Zbigniew Kowalski.

Fiakrzy upierają się, że aktywiści i aktywistki z niejasnych przyczyn chcą im dopiec, wykazać, że są pozbawieni empatii. Straszą się nawzajem, że tacy jak Czerska dążą do zaostrzenia przepisów za znęcanie się nad zwierzętami, żeby finalnie wsadzić fiakrów do więzienia. Dorożkarz Karol nie wierzy, że chodzi o szacunek do zwierząt. Oburza się, że swojego konia traktuje nie tylko jako źródło dochodu, ale też jak przyjaciela. I tak samo robią jego koledzy.

Czerską złości, że opinia publiczna ma fałszywy obraz tego, co się na Podhalu dzieje. Za wykorzystywanie koni wini się fiakrów i turystów. Nie mówi się, że to przecież regulamin przewozów konnych TPN pozwala na przewóz takiej liczby pasażerów. Dodatkowe obciążenie i dłuższe godziny pracy to kwestia zysku przede wszystkim parku, który najpierw podniósł przewoźnikom opłaty licencyjne z 1300 zł na 1500 zł miesięcznie, a potem dostarczył możliwości zarobienia na nie. Według wyliczeń animalsów TPN zarabia na licencjach fiakrów ok. 1 mln zł rocznie.

Teoretycznie więc wszystkie strony grają do jednej bramki i zależy im na tym samym. Z tym, że dla jednych jest to walka o konie, a dla drugich o koniec Podhala, jakie znają. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Artur Zaborski – dziennikarz filmowy

REKLAMA

eprasa.pl ec98fc5f2d

Helena Kowalik

Cicha noc

Podejrzana nie płacze. Zapytana, dlaczego wyrzuciła noworodka, wyjaśnia: – Nie wiedziałam, co z nim zrobić.

eprasa.pl ec98fc5f2d

Krzysztofa S. obudziło o drugiej w nocy światło w kuchni. Spojrzał na sąsiednie łóżko, ale spał tam tylko jego siedmioletni syn. Żona, która wczesnym wieczorem położyła się z dzieckiem, narzekając na ból głowy, zniknęła. Zaczął jej szukać. Zobaczył, że terakota w kuchni jest zalana krwią. Zbiegł piętro niżej, gdzie mieszkali jego rodzice: – Coś się stało z Basią!

Razem z ojcem szli śladami krwi, które wyprowadziły ich na podwórko. Tej nocy z 8 na 9 marca 2016 r. był mróz. 32-letnia Barbara S. stała obok parkanu ubrana jedynie w krótką nocną koszulę, po nogach spływała krew. – Patrzyła przed siebie nieobecnym wzrokiem, jakby nas nie widziała. Na moje usilne dopytywanie, co się stało, odpowiedziała, że poroniła – zeznał Krzysztof S. kilka godzin później na komendzie policji.

Kiedy teść dzwonił na pogotowie, wyrwała mu słuchawkę, krzycząc, że nie potrzebuje lekarza, w końcu udało im się wezwać karetkę. Ratownik medyczny powątpiewał, by tak duży krwotok nastąpił w wyniku poronienia. Usłyszeli od Barbary, że urodziła martwy płód, a ciąża była wynikiem gwałtu. Ktoś ją napastował, ale „dokładnie nie pamięta".

– Gdzie dziecko? – krzyknął Krzysztof S. – Za płotem.

Wybiegli na podwórze, jeden z trzech ratowników wypatrzył z latarką noworodka leżącego na oszronionej trawie. Chłopczyk był skrajnie wyziębiony, miał niezawiązaną pępowinę. Dzięki reanimacji zaczął oddychać, został zawieziony do szpitala razem z matką. Na miejsce zdarzenia do niewielkiej miejscowości w podwarszawskiej gminie Jabłonna przyjechała policja.

WOBEC NAS UCZYNNA, NIEZACZEPNA

Zaczęły się przesłuchania. Nikt z domowników nie miał pojęcia o ciąży Barbary, myśleli, że przytyła. „Nie drążyliśmy tematu – zeznała teściowa. – 8 marca synowa jak zwykle wstała o szóstej rano, pojechała niańczyć dzieci w pobliskim miasteczku. Po powrocie nie chciała usiąść do kolacji – odświętnej, bo syn i mąż urządzili nam Dzień Kobiet. Mówiła, że źle się czuje, marzy o łóżku".

Ratownicy medyczni: „Z kobietą był kontakt logiczny, spokojnie informowała, że dziecko pochodzi z molestowania". „Była bardzo opanowana". „Nie wyglądała na taką, która dopiero co urodziła, sprawiała wrażenie, jakby wszystko miała gdzieś".

Tylko teść Barbary twierdził, że synowa mówiła nieskładnie, nie dawała się dotknąć, powtarzała: „Nic się nie stało!".

„Podejrzana nie płacze, pilnuje konkretów. Kiedy jej teść wtrącił, że dziecko znaleziono dopiero po godzinie od wyrzucenia za płot, prostuje: „Upłynęło nie więcej niż 30 minut" – zapisał policjant. Wyznała mu, że uświadomiła sobie swój stan dopiero dwa tygodnie przed porodem Ale nie poszła do lekarza. Zapytana, dlaczego wyrzuciła noworodka, wyjaśniła: „Nie wiedziałam, co z nim zrobić. Myślałam, że dziecko zmarło w wyniku nieumiejętnego porodu".

Krzysztof S.: „Jesteśmy zgodną rodziną. Zajmujemy pokój z kuchnią u moich rodziców, nasz dom stoi w stanie surowym,

32-letnia Barbara S. stała obok parkanu ubrana jedynie w krótką nocną koszulę, po nogach spływała krew

eprasa.pl ec98fc5f2d

bo brakuje pieniędzy. Basia pracuje dorywczo jako niania. Nie zorientowałem się, że jest w drugiej ciąży – od kilku miesięcy nie współżyjemy, tak jakoś wyszło. Nigdy kategorycznie nie mówiłem żonie, że nie chcę drugiego dziecka".

Teściowa: „Basia to dobra dziewczyna, troskliwa matka. Wobec nas uczynna, zgodna, niezaczepna".

Teść: „Gdyby w tym małżeństwie było coś nie tak, na pewno bym zauważył".

BYŁAM W JAKIMŚ AMOKU

Podczas przesłuchania w szpitalu podejrzana przedstawiła swoje małżeństwo w zupełnie innym świetle. „Mój mąż – zeznała – coraz bardziej uzależniał się od alkoholu. Przez pierwsze cztery lata po ślubie jeszcze się hamował, później już się ze mną nie liczył, po pijaku wyrzucał mnie z domu. Kiedy się okazało, że jestem w ciąży, bałam się, jak zareaguje. Uważał, że na drugie dziecko nie mamy warunków. Ale nic nie robił, żebyśmy poszli na swoje". Gdy odeszły jej wody, nie wiedziała, jak się zachować. „Cała się trzęsłam, płakałam". Rodziła w kuchni. „Oderwałam zębami pępowinę, wzięłam dziecko na ręce i wybiegłam przed dom. Wyrzuciłam je za furtkę. Płakało, potem ucichło". Została poddana konsultacji psychiatryczno-psychologicznej. Tym razem twierdziła, że chłopczyk wypadł jej z rąk: „Zostawiłam go, bo byłam w jakimś amoku". Martwiła się o niego. Kiedy zmarł, psychologowi nie uszło uwadze poczucie winy u badanej. Syn Barbary S. żył przez dwa dni. Przyczyną śmierci była niewydolność krążenia i krwotok wewnętrzny spowodowany urazem głowy.

Trzy miesiące później, podczas kolejnego przesłuchana – z wolnej stopy – odmówiła składania wyjaśnień. „Chciałabym cofnąć czas, ciężko mi z tym żyć, chodzę na cmentarz, gdzie pochowałam synka. Matka i siostry potępiły mnie". Zaczęła się leczyć na depresję i szukać wsparcia w poradni psychologicznej jako osoba współuzależniona w związku.

PROBLEMY ADAPTACYJNE, POCZUCIE NIŻSZOŚCI

Prokurator czekał na opinie biegłych. Pierwsza, sporządzona po badaniu ambulatoryjnym w lipcu 2016 r., oceniała osobowość badanej jako niedojrzałą, zależną, sugerowano przeprowadzenie pogłębionej analizy w warunkach klinicznych. Barbara S. trafiła do szpitala, gdzie zajęli się nią psychiatrzy Filip Marcinkowski i Piotr Złotkowski oraz psycholog Patrycja Ostaszewska.

Zdaniem psychiatrów dzieciobójstwo zostało popełnione w stanie ograniczonej poczytalności, a ostra reakcja na stres w czasie porodu i tuż po nim miała źródło w obiektywnie trudnej sytuacji osobistej kobiety. Psycholog dostrzegła problemy adaptacyjne, wynikające z poczucia niższości. Barbara nie umie wyrazić emocji, ma skłonność do nadmiernego zamartwiania się.

Rok po tragicznym wydarzeniu prokurator sporządził akt oskarżenia. Barbarze S. zarzucono, że pozbawiła życia urodzone przez siebie dziecko. Oskarżyciel publiczny zastosował art. 149 k.k. w związku z art. 31 par. 2 k.k. Mówi on, że „jeżeli w czasie popełnienia przestępstwa zdolność rozpoznania znaczenia czynu lub kierowania postępowaniem była w znacznym stopniu ograniczona, sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary". Tuż po tym nadeszła opinia z Zakładu Medycyny Sądowej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Obrażenia u syna Barbary S. – złamanie czaszki oraz połamanie kości długich – nie są typowe dla upadku ciała na zamarznięte podłoże, stwierdził specjalista dr Marcin Fudalej. „Złamanie łuski ciemieniowej wskazuje na kontakt z dużą siłą z krawędzią deski lub metalowym ogrodzeniem. Mogło dojść do dwukrotnego uderzenia główką dziecka w takie narzędzie".

Złamanie czaszki oraz połamanie kości długich nie są typowe dla upadku ciała na zmarznięte podłoże – stwierdził specjalista

W czerwcu 2017 r. prokurator zmienił kwalifikację prawną oskarżenia. Barbara S. otrzymała zarzut z art. 148 par. 1 k.k. Jest to zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem, za które grozi kara pozbawienia wolności od ośmiu do 25 lat.

REAGOWAŁA CICHYM ODEJŚCIEM OD STOŁU

Na pierwszej rozprawie w sądzie oskarżona nie przyznała się do przestępstwa. Oznajmiła jedynie, że po stracie dziecka trudno jest jej wrócić do normalnego życia. Mąż, kiedy się dowiedział, że zało-

ZDJĘCIA: GETTY IMAGES

eprasa.pl ec98fc5f2d

żyła Niebieską Kartę informującą o przemocy w rodzinie, wygonił ją z synem. Dobrze chociaż, że płaci na jego utrzymanie.

Najbliższa rodzina Barbary również odmówiła składania wyjaśnień. Ratownicy medyczni i policjanci, wezwani w nocy z 8 na 9 marca na miejsce tragedii, potwierdzili wcześniejsze zeznania. Pozostali świadkowie przedstawili najbliższe otoczenie oskarżonej w niekorzystnym świetle. Sąsiadka twierdziła, że nadużywają alkoholu. Gdyby Barbara miała odwagę wypowiedzieć własne zdanie, nie miałaby tam życia. Krzysztof nie szanował żony. Kiedy podczas przyjęć goście sugerowali, że czas na drugie dziecko, odpowiadał: „Owszem, ale nie z tą kobietą". Barbara reagowała na liczne grubiaństwa cichym odejściem od stołu.

Wieloletnia przyjaciółka oskarżonej: „Krzysztof wyśmiewał się z żony, zwłaszcza po alkoholu, a rzadko kiedy widziałam go trzeźwego. Upokarzał Barbarę, publicznie zwracał się do niej per »ty głupia«".

Psycholog Patrycja Ostaszewska stwierdziła, że zaprzeczanie oczywistym faktom – Barbara twierdziła, że czuje się dobrze, mimo że mocno krwawiła – było jej wołaniem do najbliższych o pomoc.

REAKCJA PRZYGNĘBIENNA

Sędziowie Małgorzata Wasylczuk (przewodnicząca) i Sławomir Bielecki z Sądu Okręgowego Warszawa-Praga uznali dotychczasowe opinie za nie dość jasne, zwłaszcza w kwestii poczytalności oskarżonej. Powołali kolejny zespół biegłych. Proces się przedłużał.

Oskarżona w znacznym stopniu miała ograniczone rozeznanie czynu, co wynikało z ostrej reakcji na stres

W styczniu 2019 r. nadeszła opinia od psychiatrów, tym razem Mirosławy Caban-Zdzienieckiej i Genowefy Struglewskiej-Wasilewskiej. Uznały, że Barbara S., zasłaniając się brakiem pamięci w czasie porodu, nie znajdowała się w stanie psychozy lub zaburzenia świadomości. Owszem, kilka miesięcy przed rozwiązaniem była przygnębiona, ale nie zastanawiała się, jak rozwiązać sytuację („Nie wiem, nie myślałam, nie pamiętam" – to najczęstsze jej odpowiedzi). Stwierdziły u niej „przewlekłą reakcję sytuacyjną przygnębienną" oraz cechy osobowości zależnej. Sąd dopuścił także dowód z opinii specjalistów z Instytutu Psychiatrii i Neurologii: prof. Janusza Heitzmana, dr Krystyny Tarczyńskiej, dr Alfredy Ruzikowskiej oraz psychologa klinicznego, dr Anny Pilszyk. Z ich wywiadów z pacjentką wynikało, że choć nie mieszka z mężem, ma z nim dobry kontakt. Zarówno Krzysztof S., jak i jego rodzice często goszczą u siebie wnuka. Barbara twierdzi nawet, że rozpieszczają chłopca. Na pytanie, co się wydarzyło w nocy z 8 na 9 marca 2016 r., odpowiada jednak, że szczegółów nie pamięta. Tylko tyle, że dziecko po urodzeniu płakało, a później ucichło.

Biegli rozpoznali w chwili czynu ostrą reakcję na stres (narastający jeszcze przed porodem) oraz zaburzenia adaptacyjne o obrazie lękowo-depresyjnym. Barbara przyjmowała postawę bierną – podporządkowywała swoje potrzeby w obawie, że zostanie odrzucona, ukrywała problemy, uważała się za mało wartościową. Była permanentnie spięta, narastał w niej niepokój, spotęgowany drugą ciążą. Wyrzucając dziecko na mróz, miała ograniczoną w stopniu znacznym zdolność rozumienia czynu.

Profesor Janusz Heitzman szczegółowo omówił swoją wcześniejszą diagnozę: Barbara S. znajdowała się w stanie ostrej reakcji na stres. Zależność pomiędzy tą reakcją a przestępczym zachowaniem jest znaczna i charakteryzuje się szczególnym zespołem objawów o charakterze zaburzeń świadomości. Należą do nich m.in. niemożność dostrzeżenia konsekwencji swego zachowania i zapamiętania swoich reakcji. Profesor odniósł się krytycznie do opinii tych biegłych, którzy nie dostrzegli głębokich zaburzeń adaptacyjnych u badanej.

SĄD NIE CZEKA NA WYROK BOSKI

Prokurator domagał się trzech lat pozbawienia wolności.

„Oskarżona jako matka brutalnie pozbawiła życia własne, w pełni już ukształtowane dziecko, przerzucając je przez płot – powiedział występujący w imieniu ofiary kurator. – Sytuacja rodzinna Barbary S. nie może jej usprawiedliwiać w żadnym aspekcie".

Adwokatka, z trudem powściągając płacz: „Kiedyś Pan Bóg osądzi moją klientkę, gdy spotkamy się w niebie. Bo ona będzie nosiła swój ciężar do końca życia". Apelowała o nadzwyczajne złagodzenie kary: „Z ręką na sercu, gdyby ktoś z nas znalazł się w takiej sytuacji, w jakiej tamtej nocy była Barbara – ciemno, głucho i w głowie tylko ta myśl, żeby nikt nie dowiedział się o ciąży – nie wiadomo, jak by się zachował".

27 listopada 2019 r. sąd wydał wyrok skazujący Barbarę S. za zabicie człowieka. Przyjmując art. 148 par. 1 w związku z art. 31 par. 3 k.k., zastosowano nadzwyczajne złagodzenie kary do trzech lat pozbawienia wolności. Sędzia Małgorzata Wasylczuk wskazała, że oskarżona popełniła zbrodnię w zamiarze ewentualnym (nie było przygotowań do zabójstwa) i w znacznym stopniu miała ograniczone rozeznanie swego czynu, co wynikało przede wszystkim z ostrej reakcji na stres powstały jeszcze przed porodem.

Barbara S., jak również jej obrończyni, nie pojawiły się na ogłoszeniu wyroku. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Helena Kowalik – reporterka, autorka wielu zbiorów reportaży sądowych

eprasa.pl ec98fc5f2d

Paweł Bednarz

Zamki na ołowiu

Niedaleko zamku w Ogrodzieńcu, gdzie Netflix kręcił „Wiedźmina", ma powstać gigantyczna kopalnia odkrywkowa cynku i ołowiu. Mieszkańcy protestują, bo inwestycja grozi odcięciem ich od czystej wody i odpływem turystów. Kanadyjski inwestor nie zamierza rezygnować.

eprasa.pl ec98fc5f2d

Tego się obawiają mieszkańcy Jury Krakowsko-Częstochowskiej – że odpady przemysłowe „zaatakują" zabytki i krajobraz regionu (na zdjęciu zamek w Ogrodzieńcu)

Zawiercie to ok. 50-tysięczne miasto położone na wschodnich rubieżach województwa śląskiego. Region w ostatnim czasie podniósł się po skutkach transformacji gospodarczej przełomu lat 90. Jeszcze 20 lat temu w samym mieście istniały dwa potężne zakłady włókiennicze, dwie odlewnie, huta szkła i stali. Do dziś przetrwała jedna, sprywatyzowana, zatrudniająca ok. 1,7 tys. osób. Zmiany w gospodarce skutkowały tym, że jeszcze w 2010 r. stopa bezrobocia wynosiła tam 17 proc., kiedy średnia krajowa była na poziomie 12 proc. Do końca 2019 r. stopa spadła do 5,8 proc. Rejony Zawiercia były zawsze dużo uboższym sąsiadem dla bogatego Śląska. W ostatnim czasie region odwrócił się od przemysłu ciężkiego i postawił na turystykę, w którą przez ostatnie 15 lat wpompowano, głównie dzięki środkom unijnym, 100 mln zł. Samo Zawiercie reklamuje się hasłem „Brama na Jurę". To właśnie tutaj znajdują się liczne ostańce skalne, które są rajem dla wspinaczy, a także szlak Orlich Gniazd, czyli zamków z czasów króla Kazimierza Wielkiego. Uroki okolicy docenili nie tak dawno producenci Netflixa, bo to przecież pod zamkiem w Ogrodzieńcu kręcono sceny do serialu „Wiedźmin", dzisiaj najpopularniejszej produkcji amerykańskiego koncernu na świecie.

Sam region stanowi wyrwę na górniczej mapie Polski. I to mimo licznych prac poszukiwawczych i dokumentacji jeszcze z lat 50. Najbliższa kopalnia, która wydobywała rudę żelaza, działała tutaj 20 lat, ale została zlikwidowana w 1970 r. Leżała ok. 2 km na północ od Zawiercia. Teraz ma się to zmienić.

Jeszcze do niedawna lokalni włodarze walczyli z wandalami, którzy wypisywali na białych, wapiennych skałach swoje wyznania miłości. Tym razem na skałach wiszą wielkie banery z napisem: „NIE dla kopalni cynku i ołowiu". Podobnych transparentów i tablic w granicach powiatu zawierciańskiego można znaleźć znacznie więcej. W zasadzie przy każdej głównej drodze, która wiedzie przez jego tereny. Fasada budynku władz miasta również nie zostawia pola do interpretacji – nad samym wejściem widnieją dwa banery, na których znajduje się kilkaset podpisów mieszkańców regionu, którzy wyrazili swój sprzeciw. Protestują przeciwko budowie kopalni rudy cynku i ołowiu w samym sercu Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Boją się degradacji środowiska, odpływu turystów, obniżki cen gruntów i chorób układu oddechowego spowodowanych pyleniem kopalni. Za inwestycją stoi kanadyjska spółka Rathdowney.

ŻYŁA ZŁOTA NA JURZE

Olza – bo tak nazywa się projekt budowy kopalni – obejmuje obszar 150 km kw. Kanadyjczycy otrzymali prawie 10 lat temu trzy koncesje: Zawiercie, Rokitno i Chechło (miejscowość, w pobliżu której znajduje się Pustynia Błędowska). Sama firma przyznaje, że na badania i edukację gmin wydała dotychczas 84 mln zł; m.in. fundując stypendia dla uczniów i studentów, dokładając się do organizacji spotkań bożonarodzeniowych, dożynek, wspierając nawet klub piłkarski Warta Zawiercie. Firma otrzymała trzykrotnie tytuł „Kulturniaka Roku" przyznawany przez Miejski Ośrodek Kultury w Łazach koło Zawiercia. Była też nagradzana za wolontariat. W tym czasie wydobyła ok. 30 tys. m rdzeni z 270 otworów wiertniczych w celu weryfikacji zasobów

eprasa.pl ec98fc5f2d

rud cynku i ołowiu. Dokumentacja potwierdziła istnienie złoża o wielkości ok. 24 mln ton. Firma szacuje, że działalność wydobywcza w ramach projektu Olza będzie prowadzona przez okres ok. 10 lat, z ewentualnym wydłużeniem jej życia do 25-35 lat. Dokumentacje państwowe wykonane po pracach przeprowadzonych na tym terenie wskazują, że zasoby cynku i ołowiu mogą opiewać nawet na 100 mln ton.

Kanadyjczycy zapewniają, że kopalnia będzie nowoczesna i przyjazna dla środowiska. Nowy zakład ma być przede wszystkim prawdziwą żyłą złota. Ze wstępnej oceny ekonomicznej wynika, że cała inwestycja, która wymaga 270 mln dolarów kapitału początkowego, zwróciłaby się po ponad dwóch latach. Codziennie przetwarzałaby 6 tys. ton skał. Przy kopalni powstałby zakład przeróbczy, w którym urobek byłby mielony. Łącznie generowałby przepływy gotówkowe rzędu 330 mln dolarów, i to po opodatkowaniu. Przedstawiciele kopalni wskazują, że na budowie zakładu zyskają gminy i mieszkańcy, którzy będą mieli pierwszeństwo w zatrudnieniu.

– Nasze szacunki opierają się na własnych analizach, a także badaniach wykonanych przez niezależnych ekspertów oraz firmy konsultingowe. Szacujemy, że będzie od 400 do 600 dobrze płatnych miejsc pracy w samej kopalni – mówi Bartosz Władimirow z biura prasowego Rathdowney Polska.

Problem polega jednak na tym, że w rejonie Zawiercia nie ma górników ani firm górniczych. Z danych starostwa wynika, że w całym powiecie istnieją zaledwie dwie firmy zajmujące się eksploatacją kopalin metodą odkrywkową: jedna związana z wyrabianiem cegieł, druga z kruszywami. W pobliżu, ale już w województwie małopolskim, znajduje się kopalnia rud cynku i ołowiu Olkusz-Pomorzany. Tamtejszy zakład ma zakończyć wydobycie z końcem 2020 r. Część górników miałaby przejść do nowo utworzonej kopalni w ramach projektu Olza.

MINERAŁY Z ODPADÓW

Temat kopalni od samego początku wzbudzał wiele kontrowersji. W 2016 r. powstało Stowarzyszenie „Nie dla kopalni cynku i ołowiu". W skrócie: mieszkańcy obawiają się degradacji środowiska, szczególnie uszczuplenia zasobów wody i jej jakości, zwiększonych wydatków jej dostarczania, a także chorób układu oddechowego spowodowanych pyleniem kopalni. Do tego dochodzi też spadek atrakcyjności turystycznej okolicy oraz obniżenie cen gruntów w związku z obecnością kopalni na terenie powiatu.

Władze spółki nie zgadzają się z zarzutami dotyczącymi szkodliwości inwestycji. Podkreślają, że w świetle obowiązujących przepisów kopalnia musi mieć nowoczesne systemy przeciwdziałające potencjalnemu zanieczyszczeniu środowiska. Dla potrzeb projektowania kopalni przeprowadzone zostały więc zaawansowane badania i symulacje.

– Pracujemy nad rozwiązaniem, aby całość wód odprowadzanych z systemu odwadniania kopalni spożytkować do zaopatrzenia ludności w wodę pitną lub do nawodnień rolniczych i leśnych tak, aby woda nie była marnowana. Będziemy się starali zaprząc najnowocześniejsze technologie, żeby zastosować działania kompensacyjne niekorzystnych zmian klimatycznych – mówi Bartosz Władimirow.

W te zapewnienia, że inwestycja będzie przyjazna środowisku, nie wierzy Mariusz Golenia, wiceprezes Stowarzyszenia „Nie dla kopalni...". Mówi, że już w latach 70. były plany przesiedlenia mieszkańców Zawiercia na północny wschód, gdzie tereny są bogatsze w wodę.

– Gdyby woda miała być dostarczana z kopalni, to musiałaby być uzdatniona i oczyszczona, a to byłoby bardzo kosztowne. W Zawierciu pijemy wodę prosto z kranu, bo jest czysta. Po powstaniu kopalni nasze miasto i okoliczne gminy miałyby z tym bardzo poważny problem – mówi.

Kłopotów jest więcej. Pozostaje np. kwestia odpadów odkładanych na hałdach. Lokalni aktywiści wskazują, że nie można mówić o tym, że są one czyste, bo znajdująca się w pobliżu Huta Bolesław (jedyny w Polsce producent cynku), planuje pozyskiwać cynk i ołów w ramach procesu poflotacyjnego z odpadów wygaszanej kopalni Pomorzany. W okolicach Olkusza na powierzchni ok. 100 ha

ZDJĘCIA: AGNIESZKA WRÓBLEWSKA/NIEDLAKOPALNI.ORG, 123RF, PAWEŁ BEDNARZ

eprasa.pl ec98fc5f2d

Stowarzyszenie „Nie dla kopalni..." ostrzega na ulotkach i plakatach przed negatywnymi skutkami, jakie może spowodować uruchomienie kopalni

znajduje się 60 mln ton takich odpadów.

Mieszkańcy obawają się, że skoro sąsiedni zakład może pozyskiwać minerały z odpadów, to zapewnienia Rathdowney, o tym, że hałdy będą czyste i bezpieczne, są nieprawdziwe.

LASY DO WYRŻNIĘCIA

Stowarzyszenie podkreśla, że kanadyjska firma utraciła swoją wiarygodność w negocjacjach z lokalną społecznością, bo mimo zapewnień o transparentności, próbowała samodzielnie i bez konsultacji pozyskać zgodę na lokalizację kopalni. Bezskutecznie.

– Na początku 2018 r. na radzie powiatu przedstawiciele Rathdowney zapewniali o swojej transparentności, tymczasem już wtedy trwały ciche negocjacje z Lasami Państwowymi – Nadleśnictwem Siewierz – w sprawie dzierżawy działki, prowadzące do wycięcia 230 ha lasów ochronnych. Nikt o tym nic nie wiedział. Dopiero jak nasze stowarzyszenie zaczęło mówić o lokalizacji, to temat ujrzał światło dzienne. Firma bardzo sprytnie nie wnioskowała o kupno tych terenów, tylko o dzierżawę. Oznacza to, że zrobią swoje i potem Skarb Państwa będzie to musiał posprzątać – podkreśla Golenia.

Działka znajdowała się wzdłuż linii kolejowej w okolicy Łaz. Dziś rośnie tam las. Przyznanie dzierżawy spowodowałoby konieczność wykarczowania lasu pod budowę nowego zakładu. Przedstawiciele spółki potwierdzają, że teren nie został wydzierżawiony, ale ostateczna decyzja dotycząca lokalizacji kopalni jeszcze nie została podjęta.

– Dziś rozważamy kilka lokalizacji. Myślę, że wyniki obszernych badań środowiskowych (badamy środowisko wodne, analizujemy jakość powietrza, pracujemy nad modelem hydrologicznym i inwentaryzacją środowiskową), inżynieryjnych oraz ekonomicznych pozwolą nam wybrać konkretne miejsce – podkreślają przedstawiciele Rathdowney.

Spółka jednak poprzez sam obszar koncesji, a także potwierdzone złoża nie ma zbyt dużego pola manewru. Przeciwko budowie zakładu opowiedzieli się wszyscy lokalni włodarze i parlamentarzyści, przyjmując jesienią ubiegłego roku specjalną uchwałę. Sama gmina Łazy uchwaliła zmiany w planie zagospodarowania przestrzennego, w którym wpisano zakaz lokalizacji inwestycji o szczególnym oddziaływaniu na środowisko.

– Jesteśmy jedyną gminą, która podjęła kroki zabezpieczające i od strony formalnoprawnej przy obowiązującym prawie miejscowym nie ma możliwości, aby kopalnia powstała na naszym terenie – mówi Ilona Pelon, sekretarz gminy.

WALKA WCIĄŻ TRWA

Temat kopalni cały czas jest jednak aktualny. Tuż przed przyjęciem uchwały przez radę gminy Łazy w październiku 2019 r. prezes polskiego oddziału Rathdowney Robert Koński podkreślał, że taka decyzja jest niefortunna i pozbawia gminę wielu korzyści: inwestycji wartej 1 mld zł, nawet 600 dobrze płatnych miejsc pracy w samej kopalni, 95 mln zł z podatków od tychże pracowników oraz innych opłat rzędu 1 mld zł. Łącznie, w ciągu 20 lat istnienia kopalni, region miałby zyskać ok. 8 mld zł.

Przeciwny budowie jest również prezydent Zawiercia Łukasz Konarski. To właśnie na budynku prezydium wiszą banery podpisane przez mieszkańców. Z jego inicjatywy przedstawiciele władz Zawiercia, starostwa powiatowego, gmin i lokalni parlamentarzyści podpisali wspólną petycję przeciwko budowie kopalni oraz eksploatacji złóż cynku i ołowiu.

Mimo sprzeciwu lokalnych władz oraz mieszkańców sprawa nie jest jeszcze zamknięta. W prezentacji dla inwestorów ze stycznia 2020 r. Rathdowney pisze, że wybór lokalizacji potrwa do końca trzeciego kwartału tego roku, a koncesję na wydobycie zdobędzie jeszcze do końca 2021 r. Władze spółki w przesłanym nam stanowisku piszą, że spółka nie planuje wycofać się z projektu i nadal „wykonuje zakres prac wynikających z koncesji na poszukiwanie i rozpoznawanie złóż". Tymczasem grupa mieszkańców, chcąc zabezpieczyć swój region, wystosowała list otwarty, postulując wpisanie Jury Krakowsko-Częstochowskiej na listę światowego dziedzictwa UNESCO. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Paweł Bednarz – dziennikarz działu Biznes

eprasa.pl ec98fc5f2d

Szymon Krawiec
kierownik działu Biznes @SzymonKrawiec

Walka o żel

Francuski rząd wydał specjalny dekret regulujący ceny żeli antybakteryjnych. Buteleczka o pojemności 50 ml za 2 euro. 100 ml za 3 euro. I największa, 300 ml, za 5 euro. Przedsiębiorcy, którzy będą sprzedawać drożej, mogą dostać 7,5 tys. euro kary. W Polsce też trwa walka o żele w obawie przed rozprzestrzenianiem się koronawirusa. Półki w drogeriach świecą pustkami, więc na większy popyt odpowiedział Orlen. Prezes Daniel Obajtek zapowiedział, że niebawem spółka zacznie produkcję płynów aseptycznych do dezynfekcji rąk. W ciągu dwóch tygodni Orlen chce dostarczyć nawet milion litrów płynu. Z półek sklepowych znika też ocet, na bazie którego można stworzyć domowy żel antybakteryjny. W Japonii zaczyna z kolei brakować polskiej wódki i spirytusu, których Japończycy używają jako środka dezynfekującego.

Biznes w spódnicy

POLSKA ZNALAZŁA SIĘ WŚRÓD 10 KRAJÓW, KTÓRE OFERUJĄ KOBIETOM NAJLEPSZE WARUNKI DO PROWADZENIA BIZNESU – WYNIKA Z NAJNOWSZEGO BADANIA MASTERCARD. Trzy pierwsze miejsca należą do USA, Nowej Zelandii i Kanady. Indeks bada nierówności między płciami w biznesie w 58 krajach. Co ciekawe, najwięcej przedsiębiorczyń działa w krajach afrykańskich: Ugandzie, Ghanie i Botswanie. W Polsce prawie co trzecia firma jest prowadzona przez panie. Mastercard brał pod uwagę możliwości awansu kobiet, warunki do prowadzenia kobiecego biznesu, zasób ich wiedzy i ilość środków finansowych. I tak zajęliśmy 10 miejsce.

CYTAT TYGODNIA

„Trzymajcie środki w gotówce albo w bezpiecznych obligacjach państw”

Nouriel Roubini,
amerykański ekonomista, który przewidział kryzys finansowy z 2008 r.

LICZBA TYGODNIA

444

MLD DOLARÓW

O tyle stopniały majątki 500 najbogatszych ludzi świata w związku z epidemią koronawirusa

ZDJĘCIA: CHUNG SUNG-JUN/GETTY IMAGES, 123RF

eprasa.pl ec98fc5f2d

partner rankingu
Santander
Private Banking

Magdalena Gryn

20 najlepiej płatnych zawodów

30 tys. zł? 20 tys. zł? Ile zarabiają najlepiej opłacani specjaliści w Polsce? Oto zestawienie 20 najbardziej lukratywnych zawodów w naszym kraju.

„Mój mąż jest z zawodu dyrektorem" – ten satyryczny cytat z komedii Stanisława Barei „Poszukiwany, poszukiwana" znają chyba wszyscy. Wciąż nas bawi, bo poza przechwałką zawiera też sprzeczność: dyrektor to nie zawód, ale funkcja. Z tego powodu w naszym rankingu nie uwzględniliśmy dyrektorów, prezesów ani członków zarządów, choć to oni zarabiają najwięcej. Według raportu „Wynagrodzenia członków zarządów w 2018 roku", przygotowanego przez Sedlak & Sedlak, średnie miesięczne wynagrodzenie brutto prezesa zarządu, jego zastępcy i członka zarządu wynosi ponad 50 tys. zł. Kwota ta zblednie, jeśli spojrzymy na pensje prezesów 50 największych spółek giełdowych. Janusz Filipiak, prezes Comarchu, w 2018 r. zarobił ponad 1 mln zł miesięcznie. Niewiele mniej dostawał Tobias Solorz, prezes Cyfrowego Polsatu. To jednak giganci, a większość szefów firm musi zadowolić się mniejszym wynagrodzeniem. Dziesięciokrotność przeciętnej płacy w naszym kraju nie jest powodem do niezadowolenia, narzekać nie mogą też polscy dyrektorzy zarządzający, którzy co miesiąc dostają średnio 47 tys. zł. Przyzwoitą pensyjką cieszą się też dyrektorzy pionu – to nawet 33,4 tys. zł, a kierownicy (menedżerowie) – 16,3 tys. zł.

W naszym rankingu 20 najlepiej płatnych zawodów, który powstał we współpracy z najstarszą firmą HR w kraju, Sedlak & Sedlak, przedstawiamy stanowiska eksperckie wymagające konkretnego wykształcenia, doświadczenia i wiedzy. Trzeba jednak pamiętać, że pensja pensji nierówna – inaczej zarobi początkujący specjalista, trochę więcej doświadczony, a najwięcej prawdziwy ekspert w danej dziedzinie. Ostatecznie to, co wpłynie na jego konto, zależy od wielu czynników, takich jak: płeć, wykształcenie, staż pracy, a nawet rodzaj kapitału firmy, jej wielkość, szczebel organizacji, branża itp. A skoro już o branży mowa – okazuje się, że kolejny rok z rzędu najlepiej można zarobić w sektorze zajmującym się informacją i komunikacją. Największe pieniądze od lat idą do absolwentów kierunków informatycznych i mechanicznych na uczelniach technicznych – i to oni królują w rankingu. Dobre zarobki czekają również na prawników, finansistów, pracowników w branży produkcyjnej i handlu. Wynagrodzenia są różne w poszczególnych rejonach Polski. Najwięcej zarobi się w stolicy, ale i poza Warszawą pensje są atrakcyjne.<

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl ec98fc5f2d

1. Radca prawny
21,3 tys. zł brutto

Opis stanowiska: Udziela pomocy prawnej i reprezentuje klientów przed sądami oraz urzędami. Prowadzi sprawy administracyjne, gospodarcze, pracownicze, cywilne i rodzinne. Do jego obowiązków należy m.in. sporządzanie pism procesowych, opinii prawnych, projektów umów oraz innych dokumentów w bieżącej działalności kancelarii.

Wymagania: Studia prawnicze, aplikacja radcowska i zdanie egzaminu radcowskiego. Radca musi też mieć pełną zdolność do czynności prawnych i korzystać z pełni praw publicznych. Egzamin radcowski, bez konieczności odbywania aplikacji, mogą zdawać m.in.: doktorzy nauk prawnych lub osoby z kilkuletnim doświadczeniem prawniczym (np. przez pięć lat były asystentem sędziego).

2. Główny mechanik
20 tys. zł brutto

Opis stanowiska: Główny mechanik jest niezbędny w każdej firmie produkcyjnej, gdzie odpowiada za ciągłą i bezawaryjną pracę przedsiębiorstwa, w tym także za stan techniczny majątku firmy.

Wymagania: Powinien mieć wykształcenie wyższe techniczne i doświadczenie w dziale utrzymania ruchu w firmie produkcyjnej. Plus aktualne świadectwa kwalifikacji.

3. Konsultant oprogramowania SAP
19,5 tys. zł

Opis stanowiska: Świadczy usługi konsultingowe w obszarze SAP, czyli w ramach jednego z najpopularniejszych i najbardziej znanych zintegrowanych systemów informatycznych. Konsultant może zajmować się zarządzaniem produkcją, logistyką, HR, a także wdrażaniem systemu informatycznego firmy.

Wymagania: Zaawansowana wiedza na temat wielopoziomowych projektów i sieci SAP oraz dobre rozumienie procesów przepływu projektów. Świetna znajomość języka angielskgo i tytuł licencjata lub magistra w dziedzinie informatyki lub finansów. Przyda się doświadczenie w pracy w firmach międzynarodowych i rozumienie kwestii technicznych z perspektywy klienta.

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl ec98fc5f2d

4. Programista
19,5 tys. zł

Opis stanowiska: Do zadań programistów należy m.in. tworzenie programów komputerowych i aplikacji przy wykorzystaniu języków programowania, a także ich testowanie i udoskonalanie.

Wymagania: W branży IT w znacznie większym stopniu niż wykształcenie liczą się konkretne umiejętności, a wielu programistów to samouki. Pierwszym krokiem w kierunku tego zawodu powinno być wybranie języka programowania (najpopularniejsze to Java, C, C++ i Python). Podstawy zawodu można także opanować na specjalnym kursie.

5. Przedstawiciel handlowy branży technicznej
18,5 tys. zł

Opis stanowiska: Zajmuje się profesjonalnym doradztwem dla klientów z branży produkcyjno-przemysłowej i zdobywaniem nowych klientów. Przygotowuje oferty handlowe i prowadzi negocjacje.

Wymagania: Wykształcenie techniczne, znajomość języka angielskiego, łatwość w nawiązywaniu kontaktów, prawo jazdy.

6. Inżynier produktu
18,2 tys. zł

Opis stanowiska: Odpowiada za konstruowanie komponentów i produktów, współpracuje z producentami i konstruktorami. W ramach obowiązków musi pilnować projektu (od opracowania koncepcji do wdrożenia do produkcji) i budowy prototypu produktu.

Wymagania: Tytuł magistra inżyniera lub inżyniera mechanika, znajomość teorii inżynierskich i zasad projektowania urządzeń mechanicznych, kreatywność w rozwiązywaniu problemów inżynierskich, bardzo dobra znajomość języka angielskiego.

7. Specjalista ds. zarządzania systemami ERP
18,2 tys. zł

Opis stanowiska: Musi czuwać nad rozwojem i sprawnym działaniem systemu ERP, obejmuje całość procesów produkcyjnych i dystrybucyjnych w firmie.

Wymagania: Wykształcenie wyższe w kierunku informatycznym, bardzo dobra znajomość języka SQL i relacyjnych baz danych, znajomość technologii programistycznych, umiejętność analitycznego myślenia i efektywnego rozwiązywania problemów.

8. Analityk sprzedaży
17,9 tys. zł

Opis stanowiska: Zajmuje się kalkulacją i rozliczaniem efektów sprzedaży. Przygotowuje i rozlicza umowy handlowe, sporządza raporty i analizy sprzedaży, przygotowuje budżet.

Wymagania: Wykształcenie wyższe na kierunkach finanse lub ekonomia, umiejętności analityczne, znajomość narzędzi typu MS Excel i języka angielskiego.

9. Specjalista ds. kluczowych klientów
17,7 tys. zł

Opis stanowiska: Do obowiązków tego specjalisty należy m.in.: wsparcie w realizacji strategii biznesowej rozwoju sprzedaży u kluczowych klientów, reprezentowanie firmy w kontaktach z nimi i udział w negocjacjach handlowych.

Wymagania: Wyższe wykształcenie: preferowane kierunki ekonomiczno-handlowe, umiejętności komunikacyjne i interpersonalne, znajomość technik sprzedaży bezpośredniej, umiejętności analitycznego myślenia, wiedza w zakresie podstaw matematyki kupieckiej.

Santander Private Banking
Zapraszamy do świata Santander Private Banking

eprasa.pl ec98fc5f2d

10. Inżynier testów i walidacji
17,2 tys. zł

Opis stanowiska: Przeprowadza testy i walidację produktów elektronicznych, rozwiązuje problemy ze sprzętem testującym, dba o jakość i efektywność prowadzonych testów.

Wymagania: Wykształcenie wyższe techniczne (preferowane kierunki związane z elektroniką, mechaniką, mechatroniką, automatyką i robotyką), doświadczenie z wykorzystaniem umiejętności programistycznych, doświadczenie w posługiwaniu się sprzętem testującym.

11. Specjalista ds. lean manufacturing
16,5 tys. zł

Opis stanowiska: Lean manufacturing to inaczej eliminowanie marnotrawstwa i poprawa wydajności pracy. Specjalista w tej dziedzinie poszukuje i wprowadza usprawnienia, które pozwolą na wzrost efektywności i redukcję kosztów.

Wymagania: Wykształcenie wyższe z zakresu zarządzania produkcją, doświadczenie z lean manufacturingiem, praktyczna znajomość narzędzi typu „Lean".

12. Inżynier ds. rozwoju dostawców
16,1 tys. zł

Opis stanowiska: Odpowiada za współpracę z dostawcami, aby zapewnić odpowiednią jakość dostaw, zgodną z wymaganiami pracodawcy i kontrahentów. Prowadzi audyty u dostawców, zarządza procesem reklamacji.

Wymagania: Wykształcenie wyższe techniczne, doświadczenie na podobnym stanowisku, praktyczna znajomość technik rozwiązywania problemów, doświadczenie w prowadzeniu audytów i czytaniu rysunków technicznych.

13. Główny technolog
16 tys. zł

Opis stanowiska: Weryfikuje projekty produkcyjne pod względem zgodności z prawodawstwem RP i UE oraz pod kątem przestrzegania założeń technologicznych. Wdraża i opracowuje systemy oceny jakościowej produktów, nadzoruje proces projektowania i wdrażania do produkcji nowych produktów.

Wymagania: Wykształcenie wyższe z zarządzania jakością, technologii żywności lub pokrewne, doświadczenia w pracy w obszarze zapewnienia jakości produktów w firmie produkcyjnej, wiedza o konkretnej technologii (w zależności od wymagań pracodawcy).

14. Specjalista ds. zakupów
15,6 tys. zł

Opis stanowiska: Jest odpowiedzialny za planowanie zapotrzebowania materiałowego w oparciu o plany i analizę sprzedaży. Zajmuje się poszukiwaniem dostawców i negocjowaniem warunków dostaw.

Wymagania: Wykształcenie wyższe, doświadczenie w dziale zakupów, zdolności komunikacyjne i negocjacyjne.

15. Pełnomocnik zarządu ds. systemów zarządzania jakością
15,5 tys. zł

Opis stanowiska: Pełnomocnik musi zarządzać jakością, raportować dla kierownictwa najwyższego szczebla na temat systemu zarządzania jakością, pilnować zgodności systemu z wymaganiami norm ISO 9001 oraz być członkiem zarządu lub najwyższego kierownictwa.

Wymagania: Bardzo dobra znajomość normy ISO 9001 i zasad funkcjonowania systemu jakości w organizacji, umiejętności kierownicze, wiedza na temat danej branży.

16. Inżynier automatyk
15,3 tys. zł

Opis stanowiska: Zajmuje się konserwacją i naprawami maszyn, urządzeń oraz przyrządów kontrolno-pomiarowych w podległym obszarze, a także analizą przyczyn awarii i prowadzeniem działań prewencyjnych.

Wymagania: Wykształcenie wyższe techniczne (automatyka, elektronika lub pokrewne), doświadczenie w pracy w zakładzie przemysłowym.

17. Analityk systemów komputerowych
15,2 tys. zł

Opis stanowiska: Analizuje systemy i sprzęt komputerowy potrzebny do konkretnych wymagań firmy i proponuje rozwiązania systemowe. Wykorzystuje przy tym dokumentację przygotowaną przez analityków baz danych i projektantów systemów przetwarzania informacji.

Wymagania: Umiejętność współpracy z ludźmi, współdziałania w zespole i zdobywania informacji. Szeroka wiedza dotyczącą branży informatycznej.

18. Specjalista ds. kontrolingu
15 tys. zł

Opis stanowiska: Sprawuje nadzór nad finansami firmy – m.in. poprzez kontrolę księgowości, weryfikowanie sprawozdań finansowych i zgodności wydatków z założonym budżetem. Do jego zadań należy także ocena sytuacji firmy i doradztwo w zakresie obniżania kosztów.

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl ec98fc5f2d

Wymagania: Wyższe wykształcenie ekonomiczne, najlepiej na kierunku finanse i rachunkowość. Kilkuletnie doświadczenie zdobyte w instytucjach finansowych, szeroka wiedza z obszaru analizy finansowej, międzynarodowe certyfikaty zarządzania finansami.

19. Przedstawiciel handlowy
14,6 tys. zł

Opis stanowiska: Spotyka się z klientami, oferując produkty lub usługi pracodawcy. To zawód niezwykle mobilny, wymagający ciągłego kontaktu z klientem i przemieszczania się z miejsca na miejsce. Przedstawiciel handlowy zajmuje się także nawiązywaniem i podtrzymywaniem relacji biznesowych.

Wymagania: Dyspozycyjność, ponieważ czas pracy przedstawiciela handlowego często zależy od potrzeb klientów. Komunikatywność i umiejętność nawiązywania relacji. Odporność na stres, umiejętność negocjowania i przekonywania.

20. Specjalista ds. zakupów strategicznych
14,5 tys. zł

Opis stanowiska: Odpowiedzialny za budowanie i realizację strategii zakupów usług firmy, monitorowanie rynku dostawców, tworzenie alternatywnych źródeł dostawy, prowadzenie przetargów i negocjacji z dostawcami.

Wymagania: Wykształcenie wyższe, doświadczenie w obszarze zakupów, znajomość asortymentu zakupowego związanego z branżą i technik zakupowych oraz negocjacyjnych, komunikatywność.

Metodologia: W naszym rankingu wykorzystujemy dane z „Raportu płacowego Sedlak & Sedlak 2019". W raporcie przebadano ponad 260 tys. pracowników z 723 firm. Dane zbierane są od firm biorących udział w badaniu i kolejno poddawane analizie wg metodologii Sedlak & Sedlak. Wszystkie podane kwoty są kwotami brutto za miesiąc, przy umowie o pracę. Podana kwota wynagrodzenia to górna półka (9. decyl). Oznacza to, że 10 proc. zajmujących to stanowisko zarabia powyżej tej kwoty, a 90 proc. osób – poniżej tej kwoty. Podane kwoty zostały zaokrąglone do jednej liczby po przecinku.

Pełny ranking dostępny jest na www.wprost.pl

Santander Private Banking
Zapraszamy do świata Santander Private Banking

eprasa.pl ec98fc5f2d

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

Agencja Temida specjalizuje się w poszukiwaniu i zwracaniu właścicielom skradzionych lub przywłaszczonych sportowych i luksusowych aut

Operacja: zwrócić samochód

Sukcesy w odzyskiwaniu skradzionych aut, które odnosi agencja Temida, udowadniają, że złodzieje samochodów mają się czego obawiać.

Marta Szuma

O tej akcji głośno było w całej Polsce. Trzydziestoletni Abdullah Alfahim ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, właściciel sportowego cacka lamborghini aventador, postanowił zabrać swoje auto na europejskie wakacje. We francuskim Cannes zamówił transport samochodu do stolicy Anglii. Po wartą 1,5 mln zł motoryzacyjną perełkę zgłosił się pracownik firmy transportowej, Nepalczyk z Polski. Lamborghini nie dotarło do Wielkiej Brytanii, za to pojawiło się pod warszawskim hotelem Hilton. Kiedy Alfahim zorientował się, że został oszukany, powiadomił Interpol, policję i ambasadę Zjednoczonych Emiratów Arabskich w Londynie. Tymczasem w Warszawie auto szybko stało się sensacją, a do internetu trafiły jego zdjęcia. Kiedy wieści o tym dotarły do Alfahima, skontaktował się z polskim detektywem Marcinem Miklaszewskim.

– Przestępca nie krył się z tym samochodem. Polska policja nie miała jednak pojęcia, że auto jest poszukiwane. Dopiero ja powiadomiłem polskie służby i wróciło ono do właściciela – wspomina Marcin Miklaszewski, dyrektor agencji detektywistycznej Temida.

DETEKTYW NA TROPIE

Takich sukcesów na koncie Miklaszewski ma więcej, bo agencja specjalizuje się w odzyskiwaniu skradzionych lub przywłaszczonych sportowych i luksusowych aut.

– Samochody odbieramy w całej Europie, balansując na granicy prawa. Wszystko po to, aby osiągnąć cel, jakim jest zwrot auta właścicielowi. Wykorzystujemy przy tym elementy wywiadu, detektywistyki, psychologii, marketingu internetowego i windykacji – opowiada Miklaszewski.

Ale Temida nie zawsze zajmowała się poszukiwaniem aut. Miklaszewski zdecydował się na taką specjalizację, gdy przekonał się, że większość ludzi nie wie, jak postępować w przypadku przywłaszczenia mienia, a policja musi przestrzegać czasochłonnych procedur.

– Czasem lepiej od razu skorzystać z pomocy detektywa, niż brać sprawy we własne ręce, gdyż w przypadku kradzieży samochodu każda godzina jest cenna – dodaje detektyw.

Dziś Temida ma na koncie tyle sukcesów i cieszy się tak dużą renomą, że klienci zgłaszają się do niej sami.

GRA NA CZAS

Nie zawsze w grę wchodzi poszukiwanie zaginionego auta. Zdarza się, że sprawcy kontaktują się z właścicielem, żądając tzw. wykupki i w zamian obiecując zwrot. Tak było w przypadku odzyskanego w styczniu sportowego mercedesa c63 amg. Złodzieje zażądali 40 tys. zł, ale właściciel szybko zgłosił sprawę do agencji, dzięki czemu jeszcze przed przekazaniem okupu samochód znalazł się pod obserwacją detektywów. Ostatecznie sprawców zatrzymano, a samochód zabezpieczono.

– Jeśli ktoś kontaktuje się w sprawie wykupu, to w dziewięciu przypadkach na dziesięć chodzi o oszustwo. Nie dość, że nie zamierza zwrócić auta, to w dodatku chce wyłudzić gotówkę. Są grupy, które specjalizują się w tego typu oszustwach. – mówi Miklaszewski.

On sam wszystkim, którzy padli ofiarą kradzieży lub przywłaszczenia auta, radzi, aby jak najszybciej skontaktowali się z agencją detektywistyczną, która pokieruje całą operacją w taki sposób, aby dokonać zatrzymania złodzieja.

– Jeśli ktoś kontaktuje się z właścicielem auta, twierdząc, że ma auto i zwróci je w zamian za gotówkę, to posiadacz auta powinien prosić o dowód i zbierać jak najwięcej informacji. Grać na czas. Wprawdzie nie jesteśmy w stanie zapewnić, że pojazd czy mienie wróci, bo takiej gwarancji nie możemy dać nigdy, ale możemy zrobić wszystko, co pozostaje w naszej mocy i jest zgodne z prawem, aby tego dokonać – twierdzi detektyw z Temidy. <

ZDJĘCIA: 123RF

eprasa.pl ec98fc5f2d

TEMIDA

DETEKTYWISTYKA / WINDYKACJA / WYWIAD

Skuteczna Agencja Detektywistyczna

Oferujemy skuteczne działania detektywistyczne prowadzone przez najlepszych ekspertów z branży. Usługi świadczymy z zachowaniem dyskrecji, starannie i skutecznie. Praca to nasza pasja co wyróżnia nas wśród innych firm. Nad każdą sprawą pracuje liczne grono specjalistów, dzięki temu osiągamy najwyższy poziom skuteczności i wypracowujemy najlepsze rozwiązania.

www.agencjatemida.pl

Dlaczego warto nam zaufać?

Bo wierzymy że prawda zawsze się obroni, jedynie trzeba jej troszkę pomóc. Nasza praca to nasza pasja do każdego zlecenia podchodzimy z dużym zaangażowaniem.

- Koncesja MSW i ubezpieczenie w PZU S.A.
- Do każdego zlecenia podchodzimy z pasją
- U nas dyskrecja to podstawa działania
- Nasi detektywi posiadają duże doświadczenie

Detektywi do Państwa dyspozycji

- **Sprawy gospodarcze**
  Nieuczciwa konkurencja, wywiad gospodarczy, weryfikacja partnerów biznesowych, pracowników, oszustwa i wyłudzenia gospodarcze.
- **Sprawy rodzinne, cywilne**
  Dowody zdrady, poszukiwanie osób i mienia, obserwacja i kontrobserwacja osób, mediacje, negocjacje, weryfikacja osób, wywiad środowiskowy
- **Sprawy kryminalne**
  Oszustwa, wyłudzenia, kradzieże, przywłaszczenia, stalking, szantaż, porwania, niesłuszne oskarżenia

Wierzymy że:

"Kropla prawdy ma większą moc, anieżeli pełna szklanka kłamstw"

Agencja Detektywistyczna
Temida Sp. z o.o.
ul. Złota 7 / 18, 00-019 Warszawa

+48 884 884 997
biuro@agencjatemida.pl
www.agencjatemida.pl

Skontaktuj się z nami
884 884 997

eprasa.pl ec98fc5f2d

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

Bartosz Zmarzlik w ORLEN Team

Bartosz Zmarzlik od sezonu 2020 będzie jeździł na stałe z ORLEN Team. Indywidualny mistrz świata na żużlu będzie reprezentował barwy PKN ORLEN w cyklu Grand Prix podczas występów w Żużlowej Reprezentacji Polski oraz przy okazji startów w szwedzkiej lidze Elitserien.

Anna Kwiatkowska

ORLEN Team, który istnieje od ponad 20 lat, tworzy dziś 21 zawodników z Polski, Czech i Niemiec

Sponsoring sportu to bardzo skuteczna metoda na wzmacnianie rozpoznawalności marki. PKN Orlen konsekwentnie wspiera sportowców, budując siłę ORLEN Team.

NADJEŻDŻA MISTRZ

Najnowszym zawodnikiem występującym w barwach ORLEN Team jest Bartosz Zmarzlik.

24-letni żużlowiec swój największy dotychczasowy sukces osiągnął 5 października 2019 r. na toruńskiej Motoarenie, gdzie został indywidualnym mistrzem świata. Jest tym samym trzecim Polakiem w historii, po Jerzym Szczakielu (1973) oraz Tomaszu Gollobie (2010), który zdobył ten tytuł.

– Cieszę się z dołączenia do ORLEN Team. Dzięki wsparciu koncernu będę mógł rywalizować na najwyższym poziomie m.in. w cyklu Grand Prix. Pierwsza okazja do zaprezentowania się kibicom nadarzy się już wkrótce, 16 maja, przy okazji pierwszej rundy na Stadionie Narodowym. Nie mogę się doczekać, kiedy znowu wystąpię tam przed kompletem kibiców. Atmosfera na pewno będzie niesamowita! – powiedział Bartosz Zmarzlik. – Mam nadzieję, że wspólnie z ORLEN Team wiele osiągniemy, a kibice jak najczęściej po moich startach będą mogli słuchać „Mazurka Dąbrowskiego".

Bartosz Zmarzlik od początku swojej kariery, czyli od zdobycia żużlowej licencji w 2010 r., jest związany z drużyną Stali Gorzów. Z zespołem zdobył do tej pory sześć medali drużynowych mistrzostw Polski – po dwa każdego koloru. W swoim dorobku ma także złoty medal indywidualnych mistrzostw świata juniorów (2015), dwa srebrne medale indywidualnych mistrzostw Polski (2015, 2019) oraz medale zdobywane z żużlową reprezentacją Polski w kategorii juniorów oraz seniorów. W plebiscycie „Przeglądu Sportowego" został wybrany najpopularniejszym sportowcem 2020 r.

SIŁA ORLEN TEAM

ORLEN Team funkcjonuje przeszło 20 lat. Tworzy go 21 zawodników z Polski, Czech i Niemiec. Startują oni w kartingu, Formule 1, rajdach terenowych, wyścigach samochodowych, żużlu, zawodach motoparalotniarskich, pokazach lotniczych oraz F1 H2O.

Bartosz Zmarzlik jest trzecim Polakiem w historii, który zdobył tytuł indywidualnego mistrza świata w żużlu

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl ec98fc5f2d

PONAD

100

do tylu krajów trafiają produkty PKN ORLEN

6

na tyle kontynentów trafiają produkty PKN

60

PROC.

przychodów PKN ORLEN jest generowanych poza Polską

PKN ORLEN jest też sponsorem strategicznym polskich serii kartingowych oraz wspiera 30 najbardziej utalentowanych zawodników tej dyscypliny w wieku od 6 do 18 lat.

Podczas konferencji zorganizowanej dla dziennikarzy zaprezentowano wybrane samochody, motocykle i quady, z których podczas startów będą w tym roku korzystać zawodnicy ORLEN Team. Pokazano m.in. BMW M4 DTM z logo ORLEN, w którym Robert Kubica w tym roku będzie reprezentował ORLEN Team ART w serii DTM. – W tym sezonie będę łączył reprezentowanie ORLEN Team w bardzo wymagającej serii DTM w ORLEN Team ART z rolą kierowcy rezerwowego Alfa Romeo Racing ORLEN – zapowiedział Kubica, pierwszy polski kierowca startujący w Formule 1. – Wszystkie przygotowania idą zgodnie z harmonogramem, jesteśmy po testach Formuły 1 w Barcelonie, przed nami początek sezonu w Australii, a potem testy DTM. Moim celem zawsze była rywalizacja na najwyższym poziomie, a moja praca w obu zespołach daje mi taką możliwość – dodaje.

Obok BMW M4 DTM zespołu ORLEN Team ART podczas konferencji zaprezentowano m.in. bolid Formuły 1 Alfa Romeo Racing ORLEN, Forda Raptora Martina Prokopa z tegorocznego Rajdu Dakar, samochody rajdowe Miko Marczyka i Kacpra Wróblewskiego i bolid F1 H2O Bartłomieja Marszałka.

– To dla mnie olbrzymie wyróżnienie, czuję dumę, widząc te wszystkie pojazdy, w których startują polscy sportowcy. Mam nadzieję, że każda z maszyn, które dzisiaj zobaczyliśmy, będzie na jak najwyższych miejscach w zawodach na całym świecie. Chcę ciężko pracować i rozwijać się, żeby osiągać jak najlepsze wyniki – powiedział Bartłomiej Marszałek, pierwszy w historii Polak startujący w wodnej Formule 1.

– W tym roku czeka nas wiele zmian, a tą najważniejszą jest współpraca z PKN ORLEN. Jesteśmy najdłużej działającą grupą na polskim niebie, mamy na swoim koncie efektowne pokazy, myślę, że dzięki wsparciu koncernu będziemy mogli wnieść nasze umiejętności na jeszcze wyższy poziom, dając widzom i kibicom wiele emocji – mówi Wojciech Krupa z ORLEN Grupa Akrobacyjna Żelazny. <

< Bartosz Zmarzlik – nowy członek ORLEN Team

eprasa.pl ec98fc5f2d

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

7 kapeluszy szefa firmy rodzinnej

Metodyka „7 kapeluszy właściciela firmy rodzinnej" jest praktycznym i obrazowym narzędziem, które ma unaoczniać wyzwania i wspierać właściciela biznesu rodzinnego, odrywającego wiele ról w swojej organizacji.

dr Adrianna Lewandowska

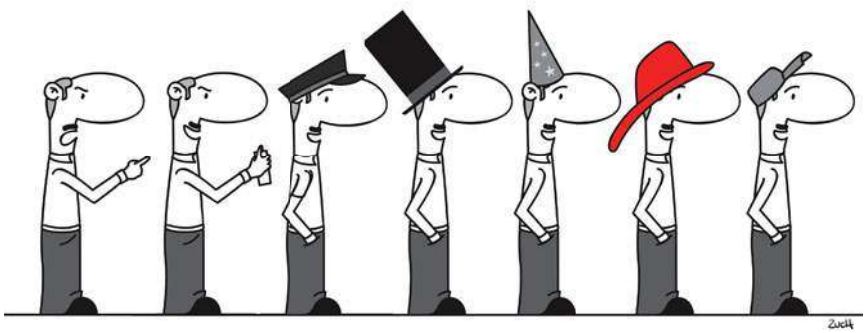

Zarządzający firmą rodzinną myśli i działa jak: właściciel – przez pryzmat majątku i zwiększania jego wartości, zarządzający – podejmuje działania optymalizujące efektywność, kolega z pracy – angażujący się w codzienne wyzwania pracowników, rodzic – wprowadza swoje dzieci do rodzinnego biznesu, „czarodziej", „stróż prawa i porządku" i „strażak".

Godzenie tych ról jest wielką umiejętnością. Niekiedy role się nakładają i trzeba umieć skupić je w sobie i podjąć jedną decyzję. Moim zadaniem jako konsultanta biznesu rodzinnego jest wydobycie i usystematyzowanie tych ról menedżersko-właścicielskich, zbadanie ich autentyczności oraz połączenie ich z wartościami rodziny biznesowej.

Właściciele biznesów rodzinnych spotkają się na VII Międzynarodowym Kongresie Firm Rodzinnych 16-17 marca 2020 r. w Poznaniu – www.kongresfirmrodzinnych.pl

RÓŻNE ROLE, RÓŻNE NAKRYCIA GŁOWY

Jako właściciel firmy rodzinnej dbasz o majątek swój i twojej rodziny – twoja rola pełna powagi i dostojeństwa jest jak niegdysiejszy cylinder, symbolizuje posiadanie. Myślisz o tym, jak chronić i pomnażać majątek. Perspektywa właściciela pomaga ci w myśleniu o rozwoju, inwestycjach, długookresowym działaniu.

Jesteś menedżerem, podejmujesz decyzje strategiczne, ale również operacyjne i taktyczne. Nosisz wówczas kapelusz kowbojski. Sprawność, operatywność, logistyka i przewidywanie to cechy związane z tą rolą. Podejmujesz decyzję, planujesz, organizujesz.

Jesteś jednym z członków rodziny – mężem, tatą, bratem. Masz kolejną czapeczkę, o której czasem zapominasz. To bejsbolówka. Masz ją, gdy rozmawiasz z żoną o tym, że urlop przesuwasz po raz ostatni. Może też wtedy, gdy myślisz, jak sprawiedliwie podzielić firmę między dzieci.

Jesteś też blisko z niektórymi współpracownikami. Znasz ich rodziny, dzieci, nawet wnuki. Wspólnie rozmawiacie o problemach firmy, również poza nią. Na grillu firmowym, na integracyjnym wyjeździe. Dla nich często wkładasz kapelusz weekendowy, taki jak na spacer czy na grzyby albo do wędkowania.

Jesteś też innowatorem, wynalazcą i odkrywcą. Jesteś siłą napędową swojej firmy. Nosisz wówczas magiczną czapkę czarodzieja. Byłeś pomysłodawcą działalności firmy, a teraz jesteś pomysłodawcą zmian i usprawnień.

Administrujesz wszystkim sprawami – jesteś, stróżem prawa i porządku. Twoim kolejnym nakryciem głowy jest czapka agenta. Dbasz o sprawne procesy w firmie, ty rozstrzygasz spory.

Masz niezwykłe doświadczenie i wyczucie spraw. Potrafisz mitygować ryzyko i zarządzać kryzysami. Wtedy nakładasz hełm strażacki. Gasisz pożary, ratujesz z opresji. Dzięki twojej odwadze i natychmiastowej reakcji udało się przetrwać wiele sytuacji kryzysowych w firmie.

Odgrywasz niezwykle dużo ról. Masz wiele kapeluszy w swojej garderobie teatru życia. Żonglujesz nimi i doskonale sobie z tym radzisz! To wyjątkowa umiejętność, zarządzasz organizacją wyjątkową – firmą rodzinną!

Jeśli masz jakiekolwiek wątpliwości, skontaktuj się z nami. Pomożemy ci uporządkować ten zestaw kapeluszy, abyś w swoich rolach wypadał jak najlepiej. <

Dr Adrianna Lewandowska – doradca ds. strategii i sukcesji w rodzinach biznesowych, architekt sukcesu wielu polskich firm rodzinnych. Prezes Instytutu Biznesu Rodzinnego. Autorka modelu BELIEFS™, który rewolucjonizuje optykę dotychczasowego patrzenia na firmy rodzinne w Polsce. Indeks BELIEFS sprawdza gotowość właścicieli, ich rodzin, następców i firm na długowieczność – sukcesję wielopokoleniową.

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl ec98fc5f2d

orły wprost 2020

Orły „Wprost" to nawiązanie do wyróżnienia, które otrzymał wydawca „Wprost" od Instytutu im. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego za to, iż w codziennej działalności dowiódł, że prowadząc biznes, można nieść wysoko biało-czerwoną flagę, być patriotą i działać na rzecz Polski. Symbolem wyróżnienia stało się godło państwa polskiego – wizerunek Orła Białego

V EDYCJA

NAGRODA DLA FIRM, SAMORZĄDÓW ORAZ WYBITNYCH OSOBOWOŚCI – AMBASADORÓW REGIONU. DLA TYCH, KTÓRZY WNOSZĄ SZCZEGÓLNY WKŁAD W ROZWÓJ GOSPODARKI, REGIONU ORAZ KRAJU.

Wyróżniamy:
PRZEDSIĘBIORCÓW
SAMORZĄDOWCÓW
OSOBOWOŚCI REGIONÓW

UROCZYSTOŚĆ ODBĘDZIE SIĘ JUŻ **10 MARCA 2020 r. W TORUNIU**

RELACJA Z GALI NA ŁAMACH „WPROST" **16 MARCA 2020 r.**

PATRONAT HONOROWY:

MINISTERSTWO ROLNICTWA I ROZWOJU WSI

MINISTERSTWO FUNDUSZY I POLITYKI REGIONALNEJ

PARTNER GŁÓWNY:

ORLEN

PARTNER MERYTORYCZNY:

Bisnode

PARTNER WSPIERAJĄCY:

HOTEL BULWAR
KONFERENCJE | SPA | RESTAURACJA

PARTNERZY:

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Polska smakuje

AGROLOK

ORGANIZATORZY:

wprost

PMPG POLSKIE MEDIA SA

eprasa.pl ec98fc5f2d

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

Sztuczna inteligencja: jak przekuć dane w zysk

Michał Koziara

Odpowiedzialny za strategię i rozwój 3Soft SA. Na co dzień łączy wiedzę biznesową z nowoczesnymi technologiami z zakresu zaawansowanej analizy danych. Brał udział w realizacji kilkuset przedsięwzięć IT dla klientów z Polski i zagranicy.

Inwestycja w zaawansowaną analizę danych firmom po prostu się opłaca – mówi ***Michał Koziara,*** CEO 3Soft SA.

Rozmawiał **Marek Luster**

Jak wykorzystać sztuczną inteligencję do budowania przewagi konkurencyjnej?

Sztuczna inteligencja w biznesie to możliwość wydobywania z danych wartości biznesowej. W oparciu o zaawansowane algorytmy statystyczne w czasie rzeczywistym są analizowane miliony istotnych dla każdego przedsiębiorstwa informacji. Dzięki temu jest możliwe podejmowanie lepszych decyzji biznesowych – w oparciu o fakty, a nie przeczucie. Co więcej, decyzje te mogą być podejmowane automatycznie przez system i tym samym wspierać pracę ludzi. Wprowadzenie do firmy zaawansowanej analityki nie wiąże się z dużymi inwestycjami. Dzięki rozwojowi technologii SI leży w zasięgu każdego przedsiębiorstwa.

Brzmi to bardzo atrakcyjnie, jednak wciąż wiele firm nie korzysta z tego typu rozwiązań. Dlaczego wprowadzenie SI do modelu biznesowego wydaje się trudne?

Wyzwaniem dla biznesu jest nie tyle zastosowanie technologii, ile zmiana mentalności. Idea wykorzystania sztucznej inteligencji w biznesie opiera się na odchodzeniu od ręcznego sterowania i polegania wyłącznie na wiedzy ekspertów na rzecz automatycznego podejmowania decyzji przez system informatyczny, w oparciu o dane i statystykę. Powierzenie swojego biznesu, choćby w części, „bezdusznej" maszynie wymaga mentalnej zmiany i swego rodzaju odwagi. SI działa crossdepartamentowo, co wymaga przekonania do tej koncepcji osób z różnych działów. System, aby mógł działać efektywnie, musi być wprowadzony w całym przedsiębiorstwie.

3Soft SA

Od ponad 15 lat wspiera największe przedsiębiorstwa w uzyskiwaniu i utrzymywaniu przewagi konkurencyjnej poprzez wykorzystanie sztucznej inteligencji w biznesie. Dostarczane przez 3Soft platformy analityczne pozwalają gromadzić, przetwarzać i analizować w czasie rzeczywistym duże zbiory danych, dostarczając realnych korzyści biznesowych. Więcej informacji: **www.3soft.pl**

Na co dzień spotykam się z klientami, którzy, choć czują, że gromadzone przez ich firmy dane mają ogromny potencjał biznesowy, postrzegają tego typu rozwiązania jako rewolucję. Tymczasem SI to nie rewolucja, ale ewolucja, która szybko dostarczy konkretną, mierzalną wartość biznesową.

Jak pracujecie z klientami nad wdrażaniem sztucznej inteligencji?

W naszym podejściu dostarczanie rozwiązań technologicznych nie jest celem samym w sobie. W 3Soft współpracę z klientami zawsze zaczynamy od warsztatów, podczas których identyfikujemy szanse w rozumieniu biznesowym. Następnie dostosowujemy modele analityczne do konkretnej firmy tak, by w pełni uwzględnić jej specyfikę. Ostatnim, aczkolwiek kluczowym etapem jest automatyczne uwzględnianie wiedzy czerpanej z danych w poszczególnych procesach biznesowych.

Co radzi pan przedsiębiorcom, którzy zastanawiają się nad wdrożeniem SI?

Po pierwsze, warto zdefiniować dwa lub trzy cele, które powinny być osiągnięte poprzez zaawansowaną analizę danych z wykorzystaniem sztucznej inteligencji.

Po drugie, nie czekać, gdyż wykorzystanie danych w biznesie staje się swoistym must have.

Po trzecie, skontaktować się z nami. Pomożemy przekuć dane w konkretne korzyści biznesowe. Tak rozumiemy naszą rolę. <

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl ec98fc5f2d

ORLEN

PARTNEREM GŁÓWNYM PROJEKTU „ORŁY WPROST"

orły wprost 2020

Orły „Wprost" to nawiązanie do wyróżnienia, które otrzymał wydawca „Wprost" od Instytutu im. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego za to, iż w codziennej działalności dowiódł, że prowadząc biznes, można nieść wysoko biało-czerwoną flagę, być patriotą i działać na rzecz Polski. Symbolem wyróżnienia stało się godło państwa polskiego – wizerunek Orła Białego

ORLY.WPROST.PL

eprasa.pl ec98fc5f2d

Jakub Mielnik

Twierdza Europa

Europa tak bardzo boi się kolejnej fali migracyjnej, że gotowa jest naśladować krytykowanego dotąd Viktora Orbána, żeby tylko z Bliskiego Wschodu nawet mysz nie przedostała się do UE. Czy się to uda, zależy i tak od dobrej woli Władimira Putina.

29 lutego 2020 r. – syryjscy uchodźcy na przejściu granicznym między tureckim Pazarkule i greckim Kastanie po otwarciu granicy przez Turcję

eprasa.pl ec98fc5f2d

Świat, jaki dotąd znaliśmy, do reszty staje na głowie. Kandydatka prezydencka obozu liberalnego w Polsce, który w 2015 r. stracił władzę m.in. z powodu forsowania otwartej polityki migracyjnej, dziś ostrzega przez nielegalną imigracją i apeluje o pilnowanie szczelności polskich granic.

Tak oto wpisuje się w europejskie trendy. A te mówią, że granic UE należy bronić jak niepodległości, odkładając na bok względy humanitarne i moralne rozterki. Ta sama Unia, która ostro łajała Węgry za wznoszenie zasieków granicznych przeciw imigrantom, dziś kopiuje bez żenady i zmrużenia oka politykę Viktora Orbána. Przywódcy głównych unijnych instytucji nie tylko deklarują setki milionów euro na powstrzymywanie wzbierającej na nowo fali migracyjnej, ale wręcz osobiście sprawdzają, czy granice zewnętrzne Unii są należycie zabezpieczone.

Oczywiście fala nie wzbiera sama z siebie. Nigdy zresztą nie było to spontaniczne zjawisko, cokolwiek nie twierdziliby na ten temat eksperci organizacji, których byt i budżety zależne są ściśle od publicznego zainteresowania tematem. Wykorzystywanie mas cywilnych uchodźców jako broni to chwyt stary jak świat. Rosjanie tylko go udoskonalili. W 2015 r. poszło im gładko. Najpierw dolali oliwy do dogasającego już ognia syryjskiej wojny domowej, a potem przekonali skonfliktowanego z Europą tureckiego przywódcę Recepa Tayyipa Erdoğana, żeby wypchnął setki tysięcy uchodźców i imigrantów do Grecji, z którą Turcy od zawsze mają złe relacje. Grecy, zamiast bronić zewnętrznych granic Unii, zgodnie z traktowanymi zobowiązaniami, po prostu puścili migrujące masy dalej na Bałkany i do centrum Europy. W końcu w 2015 r. byli państwem upadłym, zarządzanym komisarycznie z Brukseli. Nie mieli więc żadnego interesu w obronie UE, zwłaszcza że wszechwładna wówczas kanclerz Angela Merkel czekała na imigrantów z otwartymi ramionami. Dziś więc warunki do atakowania Unii masami imigrantów nie są tak sprzyjające jak pięć lat temu, co nie znaczy, że Moskwa całkowicie wyrzeka się tej efektywnej broni. Przeciwnie, Kreml jest gotów podjąć spore ryzyko, żeby nadać po raz kolejny bieg procesom bardzo korzystnym dla Rosji.

Unia, która ostro łajała Węgry za stanowisko wobec imigrantów, dziś kopiuje politykę Viktora Orbána, a jej przywódcy sprawdzają zabezpieczenie granic

UMYWANIE RĄK OD JATKI

Najnowsza fala migracyjna wywołana została rosyjsko-syryjską ofensywą wojskową w prowincji Idlib. To ostatni skrawek syryjskiej ziemi, kontrolowany jeszcze przez rebeliantów, którzy 9 lat temu rozpoczęli tzw. arabską wiosnę. Ofensywa wygląda zawsze tak samo: rosyjskie lotnictwo bombarduje bez litości miasta, wsie i osady, by po skruszeniu oporu mogły tam wkroczyć siły Baszszara al-Asada i dokończyć dzieła. Tym razem jest jednak trudniej, bo w Idlib są także tureccy żołnierze. Prezydent Erdoğan wysłał ich tam, gdy zorientował się, że jego wielka przyjaźń w Władimirem Putinem zaczyna odbijać się czkawką tureckim interesom na Bliskim Wschodzie. Przy okazji wypędził z zagranicznych regionów Kurdów, ale to już zupełnie inna historia.

Ważne jest, że po wycofaniu się Amerykanów z Syrii natowska Turcja znalazła się sama wobec konsekwencji toczącej się tam wojny domowej. Erdoğan nie jest tutaj oczywiście bez winy: to on przecież handryczył się od lat z UE, oskarżającą go o dyktatorskie zapędy. To on zraził sobie USA, które stanem demokracji w Turcji się nie przejmowały, dopóki Erdoğan nie wyczyścił armii ze szkolonych w USA oficerów, oskarżając Waszyngton o próbę obalenia jego władzy siłą.

Te napięcia wyczuł Władimir Putin, szybko oferując swoje wsparcie coraz bardziej izolowanemu Erdoğanowi. Ten pomoc przyjął, może nie z wielkiej miłości do Rosji, z którą historycznie Turcja zawsze była na wojennej stopie, ale z braku alternatyw. Amerykanie od dawna sygnalizują wolę wyplątania się z bliskowschodnich wojen. Europa tradycyjnie pozostaje bezczynna i kompletnie pokpiła wojnę syryjską. Umywanie rąk od jatki, toczącej się praktycznie u granic Europy, której konsekwencją są masowe ruchy migracyjne, wpływające na wyniki wyborów w każdym z krajów UE,

eprasa.pl ec98fc5f2d

to więcej niż głupota. To błąd, który Erdoğan musiał brać pod uwagę w swoich kalkulacjach. Prowadzą go one na przeciwną niż dotąd stronę barykady, po której amerykańskie wyrzutnie Patriot, standardowa broń przeciwlotnicza NATO, zastępowana jest rosyjskimi rakietami S400. To samo dotyczy biznesu. Projekty zabezpieczające interesy energetyczne Zachodu wypierane są przez sojusze tureckich firm z Gazpromem, mające zwiększać zależność Europy od gazu z Rosji.

NIEUDANY SZANTAŻ

Sielanka w relacjach Turcji z Rosją jest jednak pozorna i ma swoje granice. Pod koniec lutego wyznaczył je atak na tureckich żołnierzy stacjonujących w prowincji Idlib, gdzie rebelianci od lat korzystają ze wsparcia Turcji. Zginęło w nim 30 wojskowych. Ich śmierć taktownie przypisano armii syryjskiej, choć każdy wie, że nalotami zajmują się tam wyłącznie Rosjanie. Turcy przeprowadzili ataki odwetowe, zabijając, według niektórych źródeł nawet 2 tys. syryjskich żołnierzy. Tureckie pociski spaść miały także w pobliżu rosyjskich baz lotniczych, co miało być jasnym sygnałem dla Moskwy. A ponieważ odwet przeprowadzono nie z pozycji tureckich w Syrii, ale z terenów Turcji, spodziewano się najgorszego: rosyjskie kontruderzenie na Turcję byłoby atakiem na państwo NATO i wymagałoby odpowiedniej reakcji sojuszników, od USA i Niemiec po Polskę. Erdoğan zaapelował nawet o stosowną pomoc, ale jej nie uzyskał, bo bezpośredni atak na teren Turcji nie nastąpił, a NATO nie uznaje operacji tureckiej w Syrii.

Oferta była jednak dosyć otwarta: turecki prezydent stracił cierpliwość dla rosyjskich harców u swoich granic i oferował Zachodowi odnowienie nadwerężonych ostatnimi laty sojuszy. Amerykanie zaoferowali przysłanie amunicji i wsparli Turcję moralnie w sporze z Rosją, ale na tym się skończyło. UE w ogóle nie podjęła tematu. Dlatego, by zmiękczyć sąsiadów, Erdoğan wypowiedział obowiązującą od 2016 r. umowę z UE. Europa zapłaciła Turcji 6 mld euro za trzymanie mas uchodźców i imigrantów z dala od granic Unii. Pozwoliło to Brukseli ogłosić koniec kryzysu migracyjnego, choć w istocie ten koniec sprowadzał się zawsze jedynie do stworzenia czegoś na kształt wysypiska śmieci na greckich wyspach Lesbos czy Samos, gdzie w fatalnych warunkach wegetuje osiem razy więcej ludzi, niż się tam mieści.

Europejskie złudzenia co do rozwiązania kryzysu migracyjnego ostatecznie dobiła Turcja, przypominając, że po pierwsze, UE nie wywiązała się ze wszystkich finansowych obietnic, a poza tym utrzymanie 4 mln przybyszów kosztowało Turcję nie 6 a 30 mld euro. Koszty zaczynają lawinowo rosnąć wraz z kolejnymi setkami tysięcy ludzi, którzy zaczęli uciekać do Turcji z Idlib pod presją rosyjskich nalotów i ofensywy syryjskich wojsk rządowych.

GŁASKANIE SUŁTANA

Aby pokazać Europie, że nie ma żartów, Turcy przywieźli nawet na granicę z Grecją 30 tys. ludzi z obozów, pozwalając im na szturm greckiej granicy. Szturm się jednak nie udał. Grecy nie przepuścili nikogo, zyskując pełne wsparcie UE, której szefostwo zaczęło mówić językiem Orbána z roku 2015, obiecując Grecji 700 mln euro i wsparcie Frontexu, unijnej agencji ochrony granic.

Szantaż Erdoğana, liczącego na powrót do współpracy z Zachodem i na dostęp do nowych pieniędzy, na razie się nie udał.

Moskwa, 5 marca 2020 r.: spotkanie prezydenta Turcji Recepa Tayyipa Erdoğana z prezydentem Rosji Władimirem Putinem

Europa będzie jednak musiała wkrótce odpowiedzieć sobie na pytanie, jak mają wyglądać jej relacje z Turcją. Można oczywiście dalej boczyć się na dyktatorskie zapędy Erdoğana i robić z niego pariasa, z którym nie ma o czym rozmawiać. To jednak wpycha go wprost w objęcia Putina. Nie jest to mądrym rozwiązaniem w przypadku przywódcy ważnego natowskiego kraju, który przez całe dziesięciolecia bronił południowo-wschodniej flanki Sojuszu.

Europa nie miała nigdy problemów z zaakceptowaniem dyktatorów pokroju Mubaraka w Egipcie czy Kadafiego w Libii w roli psów łańcuchowych, pilnujących zachodniego dobrobytu i demokracji tuż za płotem. Może więc dla świętego spokoju warto byłoby też przeprosić się z Erdoğanem? Chyba, że wcale nie chodzi o to, żeby utrzymać go w obrębie starych sojuszy, wyznaczanych przez NATO i współpracę z USA, tylko wykorzystać jako pomost do budowy nowego sojuszu Rosji z Europą, skierowanego przeciw Ameryce. To byłby scenariusz znacznie groźniejszy niż największa nawet fala migracyjna.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jakub Mielnik – szef działu Zagranica
@mielnikjakub

czy wiesz, że

Putin rozbija NATO

Zawarte w ubiegłym tygodniu w Moskwie między Władimirem Putinem a prezydentem Erdoganem porozumienie o zawieszeniu broni w syryjskim Idlib jest tymczasowe i nie rozwiązuje ani groźby otwartej wojny z udziałem Turcji, ani tym bardziej zagrożenia kolejną falą migracyjną. Niezależnie od zastrzeżeń pod adresem autorytarnych zapędów Erdogana, fatalnie się stało, że turecki przywódca o bezpieczeństwie swojego kraju musi rozmawiać z Moskwą, a nie sojusznikami z NATO. Europa powinna wziąć pod uwagę, że zbliżenie Erdogana z Putinem od początku ma czysto pragmatyczny wymiar, wymuszony brakiem zaangażowania UE, ale i USA, na Bliskim Wschodzie.

ZDJĘCIA: AP/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS, MIKHAIL METZEL / TASS / FORUM

eprasa.pl ec98fc5f2d

Bratysława bliżej Warszawy

Jan Rokita
były polityk, z zawodu prawnik

Wybory, które w ubiegły weekend odbyły się na Słowacji, wyglądają trochę tak, jakby u naszych sąsiadów komunizm upadł dopiero co, a system partyjny znajdował się w powijakach. Wygrała je partia OL'aNO założona przez właściciela agencji finansowo-reklamowej z Trnawy – Igora Matoviča, który pozbył się udziałów w firmie na rzecz żony. W 2010 r. Matovič został posłem z ramienia eurosceptycznej partii SaS („Wolność i Solidarność"). Ale już w następnym roku, wraz z trzema innymi posłami, przeprowadził w niej rozłam, zakładając OL'aNO, co jest akronimem od nieco ekscentrycznej nazwy: „Obyčajni Ludia a Nezavisle Osobnosti" (czyli: „Zwykli Ludzie i Niezależne Osobistości"). Przez długi czas owa czwórka stanowiła jedyne pełnoprawne grono członkowskie partii, jak można przypuszczać w obawie, że jacyś nowi członkowie mogliby dokonać demokratycznej wymiany kierownictwa. Ekscentryczna nazwa partii miała w jakiejś mierze oddawać tę sytuację. „Zwykli ludzie" – to samoidentyfikacja czwórki założycieli, zaś „niezależne osobistości" – to postaci, które „zwykli ludzie" zapraszają na swoje listy wyborcze. Jak widać po wynikach obecnych wyborów, ten zdumiewający system, który w Polsce zostałby zapewne zakwestionowany przez sądy, na Słowacji okazał się całkiem efektywny.

OL'aNO – to jak na współczesne europejskie standardy coś w rodzaju konserwatywnej chadecji. W ubiegłym roku partia wnioskowała o pewne zaostrzenie liberalnego na Słowacji prawa aborcyjnego, ale jej projekt przepadł w parlamencie zaledwie jednym głosem. Całkiem możliwe zatem, że w nowych warunkach politycznych projekt będzie mieć znacznie większe szanse na uchwalenie. Matovič jest też przeciwnikiem zarówno muzułmańskiej imigracji do jego kraju, jak i wszelkim (modnym ostatnio w Europie) próbom redefinicji normalnej definicji małżeństwa i rodziny. Ale ostatnią kampanię wyborczą OL'aNO zdominowała kwestia walki z korupcją, co nie może dziwić, zważywszy na związki rządzącej dotychczas lewicy z mafią włoską, które wyszły na jaw w wyniku głośnego zabójstwa słowackiego dziennikarza śledczego Jána Kuciaka. Radykalny wzrost przedwyborczego poparcia dla OL'aNO miał w znacznym stopniu swoje źródło w zręcznych politycznych happeningach, jakie partia przeprowadzała w toku kampanii wyborczej. Rozgłosu nabyły zwłaszcza pikiety organizowane pod wytwornymi rezydencjami i biurami słowackich oligarchów w Europie Zachodniej, w trakcie których partia obiecywała Słowakom rychłe „zamknięcie złodziei i konfiskatę ich majątków". A także, z nieco innej dziedziny, akcja palenia 5 tys. świec na znak tyluż zgonów Słowaków, spowodowanych (zdaniem OL'aNO) dezorganizacją i niedofinansowaniem służby zdrowia. Można zatem przypuścić, że nowy słowacki rząd Matoviča z łatwością powinien znajdować wspólny ideologiczny język z ekipą Morawieckiego. A nawet niewykluczone, że Matovič zechce wzmocnić dotychczasowy blok polsko-węgierski, nieźle dotąd działający wewnątrz Unii.

Uderzająca jest nieprzewidywalność słowackiego systemu partyjnego

Niemniej jednak to, co najbardziej uderza w słowackich wyborach – to płynność i nieprzewidywalność tamtejszego systemu partyjnego. Jeszcze parę tygodni temu dość powszechnie spodziewano się, że po siedmiu latach rządów lewicowy Smer może utracić władzę, ale na rzecz centro-liberalnej koalicji, której dopiero co udało się posadzić na urzędzie głowy państwa postępową feministkę Zuzanę Čaputovą. Ale to było ponad pół roku temu! Teraz zaś koalicji Čaputovej zabrakło dziesiątek procenta głosów, aby przekroczyć ordynacyjny próg wyborczy, więc partia pani prezydent pozostanie poza parlamentem. Zaś parlamentarna centro-prawicowa drobnica, czyli trzy małe partie, które uzyskały od 6-8 proc. głosów, będzie musiała – nieoczekiwanie dla samej siebie – dogadywać się z ideologicznie twardym Matowičem. Jeśli jednak nowy premier, który w niestandardowym kierowaniu partią objawił już spory talent polityczny, okaże teraz podobny talent u władzy, to ma wszelkie szanse na skonsolidowanie wokół siebie słowackiej prawicy i trwałe rządy przez kilka najbliższych lat. <

ZDJĘCIA: ADAM JAGIELAK

eprasa.pl ec98fc5f2d

Paweł Bednarz
dziennikarz działu Biznes

Na wodorze przez Alpy

W przyszłym miesiącu po szwajcarskich drogach będą jeździć wodorowe ciężarówki Hyundaia. Południowokoreański koncern postawił na napęd wodorowy, bo uznał, że elektryczny nie da rady przy tak dużej masie pojazdu i przewożonego towaru. H2 Xcient – bo tak nazywają się 16-tonowe kolosy na kołach – mają ok. 258 KM. Siedem zbiorników wodoru daje im zasięg do 400 km. Samochody są napędzane ogniwami paliwowymi, w których jest produkowany prąd. Tylko do końca 2030 r. koreański koncern chce wydać 6,7 mld dolarów na rozwój technologii wodorowych. W pilotażowym projekcie na szwajcarskich drogach weźmie udział 50 ciężarówek. Za pięć lat ma ich być już 1,6 tys. Wybór Szwajcarii nie jest przypadkowy. To właśnie tam ponad połowa prądu pochodzi z elektrowni wodnych, a wodór jest pozyskiwany w wyniku elektrolizy prądu oraz wody. Dla porównania w Polsce nie ma jeszcze ani jednego punktu tankowania samochodów wodorowych. Najbliższa stacja znajduje się w Poczdamie. Kolejna dopiero pod Rygą.

Samoregenerująca się opona

PRODUCENT OPON GOODYEAR PRZEDSTAWIŁ PROJEKT OPONY, KTÓRA SAMA WYMIENI STARE, ZUŻYTE JUŻ BIEŻNIKI. ReCharge, bo tak nazywa się nowy model, będzie „produkować" nowe warstwy ze swojego wnętrza. To tam znajduje się biodegradowalna mieszanka bieżnika, zamknięta w indywidualnych kapsułach, które mogą być wielokrotnie odnawiane. Samoregenerująca się opona będzie także dostosowywać się do warunków klimatycznych i stylu jazdy kierowcy. Nie trzeba będzie sprawdzać jej ciśnienia. Nie wiadomo jednak, czy ostatecznie koncept trafi do produkcji seryjnej. Goodyear miał pokazać oponę na marcowych targach w Genewie, ale zostały właśnie odwołane z powodu koronawirusa.

Szyba jak dynamo

POLSKA FIRMA ML SYSTEM STWORZYŁA SZYBĘ, KTÓRA PRODUKUJE PRĄD. Poza dostarczaniem energii ze słońca ma zapewnić też ochronę domu przed przegrzaniem. Może być również wykorzystywana w przemyśle motoryzacyjnym i w ten sposób

odciążać klimatyzację samochodów, a w dobie aut elektrycznych także ładować baterie. Produkcja polskiego wynalazku ma ruszyć najwcześniej w przyszłym roku. Co ciekawe, właścicielką firmy jest kobieta. Edyta Stanek to jedna z najbogatszych kobiet w Polsce.

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl ec98fc5f2d

RAK PŁUC
zabójca numer jeden w Polsce

Rak płuca został uznany za największe wyzwanie w onkologii (raport „The Economist" z 2020 r.). W Polsce jest on dziś najczęstszym nowotworowym zabójcą mężczyzn i kobiet (kobiety częściej umierają z powodu raka płuca niż raka piersi). Za 85 proc. zachorowań na raka płuca odpowiada palenie papierosów.

Co roku na raka płuca umiera w Polsce ok. 22 tys. osób – tyle samo, co na pięć nowotworów łącznie: piersi, jelita grubego, prostaty, nerki i szpiczaka. Tymczasem na leczenie raka płuca przeznacza się rocznie niecałe 160 mln zł, czyli 10 razy mniej niż na leczenie tych pięciu nowotworów. Niemal 25 proc. zgonów z przyczyn nowotworowych jest spowodowanych rakiem płuca, natomiast na jego leczenie przeznacza się zaledwie 4 proc. z funduszy na onkologię.

Wyniki leczenia w naszym kraju są dziś na gorszym poziomie niż w Europie. Z raportu „The Economist" wynika, że w Polsce śmiertelność z powodu raka płuca jest wyjątkowo wysoka: 39 osób na 100 tys. mieszkańców (w Holandii 36 osób; w Belgii 32; w Wielkiej Brytanii 30, w Szwecji 19 osób).

Chociaż leczenie raka płuca to wyścig z czasem, od pierwszej wizyty u lekarza do rozpoczęcia leczenia w Polsce mija nawet siedem miesięcy. 80 proc. przypadków raka płuca wykrywa się tak późno, że nie jest już możliwe leczenie operacyjne. Nie we wszystkich ośrodkach wykonuje się diagnostykę patomorfologiczną i molekularną, która jest podstawą dobrego doboru leczenia.

Wyniki terapii o co najmniej 20 proc. może poprawić zmiana organizacji leczenia. Pilotaż Krajowej Sieci Onkologicznej, która wprowadza zmiany organizacyjne, jest prowadzony obecnie w czterech województwach i ma stanowić podstawę do zmian w całej Polsce. W tym roku mają powstać Lung Cancer Units – ośrodki kompleksowego leczenia raka płuca.

Z raportu American Lung Association wynika, że w USA w ciągu ostatnich 10 lat nastąpiła poprawa przeżyć pięcioletnich o 26 proc. Wpływ na to miało wprowadzenie badań przesiewowych (skriningu) i korzystanie z nowoczesnych terapii. Poprawę wyników leczenia w Polsce może przynieść skrining nowotworowy, poprawa diagnostyki, organizacji leczenia, wejście do refundacji nowoczesnych leków i ograniczenie nałogu palenia.

Pięć lat po diagnozie przeżywa u nas 65 proc. chorych na zaawansowanego czerniaka i 77 proc. chorych na raka piersi. Wyzwaniem jest osiągnięcie podobnych wyników w przypadku raka płuca (obecnie przeżycia pięcioletnie mężczyzn to 13,6 proc., kobiet – 18,5 proc.).

Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin

Terapie dla szczęściarzy

Kiedyś rak płuca był bezwzględnym zabójcą. Dziś są szanse, by z nim żyć, jednak pacjenci często sami muszą o to walczyć. – Musimy wojować – mówi pacjentka, która diagnozę usłyszała 15 lat temu.

Poszłam wczoraj do komórki obejrzeć mój rower, wiosna przecież idzie, trzeba go odkurzyć – mówi Elżbieta Piorunek, 60-letnia niepracująca pielęgniarka środowiskowa, u której trzy lata temu lekarz zdiagnozował raka płuca. Była pogodzona, że to może być koniec, przecież na tę chorobę się umiera. Nie płakała, ale też nie zamierzała się poddawać. I po trzech latach od diagnozy chodzi codziennie na długi spacer z psem, raz w tygodniu jeździ na łyżwach, a teraz szykuje się do sezonu rowerowego.

LEPIEJ SIĘ UPEWNIĆ

Niepokojące objawy zauważyła w 2017 r. – Coś uwierało mnie w klatce piersiowej, byłam słaba i czułam się coraz gorzej – opowiada. – Ale jak to bywa w moim fachu, radziłam sobie sama. Soczek, witaminki na wzmocnienie.

W listopadzie postanowiła jednak pójść do lekarza. Zlecił podstawowe badania. Nim odebrała wyniki, zadzwonił ktoś z przychodni, żeby pilnie przyjechała na powtórkę, bo OB jest niepokojąco podwyższone, a prześwietlenie wykazało guz w śródpiersiu. Lekarz założył jej kartę DILO, uprawniającą do tzw. szybkiej ścieżki onkologicznej. Badanie wycinka tkanek wykazało raka niedrobnokomórkowego III stopnia. – Są cztery stopnie tego raka, ostatni to już stan paliatywny – mówi Elżbieta.

Elżbieta zdenerwowała się, kiedy radioterapeutka uznała, że czas na radioterapię, a ordynator oddziału, że nadal należy stosować chemię

Wyniki dostała zaraz po Nowym Roku, do szpitala na chemioterapię poszła 2 lutego. – To była chemia podwójna, cztery cykle, byłam po tym wykończona – opowiada. – Oczywiście odsiedziałam swoje na korytarzu w szpitalu, ale przecież wiem, jak tam jest, więc nawet się nie denerwowałam.

Zdenerwowała się, kiedy radioterapeutka uznała, że czas na radioterapię, a ordynator oddziału, że nadal należy stosować chemię. – Guz się kurczył, to bardzo bolało, po chemii straszliwie się czułam, postanowiłam się upewnić u kogoś z zewnątrz – opowiada dalej. – Poszłam prywatnie do chemioterapeutki i pani doktor natychmiast zadziałała. Skierowała mnie do ordynatora oddziału radioterapii w innym szpitalu. Przejrzał wyniki i powiedział, że będzie mnie naświetlał. Zapowiedział jednak: ani kroku za oddział, bo guz jest umieszczony koło tętnicy, ryzykowny.

Elżbieta 1,5 miesiąca spędziła w szpitalu. Po naświetlaniach tomografia wykazała, że guz jest jeszcze mniejszy.

– Wtedy lekarka zaproponowała mi program leczenia lekiem durvalumab, który jest dopuszczony do obrotu, ale nie jest refundowany i można go stosować w ramach tego programu. Zgodziłam się. Przez rok co dwa tygodnie jeździłam na kroplówki. I okrzepłam. Może nie jestem już tak sprawna, jak kiedyś, ale normalnie żyję. Chciałabym wrócić do pracy, przecież nie jestem jeszcze taka stara, żeby już osiąść w domu – mówi Elżbieta. I dodaje: – Udało mi się.

CHOROBA STOI OBOK

– Już mogło mnie tu nie być – mówi Karolina, 34-latka, która choruje na niedrobnokomórkowego raka płuca z mutacją ALK. Ten typ raka działa wyjątkowo szybko i agresywnie. Ludzie z taką diagnozą często przeżywają zaledwie kilka miesięcy. Karolina jednak żyje z chorobą od sześciu lat i w dodatku mówi, że jej nie czuje.

Zaczęło się od męczącego kaszlu, który był coraz silniejszy, chociaż brała leki. To typowy objaw. Pacjenci i lekarze często go ignorują, co też jest typowe. Kolejni specjaliści rozkładali ręce, nikt nie wiedział, skąd się bierze kaszel i duszności, ale i nikt nie brał pod uwagę raka u 28-latki, która nigdy nie paliła. Karolina schudła, była coraz słabsza. W końcu lekarze położyli ją do szpitala i pobrali wycinki. – Kiedy się obudziłam po zabiegu, mąż mi powiedział, że to rak płuca – mówi. – Mój synek miał wtedy dwa lata.

Przeszła chemioterapię i radioterapię, czyli typowe leczenie. Choroba cofnęła się, jednak wróciła. Pojawiły się kolejne zmiany. W takiej sytuacji lekarz standardowo proponuje kolejną chemię, jednak

ZDJĘCIA: 123RF, ARCHIWUM RODZINNE, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl ec98fc5f2d

Karolinie zaproponował coś innego: udział w badaniu klinicznym nowego leku kryzotynibu. Takie leczenie jest innowacyjne i mogą z niego skorzystać tylko pacjenci z konkretną mutacją genetyczną, która występuje u bardzo małej grupy chorych. Karolina dostała nowoczesny lek, akurat wtedy zarejestrowany, który uratował jej życie. Nie dość, że choroba się zatrzymała, to organizm dobrze toleruje substancję. Karolina pracuje, opiekuje się dzieckiem, prowadzi samochód, podróżuje. – Biorę rano tabletkę i zapominam, że jestem chora – mówi. – Czuję, jakby choroba nie była we mnie, tylko stała obok. O jej leczeniu innowacyjnym lekiem, pisaliśmy we „Wprost" półtora roku temu. Od tamtej pory trochę się zmieniło. Karolina uodporniła się na pierwszy lek, ale przyjmuje nowy preparat, który też bardzo dobrze toleruje (alektynib). On jednak również nie jest dostępny dla każdego potrzebującego.

Agata Bodakowska zbiera pieniądze na lek, który może jej uratować życie. Na zdjęciu z 11-letnią córką, którą wychowuje sama

POCZUŁAM STRACH

Nie dla każdego jest też dostępny lek, którego potrzebuje 28-letnia Agata Bodakowska. Ma 11-letnią córkę Zuzię, którą wychowuje sama. – Ojciec zrzekł się praw do niej. Jeśli mnie zabraknie, Zuzia zostanie bez rodziców – mówi Agata.

Istnieje lek, który daje jej 70 proc. szans na wyleczenie, ale Agacie się nie należy, bo jej rak powstał z powodu przerzutów, a NFZ finansuje tylko guzy pierwotne. – Pierwotnie nowotwór był na śliniance – mówi Agata. – Wyczułam go w grudniu 2015 r. Wszyscy mówili, że to powiększone migdały, węzły chłonne. Z ucha leciała mi ropa, twarz mnie bolała, ale młoda kobieta nie może mieć raka. W końcu poszłam na operację. Lekarze wycięli mi guza i wysłali do badania. Kiedy po sześciu tygodniach przyszły wyniki, dowiedziałam się, że to złośliwy nowotwór gruczołowo-torbielowaty prawej ślinianki podżuchwowej. Bardzo rzadki i trudny do wyleczenia.

Na wizytę do onkologa Agata poszła prywatnie, inaczej musiałaby długo czekać. Lekarz skierował ją na radioterapię, na chemioterapię guz był odporny. – Mój stan się poprawił, ale już zaczęłam bać się raka, poczułam strach, że córka zostanie beze mnie, i nie mogłam się go pozbyć – opowiada. Kiedy dowiedziała się, że ma zmiany w płucach, poszła do pulmonologa, znowu prywatnie. A stamtąd do szpitala, gdzie we wrześniu 2019 r. okazało się, że ma 40 małych guzków o średnicy od 1 o 4 mm. – Zapytałam lekarzy, dlaczego nic z tym nie robią. Odpowiedzieli, że guzy są za małe na radioterapię, a do leków, które mogą mi pomóc, nie kwalifikuję się. Poradzili, żebym poszła do psychiatry i nauczyła się żyć z chorobą. Zrozumiałam, że sama muszę zorganizować sobie leczenie, bo inaczej umrę na przerzuty.

Na Facebooku zebrała pieniądze na badania genetyczno-molekularne, które pomagają dobrać najskuteczniejszą terapię. Z badań tych wyszło, że jest lek axitinib, który daje jej 10 proc. szans na wyleczenie i 70 proc. szans na zatrzymanie choroby, tak że będzie ona przypominała chorobę przewlekłą. Ten lek z dużym prawdopodobieństwem mógłby jej uratować życie. Dlatego Agata zbiera pieniądze na portalu Siepomaga. Ma niecałe 150 tys. zł, potrzebuje jeszcze ponad milion.

ŚMIERTELNIE DŁUGIE PROCEDURY

– Wciąż stykamy się z pacjentami, którzy walczą o dostęp do leku – mówi Anna Żyłowska ze Stowarzyszenia Walki z Rakiem Płuca w Szczecinie. – Często kończy się tak, że nie zdążą. Ostatnio pacjent, dla

eprasa.pl ec98fc5f2d

którego zabiegaliśmy o lek, zmarł dwa dni po tym, jak ten lek wszedł na listę refundacyjną.

Nowotwór płuca trudno wykryć we wczesnym stadium, kiedy można go całkowicie wyleczyć. Rozwija się długo, przez wiele lat nie dając objawów. Kiedy daje się rozpoznać, jest już bardzo groźny. Dlatego do niedawna diagnoza raka płuca była właściwie traktowana jak wyrok. Teraz można tego raka leczyć albo z nim żyć. W Polsce jednak jest to znacznie trudniejsze niż w innych krajach europejskich. – W Niemczech, w Anglii, ale też na Słowacji, w Czechach, wszędzie tam są dostępne leki na raka płuca, których w polskich szpitalach nie ma – mówi Anna Żyłowska. – Nie wyniszczają pacjenta jak chemia, można po nich pracować, zajmować się dziećmi, normalnie żyć. Mogą przedłużyć życie, mogą je uratować, ale nawet jeśli tego nie zrobią, mogą znacząco podnieść jego komfort.

Problem polega jednak nie tylko na braku nowoczesnych leków w naszych szpitalach. Jak w każdej innej chorobie, także w tej ratowanie życia i zdrowia utrudnia pacjentom system. Anna Żyłowska wskazuje jego największe wady. Po zakończeniu cyklu leczenia pacjent wypada ze specjalnej ścieżki onkologicznej i staje się zwykłym pacjentem. – Chory nie ma lekarza prowadzącego – mówi Anna Żyłowska. – Nasze stowarzyszenie wojuje o to od 10 lat, ktoś powinien koordynować pacjenta, bo ludzie są zagubieni, zdezorientowani, dzwonią do nas, żeby zapytać, dokąd mają iść. Staramy się ich pokierować do właściwego lekarza. Nieraz sami wydzwaniamy, prosimy, żeby przyjął.

Kolejną wadą jest dostęp do tak zwanych terapii ratunkowych. Teoretycznie przysługują one pacjentowi, który nie ma czasu czekać. W praktyce szpitale niechętnie występują o RDTL (ratunkowy dostęp do technologii lekowych), bo procedura jest zbiurokratyzowana, długotrwała i nieprecyzyjna. Oprócz pacjentów, lekarzy i szpitali są w nią też zaangażowani konsultanci krajowi i wojewódzcy, producenci leków, Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji oraz Ministerstwo Zdrowia. Osiem podmiotów musi zająć stanowisko, by pacjent mógł dostać lek, który ratuje mu życie. – Procedura jest na tyle długa, że pacjent umiera – mówi Anna Żyłowska. – Posłowie mogliby przeznaczyć pieniądze na terapie ratunkowe, zamiast na telewizję. Senat przegłosował 2 mld zł z budżetu na onkologię, ale wszyscy wiemy, jak to się skończyło.

Osiem podmiotów musi zająć stanowisko, żeby pacjent mógł dostać lek, który ratuje mu życie. Procedura trwa na tyle długo, że pacjent umiera

TRZEBA PYTAĆ

Anna Żyłowska diagnozę raka płuca dostała w 2005 r. Jest po dwóch wznowach i trzech chemioterapiach. Choruje od dawna, dlatego wie, jak poruszać się w systemie i jak bardzo potrzebują tej wiedzy inni pacjenci.

Opowiada: – Kiedy zachorowałam, znalazłam w Gdańsku stowarzyszenie, które założył chirurg onkolog profesor Jan Skokowski. Zadzwoniłam, poprosiłam o pomoc. Dostałam ją, a pan profesor poradził, abym uruchomiła oddział stowarzyszenia u siebie w Szczecinie. Tak zrobiłam.

Anna Żyłowska w 2005 r. dowiedziała się o chorobie. Potem założyła w Szczecinie oddział Stowarzyszenia Walki z Rakiem Płuca

Teraz ona pomaga zagubionym pacjentom. – Staram się być na bieżąco, jeśli chodzi o wszystkie nowe leki, listy refundacyjne, programy lekowe, bo zgłaszają się do nas ludzie z różnymi pytaniami, muszę wiedzieć, gdzie można ich pokierować – mówi. – Musimy walczyć, wojować. W porównaniu do tego, co było 15 lat temu, kiedy zachorowałam, dziś jest sporo metod innowacyjnego leczenia. Nasze stowarzyszenie wydało dla pacjentów serię broszur „Daj sobie szansę". Zależy mi, aby ludzie mieli dostęp do wiedzy, co mogą, jakie pytania warto zadać na kolejnym etapie choroby. Nie należy polegać tylko na tym, co im powie lekarz, trzeba pytać, dlaczego dostają takie, a nie inne leczenie. Jednak pacjenci boją się pytać. Kiedy słyszą diagnozę, ich świat się wali i większość godzi się z tym, że nic im już nie pomoże, bo to rak płuca. A ta diagnoza nie musi oznaczać, że czeka ich już tylko najgorsze. Jestem dowodem, że można z nią żyć.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin
– dziennikarka „Wprost" @KaSkrzyKal

eprasa.pl ec98fc5f2d

Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Przełom w leczeniu

To coś niesamowitego, że nowotwór, który jeszcze kilka lat temu prawie zawsze oznaczał wyrok, dziś już takim wyrokiem nie jest – mówi prof. ***Dariusz M. Kowalski*** z Narodowego Instytutu Onkologii

Rak płuca to dziś w Polsce nowotwór numer jeden pod względem liczby zgonów, zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn. Co roku zapada na niego ok. 22 tys. osób i mniej więcej tyle samo umiera. Skąd ta zła statystyka?

To już się zmienia, są chorzy, których leczymy od lat, a efektywność leczenia można mierzyć liczbą nie tylko wyleczonych chorych, lecz także tych, którym znacznie wydłużymy życie. Zmianę w statystyce zobaczymy za rok, dwa, jeśli spełnimy kilka warunków. Pierwsza rzecz to profilaktyka, czyli przede wszystkim walka z nałogiem palenia tytoniu. Liczba osób palących co prawda spada, ale bardzo powoli. Druga kwestia to wcześniejsze wykrywanie. Objawy raka płuca są mało specyficzne. Na kaszel palacz często nie zwraca uwagi, uważa, że wręcz towarzyszy on paleniu. Z kolei uczucie duszności często jest też objawem POChP (przewlekłej obturacyjnej choroby płuc), którą również ma wiele osób palących.

Do niedawna nie było żadnej metody, by wcześniej wykrywać raka płuca. Dopiero kilka lat temu badania w USA, a potem w Europie wykazały, że warto przeprowadzać u osób z grup ryzyka badania przesiewowe za pomocą niskodawkowej tomografii komputerowej. Zmniejsza to ryzyko zgonu od 20 do nawet 40 proc. Już samo wprowadzenie badań przesiewowych na szeroką skalę pozwoliłoby więc na zmniejszenie liczby osób umierających z powodu raka płuca.

W Polsce pilotażowy program przesiewowej tomografii komputerowej w kierunku wczesnego wykrywania raka płuca jest zapowiadany już od ponad roku. Kiedy ruszy?

Pilotaż ma się wkrótce rozpocząć. Wytypowano sześć ośrodków, w których będą mogły wykonać to badanie osoby o podwyższonym ryzyku: powyżej 55 lat, które palą 20 lat i więcej, a także byli palacze, jeśli od rzucenia palenia nie minęło ponad 15 lat. W zależności od wyniku tomografii pacjent dowie się, kiedy

Prof. dr hab. n. med. Dariusz M. Kowalski

jest kierownikiem Oddziału Zachowawczego Kliniki Nowotworów Płuca i Klatki Piersiowej Narodowego Instytutu Onkologii, prezesem Polskiej Grupy Raka Płuca

CZY WIEDZ, ŻE

Objawy raka płuca

Dr n. med. Izabela Chmielewska, Katedra i Klinika Pneumonologii, Onkologii i Alergologii UM w Lublinie

Pacjent, który kaszle przez kilka tygodni, może uważać, że przyczyną jest infekcja lub alergia. Jednak **przewlekły kaszel,** nieustępujący po podaniu antybiotyku, zwłaszcza u palaczy, powinien być wskazaniem do wykonania prześwietlenia płuc. Jeszcze bardziej charakterystycznym objawem jest **zmiana charakteru kaszlu.** Palacze często przez wiele lat kaszlą rano, odkrztuszając wydzielinę. Jeśli jednak kaszel staje się suchy, męczący, wybudza w nocy, to trzeba zgłosić się do lekarza. Niepokojące objawy to też **duszność, nawracające zapalenia płuc, trudności w połykaniu, krwioplucie,** a także objawy ogólne, jak: **zmęczenie, spadek apetytu, chudnięcie.**
Jest też wiele objawów jeszcze mniej typowych, jak np. **przewlekła chrypka** – u palaczy może ona być spowodowana rosnącym w śródpiersiu guzem płuca. Nietypowymi objawami mogą być też **bóle barku:** jeśli guz jest usytuowany w szczycie płuca, może powodować ból poprzez ucisk na nerwy stawu barkowego. U niektórych osób pierwsze objawy raka płuca są spowodowane przerzutami do centralnego układu nerwowego. Zdarza się, że pacjent zgłasza się na SOR z powodu **nudności, wymiotów,** a nawet **ataku padaczkowego,** a dopiero po dokładnych badaniach okazuje się, że objawy neurologiczne są spowodowane przerzutami raka płuca do mózgu.

eprasa.pl ec98fc5f2d

badanie musi być powtórzone albo zostanie skierowany na dalszą diagnostykę. Dzięki wprowadzeniu takich badań więcej chorych ma szansę na wcześniejszą diagnozę, co przełoży się na wyniki leczenia.

Może też dzięki powtarzanej co pewien czas tomografii osoby palące papierosy realnie odczują zagrożenie rakiem i będą miały większą motywację do rzucenia palenia?

Wprowadzenie takich badań przesiewowych powinno być połączone z możliwością skorzystania z poradni rzucania palenia. Na razie w Polsce funkcjonują tylko trzy takie poradnie. To też musi się zmienić, jeśli chcemy, by mniej osób umierało z powodu raka płuca.

Nawet gdy chory zgłasza się do lekarza z niepokojącymi objawami, do podjęcia leczenia mija często kilka miesięcy. Dlaczego diagnostyka tak się przeciąga?

Diagnostyka to kolejny element, który trzeba poprawić. Osoba z podejrzeniem raka płuca powinna trafić na szybką ścieżkę diagnostyczną, czyli mieć szybko wykonane badania, m.in. tomografię komputerową z kontrastem, USG, bronchofiberoskopię z USG i pobraniem wycinka do dalszych badań. Chodzi o to, by jak najszybciej postawić diagnozę. Obecnie tylko ok. 10-15 proc. chorych ma na tyle wcześnie zdiagnozowanego raka płuca, że może mieć wykonaną radykalną operację chirurgiczną.

Chirurgia to dziś jedyny sposób na wyleczenie?

Często jest to chirurgia połączona z radio- lub chemioterapią uzupełniającą. Jednak chorzy, którzy mają nowotwór miejscowo zaawansowany – to znaczy, nie mają jeszcze przerzutów odległych, zmiany są tylko w płucach i śródpiersiu – również mogą być trwale wyleczeni, pod warunkiem prawidłowego leczenia. Największe szanse są wtedy, gdy zastosuje się u nich równocześnie radioterapię i chemioterapię. Jeżeli odpowiadają na takie leczenie, to podawanie dodatkowo przez 12 miesięcy durwalumabu – jednego z leków immunokompetentnych, czyli działających na układ odpornościowy – nawet kilkakrotnie zwiększa szansę na wyleczenie z nowotworu. Taki sposób terapii powoduje, że czas wolny od progresji, czyli postępu choroby, jest trzy razy dłuższy.

Niestety, na razie takie leczenie w Polsce nie jest jeszcze refundowane. Daje ono

eprasa.pl ec98fc5f2d

szansę na całkowite wyleczenie miejscowo zaawansowanego nieoperacyjnego raka płuca. Jeszcze niedawno u takich pacjentów nie było szans wyleczenia. Teraz już by były, pod warunkiem że będziemy mogli zaoferować im taki sposób leczenia.

Profesor Maciej Krzakowski, krajowy konsultant w dziedzinie onkologii klinicznej, podaje, że wskazania do radioterapii i chemioterapii ma ok. 3 tys. chorych z niedrobnokomórkowym miejscowo zaawansowanym rakiem płuca, a połowa z nich powinna być leczona jednoczasową radiochemioterapią. Faktycznie jednak takie leczenie otrzymuje zaledwie 250 pacjentów, czyli jeden na sześciu potrzebujących. Dlaczego tak mało?

Wymaga to dobrej organizacji: chory tego samego dnia musi otrzymać chemioterapię i radioterapię, a w wielu ośrodkach, gdzie jest prowadzona chemioterapia, nie ma radioterapii. Teoretycznie nie jest to przeszkodą, jednak leczenie musi być koordynowane przez onkologów klinicznych, którzy zajmują się chemioterapią, i radioterapeutów. Pacjent musi być pod opieką zespołu, który dobrze zaplanuje leczenie. Poza tym wiąże się ono z większym ryzykiem działań niepożądanych, dlatego musi być prowadzone w ośrodkach mających doświadczenie w prowadzeniu takiej terapii.

Pomogłoby wprowadzenie Lung Cancer Units, czyli ośrodków kompleksowego leczenia raka płuca?

Tak, na pewno LCU ułatwiłyby prowadzenie takiego leczenia. Na przykład w Warszawie Instytut Gruźlicy i Chorób Płuc jest świetnym ośrodkiem chirurgicznym, nie ma jednak radioterapii. U nas jest radioterapia, chemioterapia i chirurgia, jednak operujemy mniejszą liczbę chorych. Powstanie Lung Cancer Unit, w którym bylibyśmy razem z Instytutem Gruźlicy i Chorób Płuc, umożliwiłoby ścisłą współpracę i na pewno poprawiło wyniki leczenia.

W ostatnich latach bardzo zmieniły się też możliwości leczenia zaawansowanego rozsianego raka płuca, który niedawno był wyrokiem.

Kiedyś chory, który przeżywał rok, był przypadkiem opisywanym w literaturze medycznej. Obecnie wielu pacjentów otrzymuje nowoczesne leczenie pięć, sześć lat i więcej, a pojawiają się kolejne terapie, które będą przełamywały dalsze oporności nowotworu. Rewolucja w leczeniu była możliwa dzięki pojawieniu się dwóch grup leków: ukierunkowanych molekularnie dla chorych z określonymi mutacjami genetycznymi oraz leków immunokompetentnych, które wpływają na układ immunologiczny. Nowe leki spowodowały, że o zaawansowanym raku płuca u części chorych mówimy już jako o chorobie przewlekłej. Jeszcze kilka lat temu pacjent otrzymywał dwa do czterech cykli chemioterapii, a mediana przeżycia nie przekraczała ośmiu miesięcy. Obecne chorych leczymy latami. Niestety, jeszcze nie wszystkich: to zależy m.in. od lokalizacji przerzutów, charakterystyki molekularnej i immunologicznej nowotworu, stopnia sprawności chorego. I jeszcze jeden warunek: żebyśmy mogli zastosować takie leczenie, konieczna jest wcześniejsza, bardzo szczegółowa diagnostyka.

Wykonuje się ją u każdego chorego?

Tak być powinno. Najpierw patomorfolog musi odpowiedzieć na pytania, czy to nowotwór złośliwy i jaki jest jego typ: drobnokomórkowy czy niedrobnokomórkowy. Jeśli niedrobnokomórkowy o podtypie niepłaskonabłonkowym, to sprawdzamy obecność mutacji w szeregu genów: EGFR, BRAF, ROS1, ALK. Jeśli chory nie ma tych mutacji, to powinno się wykonać badania sprawdzające ekspresję PD-L1, co pokazuje, czy nowotwór jest wrażliwy na immunoterapię. W przypadku raka płaskonabłonkowego od razu wykonuje się badania w kierunku PD-L1.

Mówi pan „powinno się" przeprowadzać taką diagnostykę. To znaczy, że nie zawsze się ją wykonuje?

Rewolucja w leczeniu rozsianego raka płuca, który niedawno był wyrokiem, była możliwa dzięki pojawieniu się dwóch grup leków

eprasa.pl ec98fc5f2d

czy wiesz, że

Czekamy na Lung Cancer Units

Adam Maciejczyk, dyrektor Dolnośląskiego Centrum Onkologii, prezes Polskiego Towarzystwa Onkologicznego

To jeden z najtrudniejszych do leczenia nowotworów i duże wyzwanie organizacyjne, ponieważ jest on leczony w Polsce w sposób rozproszony – często w jednym szpitalu dostępne jest leczenie chirurgiczne, w innym – diagnostyka, a w jeszcze innym – radioterapia, chemioterapia czy podawanie leków w ramach programów lekowych. Leczenie raka płuca wymaga współpracy wielu specjalistów, m.in. pulmonologa, onkologa, chirurga, radioterapeuty, patomorfologa. Na pewno pomoże wejście w życie Lung Cancer Units, czyli ośrodków kompleksowego leczenia raka płuca – czekamy na ostateczną decyzję Ministerstwa Zdrowia. Liczymy, że LCU poprawi kompleksową opiekę i koordynowane leczenie raka płuca. Potrzebne są też zmiany w zakresie diagnostyki, a także lepsze wyceny procedur diagnostycznych przez NFZ. Zbyt niskie wyceny niektórych badań to poważne przeszkody w poprawie organizacji opieki onkologicznej nad pacjentem z rakiem płuca. W ostatnich latach zwiększyła się liczba dostępnych, refundowanych nowoczesnych leków w raku płuca, czekamy na kolejne decyzje refundacyjne.

Niestety, takie mamy sygnały z wielu miejsc w Polsce. Nieprzeprowadzenie tych badań oznacza zamknięcie chorym możliwości leczenia nowoczesnymi terapiami, a tym samym zamknięcie drogi do dłuższego życia.

Nowe leki zmieniły szanse pacjentów?

W przypadku, gdy chory ma mutację EGFR, mamy już leki pierwszej i drugiej generacji, jak erlotynib, gefytynib, afatynib oraz lek trzeciej generacji, czyli ozymertynib. Gdy pojawia się oporność na leczenie lekiem pierwszej generacji, możemy podać lek trzeciej generacji. Podobnie jest w przypadku rearanżacji w genie ALK. Mamy też możliwość stosowania czterech leków z zakresu immunoterapii (niwolumab, pembrolizumab, atezolizumab, durwalumab). Jest też zarejestrowany pierwszy lek immunokompetentny w drobnokomórkowym raku płuca (atezolizumab).

Wszystkie te nowe terapie są dostępne w Polsce?

W ostatnich dwóch latach otrzymaliśmy możliwość stosowania wielu nowych terapii, na kilka jednak nadal czekamy, szczególnie na te, których działanie jest dobrze udowodnione. W przypadku mutacji w genie EGFR ozymertynib możemy w Polsce stosować tylko u chorych, u których jest progresja choroby po lekach pierwszej i drugiej generacji i mają oni mutację oporności T790M. Jeszcze lepsze efekty dałoby zastosowanie tego leku już w pierwszej linii terapii, bez czekania na progresję choroby i pojawienie się mutacji oporności. Czekamy też na możliwość stosowania nowych leków w przypadku mutacji w genie BRAF (dabrafenib z trametynibem). Jest również rejestracja dwóch pierwszych terapii dla chorych z rearanżacją genu NTRK. Mamy wyniki badań klinicznych pierwszej i drugiej fazy w przypadku innych, rzadkich mutacji genetycznych.

Zmniejszenie liczby palaczy, badania przesiewowe, szybka diagnostyka i dostęp do skutecznych terapii: to cztery warunki pokonania raka płuca

To leki przeznaczone dla bardzo małych grup chorych?

Tak, ale wyniki leczenia nimi są znakomite. Świat zmienia się na naszych oczach, żyjemy w erze rewolucji technologicznej i medycznej. To coś niesamowitego, że możemy oferować chorym takie leczenie, a nowotwór, który jeszcze kilka lat temu prawie zawsze oznaczał wyrok, dziś już takim wyrokiem nie jest.

Rak płuca będzie stawał się chorobą przewlekłą?

Jeśli spełnimy cztery warunki, o których mówiłem: profilaktyka, wprowadzenie programu przesiewowego, szybka diagnostyka, dostęp do nowoczesnego leczenia. Dzięki rzuceniu palenia zmniejszymy liczbę zachorowań. Jeśli przeprowadzimy badania przesiewowe, to więcej chorych zoperujemy i wyleczymy. Jeśli poddamy ich jednoczasowej radioterapii i chemioterapii, a potem podamy przez rok immunoterapię, to zmniejszymy liczbę chorych leczonych paliatywnie. Dzięki skutecznemu leczeniu nawet chorzy z rozsianym nowotworem mają szansę być leczeni latami, a co więcej, często mogą prowadzić normalne życie rodzinne i zawodowe.

Na początku stycznia wiceminister Sławomir Gadomski zapowiadał, że rok 2020 będzie rokiem raka płuca. Na co mogą liczyć pacjenci?

Oczekujemy wprowadzenia ozymertynibu w pierwszej linii, możliwości zastosowania dabrafenibu z trametynibem u chorych z mutacją w genie BRAF. Oczekujemy możliwości zastosowania leczenia durwalumabem chorych poddanych jednoczasowej radiochemioterapii. Oczekujemy możliwości skojarzenia immunoterapii z chemioterapią. Oczekujemy możliwości leczenia entrektynibem chorych z rzadko występującą rearanżacją w genie NTRK. Oczekujemy możliwości stosowania kolejnego inhibitora szlaku ALK, czyli brygatynibu. Wprowadzenie tych innowacyjnych metod leczenia z pewnością poprawi uzyskiwane wyniki i przybliży nas do europejskich i światowych standardów postępowania. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Pinkosz – dziennikarka medyczna
@KatarzynaPinkos

ZDJĘCIA: MAREK WIŚNIEWSKI / PULS BIZNESU / FORUM, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl ec98fc5f2d

Agata Jankowska

Rzuć palenie – łatwo powiedzieć

Prawie za każdym rakiem płuca stoi palenie papierosów. Mimo to palacz ze swoim nałogiem musi radzić sobie sam. System nawet nie udaje, że pomaga.

Chorzy na raka płuca to w dziewięciu na dziesięć przypadków palacze. Tylko kilka procent pacjentów deklaruje, że nigdy nie mieli do czynienia z papierosami, ale gdy dopytać, prawie zawsze okazuje się, że rodzice chorego palili przy nim, kiedy był dzieckiem, albo godzinami siedział w kłębach dymu wydmuchiwanych przez współpracowników.

Dlatego walka z paleniem to według specjalistów najważniejsza profilaktyka tej choroby. – Każde działanie mające na celu stworzenie sprzyjających warunków do rzucenia palenia jest dobre – uważa dr Mateusz Zatoński, wiceprezes Fundacji Promocja Zdrowia oraz historyk zdrowia publicznego na Uniwersytecie w Bath w Wielkiej Brytanii. Nie ma wątpliwości, że system powinien robić wszystko, żeby edukować palaczy – aktywnych i potencjalnych – i utrudniać im dostęp do wyrobów tytoniowych, a za to pomagać każdemu, kto podejmie próbę wyjścia z nałogu. Niestety, z tym w Polsce jest największy problem.

LICZ NA SIEBIE

Polski palacz w zmaganiach z nałogiem może liczyć przede wszystkim na siebie. Chociaż palenie to problem społeczny, a walka z chorobami odtytoniowymi w ciągu dwóch najbliższych dekad będzie kosztowała państwo nawet 200 mld zł

eprasa.pl ec98fc5f2d

polski system zdrowia pozostawia palaczy bez opieki. – Nałóg nikotynowy to choroba, ma nawet swój numer w międzynarodowym wykazie jednostek chorobowych. Większość wieloletnich palaczy wymaga wielodyscyplinarnej pomocy, inaczej trudno im będzie wyjść z nałogu. Niestety, w Polsce polityka antytytoniowa jest wciąż mało konsekwentna – uważa onkolog prof. Jacek Jassem, kierownik Kliniki Onkologii i Radioterapii Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego, autor ustawy o zakazie palenia w miejscach publicznych, obowiązującej od 10 lat.

– Wtedy z wielkim trudem udało nam się przekonać polityków do słuszności tej ustawy, choć przykłady innych krajów pokazywały, że takie przepisy są skuteczne – wspomina onkolog. – Do dziś nie wprowadzono wielu rozwiązań, które wówczas proponowaliśmy. Nadal wolno palić papierosy w samochodzie w obecności dzieci. Z odmową spotkała się propozycja zakazu palenia przed wejściem do urzędów czy teatrów. Wydzielone dla palaczy kabiny, na przykład na lotniskach, nie spełniają warunków ustawy i nikt się tym nie przejmuje. Wciąż mamy dość liberalne podejście do palenia tytoniu.

TRZY PORADNIE NA KRAJ

Nawet palacze, którzy już dojrzeli do zerwania z nałogiem, bez systemowego wsparcia najczęściej nie wiedzą, jak się do tego zabrać. Korzystają z internetowych porad i domowych sposobów podawanych pocztą pantoflową. Sprawdzają działanie niekonwencjonalnych metod, których skuteczności medycyna nie potwierdza. Nic dziwnego, że popełniają błędy, których mogliby uniknąć. – Większości palaczy nikt na przykład nie wytłumaczył, że powrót do palenia to nie jest osobista porażka, ale naturalna część leczenia, bo to choroba przewlekła i nawracająca – mówi Irena Przepiórka, kierowniczka Ogólnopolskiej Telefonicznej poradni Pomocy Palącym. – Na każdą próbę rzucenia organizm reaguje głodem, zmienia się biologiczny skład mózgu, a więc głowa inaczej pracuje. Pojawia się napięcie, obniżony nastrój, drażliwość, nawet depresja. Chory powinien dokładnie wiedzieć, jak będzie przebiegało leczenie i czego powinien się spodziewać. Profesjonalna pomoc w odpowiednim przygotowaniu się i informacje o sposobach radzenia sobie z objawami odstawienia nikotyny pomogą przetrwać najcięższe chwile i skutecznie rzucić palenie.

Nadal wolno palić papierosy w samochodzie w obecności dzieci. Wciąż mamy dość liberalne podejście do palenia tytoniu

Z profesjonalną pomocą jest jednak spory kłopot, bo w całym kraju działają tylko trzy państwowe poradnie antynikotynowe (w Warszawie, Gdańsku i Krakowie). Narodowy Fundusz Zdrowia daje na nie tak mało pieniędzy, że nikomu się nie opłaca ich utrzymywać. Zgodnie z wymogami funduszu, taka poradnia musi zatrudniać lekarza psychiatrę, psychologa klinicznego oraz specjalistę psychoterapii uzależnień. Ale specjalistów w tych dziedzinach brakuje w całym kraju, a za godzinę pracy w poradni lekarz otrzymuje ok. 15 zł brutto. Trudno się więc dziwić, że nie ma chętnych. Rząd wprawdzie obiecuje, że w każdym województwie powstanie taka placówka, ale póki co nie widać żadnych działań w tym kierunku.

NIEPOWAŻNY NAŁÓG

Być może takie podejście państwa wynika z powszechnego w Polsce lekceważenia uzależnienia od nikotyny. Zdaniem Ireny Przepiórki palenie jest traktowane mniej poważnie niż inne nałogi. Między innymi z tego powodu, że substancja, od której chory jest uzależniony, nie powoduje odłączenia percepcji. Pacjent nie traci świadomości czynów, koordynacji ani kontroli ruchowej, nie stanowi zagrożenia dla otoczenia. Dlatego palaczy raczej wini się za słabą wolę niż ze zrozumieniem wspiera w walce z nałogiem.

A rak płuca to kara za grzech palenia. – Panuje myślenie: skoro palił, to zachorował na własne życzenie, sam sobie jest winny. Tyle że najważniejsza w leczeniu jest profilaktyka. A wielu palaczom nigdy nie zaoferowano pomocy w wyjściu z nałogu – uważa prof. Tadeusz Orłow-

ZDJĘCIA: SHUTTERSTOCK, 123RF

eprasa.pl ec98fc5f2d

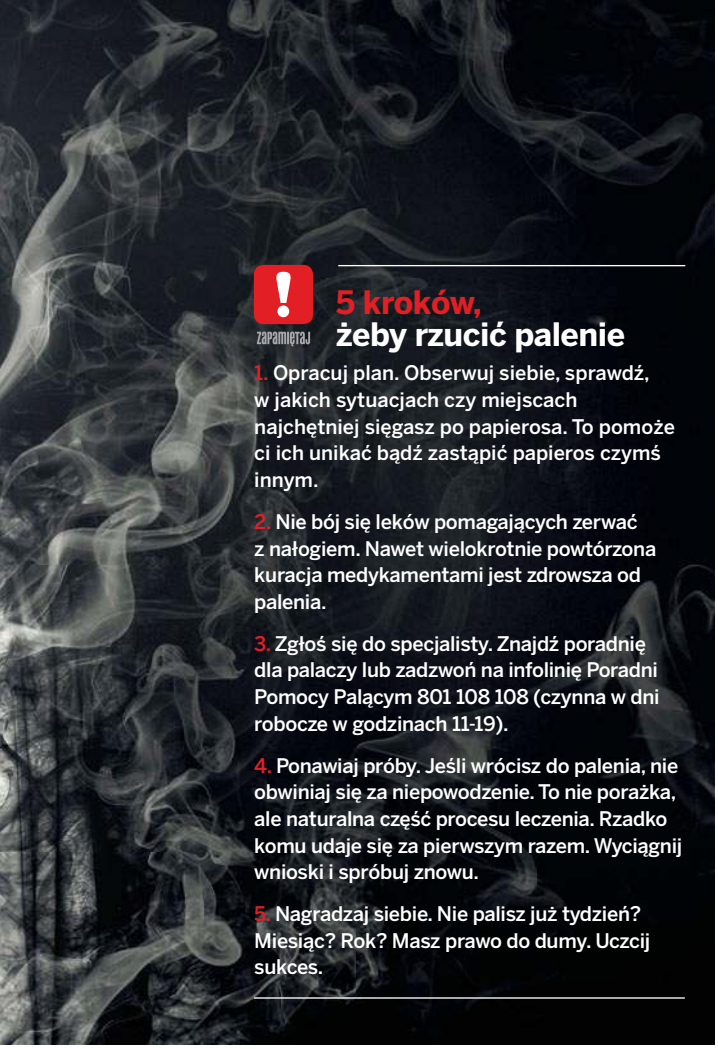

ZAPAMIĘTAJ

5 kroków, żeby rzucić palenie

1. Opracuj plan. Obserwuj siebie, sprawdź, w jakich sytuacjach czy miejscach najchętniej sięgasz po papierosa. To pomoże ci ich unikać bądź zastąpić papieros czymś innym.

2. Nie bój się leków pomagających zerwać z nałogiem. Nawet wielokrotnie powtórzona kuracja medykamentami jest zdrowsza od palenia.

3. Zgłoś się do specjalisty. Znajdź poradnię dla palaczy lub zadzwoń na infolinię Poradni Pomocy Palącym 801 108 108 (czynna w dni robocze w godzinach 11-19).

4. Ponawiaj próby. Jeśli wrócisz do palenia, nie obwiniaj się za niepowodzenie. To nie porażka, ale naturalna część procesu leczenia. Rzadko komu udaje się za pierwszym razem. Wyciągnij wnioski i spróbuj znowu.

5. Nagradzaj siebie. Nie palisz już tydzień? Miesiąc? Rok? Masz prawo do dumy. Uczcij sukces.

ski, kierownik Kliniki Chirurgii w Instytucie Gruźlicy i Chorób Płuc w Warszawie i były prezes Polskiej Grupy Raka Płuca.

– Palenie to nie tylko sprawa palacza – dodaje prof. Jassem. Jego zdaniem jest to choroba rodzinna i społeczna. Palacz przecież zatruwa najbliższych, narażając ich na bierne palenie. Gdy zachoruje, powoduje straty pracodawcy i pogarsza sytuację finansową swoich bliskich. Cała rodzina jest zaangażowana w opiekę nad chorym.

WCIĄŻ POCZĄTEK DROGI

Mimo wszystkich przeciwności globalny trend rzucania palenia dotarł również do nas i liczba palących Polek i Polaków wciąż spada. – Przez ostatnie dziesięciolecia jako społeczeństwo dokonaliśmy niewiarygodnego postępu. Częstość palenia zmniejszyła się o połowę. Szkodzenie innym poprzez palenie w miejscach publicznych zostało zakazane. W konsekwencji doszło do zmniejszenia liczby zachorowań z powodu raka płuca. Ciągle jednak jesteśmy na początku drogi – uważa prof. Witold Zatoński, założyciel i prezes Fundacji Promocja Zdrowia. W latach 90. stworzył Narodowy Program Ograniczania Zdrowotnych Następstw Palenia Tytoniu, z którego dziś już nic nie zostało.

Z jego badań wynika, że pod koniec lat 90. w Polsce liczba zachorowań na raka płuca wywołanych wyłącznie paleniem papierosów była najwyższa na świecie. Paliło 14 mln Polaków i aż 73 proc. mężczyzn. Polacy wypalali rocznie 104 mld papierosów.

Dziś wypalamy ok. 40 mld sztuk. Pali 7 mln Polaków (inne źródła podają, że prawie 9 mln): 26 proc. mężczyzn i 17 proc. kobiet.

Obecnie to mężczyźni częściej niż kobiety rzucają nałóg. Zdaniem specjalistów kobiety łatwiej się uzależniają i trudniej odzwyczajają. Ponadto wiele kobiet boi się, że po rzuceniu palenia przytyje. – To kolejny dowód, że społeczeństwo nie jest dostatecznie wyedukowane. Brakuje kampanii, które dotarłyby do konkretnych grup społecznych – uważa prof. Jassem.

Takie kampanie powinny celować w różne grupy odbiorców. Na młodych bardziej działają argumenty o negatywnym wpływie palenia na wydolność seksualną i sportową. Kobietom trzeba powiedzieć, że palenie przyspiesza proces starzenia, pogarsza cerę i skraca życie średnio o 11 lat. Starsze osoby trzeba przede wszystkim informować o ogromnym ryzyku choroby nowotworowej.

PRZEPIS ZLIKWIDOWANY

Państwo jednak nie prowadzi intensywnych kampanii informacyjnych. Ostatnia duża akcja „Rzuć palenie razem z nami" odbyła się w latach 90. – Edukacja medyczna w mediach publicznych jest śladowa. Informacje o skuteczności terapii farmakologicznej chory zdobywa głównie z reklam i ulotek na opakowaniach leków, bo często ani lekarze, ani farmaceuci w aptekach nie mają wiedzy na ten temat – mówi prof. Jassem.

– Państwo nie może zaniechać polityki antynikotynowej – przekonuje prof. Zatoński.

Onkolodzy mają kolejne pomysły. Proponują ograniczenie sprzedaży wyrobów tytoniowych do wydzielonych specjalistycznych sklepów czy wprowadzenie obowiązkowego szkolenia wszystkich pracowników medycznych w zakresie pomocy osobom palącym.

– Edukacja, stygmatyzacja produktów tytoniowych i zakaz ich reklamy, a do tego antypromocyjna polityka cenowa, czyli coroczne podwyższanie akcyzy, to stosowane na świecie metody walki o zdrowie obywateli – wylicza prof. Zatoński.

Ta ostatnia metoda jest stosowana również u nas. Od 1 stycznia tego roku cena papierosów wzrosła z powodu podwyższenia podatku akcyzowego. Zdaniem specjalistów, przynajmniej część zebranych z akcyzy pieniędzy powinna iść na wspieranie działań zwalczających palenie. Taki przepis, postulowany zresztą niegdyś przez prof. Zatońskiego, był do niedawna w polskim prawie. Nigdy jednak nie udało się tych pieniędzy wyegzekwować od Skarbu Państwa. W związku z tym w 2018 r. przepis zlikwidowano.

Dziś nawet lekarze pierwszego kontaktu często w wywiadzie zapominają spytać pacjenta, czy pali. A jeśli już mają tę wiedzę, służą jedynie banalną radą: „Powinien/powinna pan/pani rzucić." <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Agata Jankowska – dziennikarka działu Społeczeństwo, @AgataWprost

eprasa.pl ec98fc5f2d

Rozmawia **Dawid Muszyński**

Życie na własny rachunek

Granice między kinem a telewizją dawno się zatarły. I tu, i tu wszyscy liczą pieniądze i brakuje czasu na eksperymenty – mówi ***Al Pacino.*** Wybitny amerykański aktor zagrał w serialu „Hunters".

Przyjął pan serialową propozycję po raz pierwszy od 17 lat i „Aniołów w Ameryce". Co sprawiło, że dał się pan uwieść temu gatunkowi?

Amazon dobrze płaci.

Nie wierzę, że Al Pacino bierze pierwszą lepszą rolę, żeby zarobić.

Ma pan rację, nie powinienem tak żartować, bo naprawdę wyjdę na desperata i bankruta. Prawdę mówiąc, gdy dostałem scenariusz serialu, nawet do niego nie zajrzałem. Dopiero ktoś z moich znajomych powiedział, że „Hunters" to bardzo ciekawy projekt. Miał rację! David Weil napisał świetny tekst, który ma w sobie klimat „Bękartów wojny" Tarantino. Jest jednocześnie śmiertelnie poważny i zabawny. Opowiadamy o strasznych wydarzeniach z szacunkiem, ale potrafimy też czasami rozładować napięcie żartem.

No i, podobnie jak Tarantino, pokazujecie odwet Żydów za Holocaust.

Tak, ale serial rozgrywa się w innym czasie niż „Bękarty..." – w 1977 r. Tajne ugrupowanie odszukuje i likwiduje dawnych nazistów. Jego członkowie chcą wyrównać krzywdy, które zostały wyrządzone, ale też nie mogą znieść, że oprawcy żyją w spokoju i luksusie po tym, czego się dopuścili. Rządy różnych krajów, w tym wypadku USA, ukrywały albo rozgrzeszały zbrodniarzy, bo wolały jak najszybciej zapomnieć o bolesnej przeszłości. A przecież nigdy nie wolno do tego dopuścić.

Historycy od lat stoją na straży pamięci o Shoah.

Ale wciąż wiele osób – z różnych względów – odwraca wzrok. Dlatego nie mogliśmy opowiedzieć tej historii bez ukazania barbarzyńskich zbrodni nazistów. Tortur, jakim byli poddawani więźniowie niemieckich obozów zagłady. Inaczej motywacje naszych bohaterów mogłyby być niezrozumiane przez niektórych widzów. A mnie najbardziej ciekawiło pytanie, na ile moralne jest wy-

> *Al Pacino nie myśli o emeryturze. Po „Irlandczyku" i „Pewnego razu... w Hollywood" przyjął rolę w serialu*

eprasa.pl ec98fc5f

STAROŚĆ GIGANTA KINA

mierzanie sprawiedliwości na własną rękę. Czy ścigając nazistów jak zwierzynę łowną, nie stajemy się tacy sami jak oni? Cieszę się, że twórcy „Hunters" nie idą na łatwiznę i nie udzielają prostych odpowiedzi.

A praca nad serialem różni się dzisiaj od gry w filmy?

Nie. I nie chodzi tylko o „Hunters". Granice między kinem a telewizją dawno się zatarły, plany filmowe i serialowe wyglądają praktycznie tak samo. Ponuro. Wszyscy tylko liczą pieniądze i brakuje czasu na eksperymentowanie czy próbowanie różnych wariantów scen. Wchodzisz, grasz, i do domu.

No ale taki serial kręci się przez dziewięć miesięcy. Czy to nie daje możliwości zbudowania postaci?

Tylko że jak już podczas kręcenia pilota zagrasz swojego bohatera w pewien sposób, nie zmienisz tego nagle w czwartym odcinku. Musisz trzymać się tego, co zostało ustalone na początku. Brakuje miejsca na ewolucję bohatera, chyba że jest ona przewidziana w scenariuszu. Jeśli nie, nikt nie oczekuje od aktora inwencji.

Tęskni pan za dawnymi czasami?

Było, minęło. Już wiem, że raczej nie zaznam takiego luksusu jak przy „Serpico" czy „Pieskim popołudniu" Sidneya Lumeta. Poświęciliśmy cztery tygodnie na same próby i byliśmy w stanie zbudować postacie z krwi i kości. Dlatego chyba tak chętnie wracamy do tych starych filmów. Teraz już się tak nie kręci. Masz nauczyć się tekstu, reżyser powie dwa słowa i wszyscy są zadowoleni.

Bez uśmiechu losu zniknąłbym w czeluściach knajp, grając „Hamleta" za miskę zupy

Poza panem. Bo pan chyba przyzwyczaił się do innego stylu pracy.

Wie pan, w ciągu mojej kariery dostałem tyle lekcji od różnych reżyserów i wspaniałych aktorów, że w sumie nie wiem już, która szkoła jest prawdziwa. A i tak najwięcej uczy teatr. Kocham go. Kochałem go od zawsze.

A jaka była dla pana najdotkliwsza lekcja?

W latach 60. bardzo często występowaliśmy ze znajomymi w różnych kafejkach, gdzie właściciele użyczali nam scenę za darmo. Odgrywaliśmy nasze przedstawienia, a potem po wszystkim chodziliśmy z czapką i zbieraliśmy napiwki od zadowolonych klientów. Z tego się utrzymywaliśmy. Mobilizacja wtedy była ogromna, bo od tego, jak wypadniemy, wszyscy zależało: czy pójdziemy spać głodni, czy najedzeni. A uwierz mi, bywało różnie. Nieraz w czasie przedstawienia wiedzieliśmy już, że widownia nam „odpłynęła", że nie udało nam się przykuć ich uwagi. To było straszne uczucie. W filmie tego nie masz. Grasz przed kamerą, a potem schodzisz z planu i nie widzisz bezpośredniej reakcji ludzi w kinie.

Widziałem kiedyś pana na Broadwayu w „Kupcu weneckim". Na scenie sprawiał pan wrażenie szczęśliwego.

eprasa.pl ec98fc5f2d

Polowanie na nazistów

czy wiesz, że

Coraz częściej o Holocauście opowiadają twórcy kultury popularnej. W „Hunters", nowym serialu Amazona, grupa Żydów w 1977 r. tropi i likwiduje ukrywających się na terenie USA nazistów w skrajnie okrutny sposób. Akcja przeplata się z obrazami z getta i obozów koncentracyjnych. David Weil bardzo frywolnie podszedł do faktów i często uciekał w fikcję. Zaproponował choćby niezmiernie brutalną scenę gry w szachy żywymi ludźmi, w którym zbicie pionka oznaczało poderżnięcie więźniowi gardła. Ale przecież nikt nie udaje, że „Hunters" to serial historyczny, a nie produkcja rozrywkowa. A jako rozrywka sprawdza się świetnie. DM

< W „Hunters" Al Pacino gra bogatego Żyda, który tworzy grupę szukającą ukrywających się w Stanach nazistów

Oczywiście. Zakochałem się w aktorstwie właśnie na deskach teatru, gdy miałem 21 lat. Poza tym widział mnie pan w sztuce napisanej przez mistrza Williama Szekspira, co samo w sobie daje mi zawsze wielką radość. Uwielbiam to, że mogę wcielić się w którąś z postaci stworzonych przez tego mistrza. Przemawiać jej głosem i oczywiście przeżywać jej dylematy. Największe – żądzę władzy, wielkie namiętności, skrajną zazdrość. A potem kurtyna opada i idę spokojnie do domu. Żaden inny zawód nie daje człowiekowi takich możliwości.

Ale to nie teatr dał panu sławę, lecz role, które zagrał pan na początku lat 70. „Ojciec chrzestny", „Strach na wróble", „Bobby Deerfield". Harvey Keitel niedawno mówił mi, że w tym zawodzie najbardziej liczy się szczęście. Do pana ono się uśmiechnęło?

Oczywiście! Wie pan, ile osób chce zostać aktorem? Dzisiaj jest ich pewnie ze 100 razy więcej niż w latach 70. Naprawdę trzeba mieć fart i pojawić się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie, aby ruszyć z kopyta. Gdy ja zaczynałem, chciałem podążać drogą, którą wyznaczyli Marlon Brando, Paul Newman czy James Dean. Ale bez uśmiechu losu zniknąłbym w czeluściach knajp, powtarzając monolog z „Hamleta" za zupę i kotlet. Tymczasem akurat na rynku pojawili się tacy reżyserzy jak Brian De Palma czy Francis Ford Coppola i potrzebowali aktorów do pracy przy swoich projektach. Świeżych twarzy, których wcześniej by nie wpuszczono na ekran. No i co? Pokazuję tę twarz już ponad pięć dekad.

A kiedykolwiek miał pan wrażenie, że wszystko idzie nie tak i pana czas na szczycie dobiega końca?

Zdarzyło się. Mało osób o tym wie, ale gdzieś w połowie lat 80. byłem bankrutem. Dosłownie, spłukałem się do zera. Utrzymywała mnie kobieta. Pewnego dnia powiedziała: „Ile jeszcze będziesz żyć na mój rachunek? Weź się do pracy". Pamiętam, że bardzo mnie to zabolało. Przez cztery lata nie zrobiłem żadnego filmu.

Spodziewałbym się odwrotnej reakcji.

Ale widać potrzebowałem tej przerwy. Nie umiem już powiedzieć dlaczego. Może musiałem się wyciszyć? Może sława zbytnio zaszumiała mi w głowie i aby odzyskać kreatywność, chciałem znów stać się nieznany? Po „Ojcu chrzestnym" czy „Człowieku z blizną" wszyscy kojarzyli moją twarz. Ale to były inne czasy, bez internetu i brukowców. Gdy człowiek znikał z dużego ekranu, ekscytacja ludzi na ulicach jakoś malała. Szedłem po kawę i czułem się anonimowy.

Trudno było wrócić?

Na szczęście nie. Jakoś byłem przekonany, że mogę znaleźć pracę w zawodzie, jeśli tylko będę chciał. Na szczęście miałem rację, ale jeśli mam być szczery, ta pewność siebie była podyktowana tylko moim ego. Niczym więcej.

Ale jakoś zawsze pan wracał. A i teraz nie pozwala pan sobie na emeryturę. Właśnie pojawia się serial „Hunters", a przecież nie ucichła jeszcze wrzawa po „Pewnego razu... w Hollywood" i „Irlandczyku".

A co ja mam robić? Kiedyś krążyła anegdota o Pablu Picassie. Na pytanie dziennikarza, co by zrobił w celi, gdyby dostał długi wyrok, rzucił bez namysłu: „Szkicowałbym". Rozmówca drążył: „A gdyby zabrali panu przybory?". Wtedy artysta poślinił palec i zaczął „malować" obraz na ścianie. No więc widzi pan: losu się nie wybiera. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Al Pacino – urodzony w 1940 r. Jeden z najwybitniejszych aktorów współczesnego kina. Zasłynął m.in. rolami w „Ojcu chrzestnym", „Strachu na wróble", „Pieskim popołudniu", „Człowieku z blizną". Choć tylko raz odebrał Oscara (za „Zapach kobiety"), amerykańska akademia nominowała go do swojej nagrody aż dziewięciokrotnie. Także w tym roku – za „Irlandczyka".

Dawid Muszyński – dziennikarz filmowy

ZDJĘCIA: AMY SUSSMAN/GETTY IMAGES, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl ec98fc5f2d

Marcin Flint

Pogrzebane ideały

„Wszystko, co święte, bierze się z młodości" – śpiewał Eddie Vedder z Pearl Jam. Właśnie ukazuje się nowa płyta weteranów grunge'u. Ale młodemu czytelnikowi ta muzyka nie przyniesie poczucia wolności, które odnajdywali w niej jego rodzice.

eprasa.pl ec98fc5f2d

Premierę swojej 11. płyty Pearl Jam zapowiedział na koniec marca. Od poprzedniego krążka – „Lightning Bolt" – minęło siedem lat, a w branży to cała wieczność. Patrząc na dyskografię zespołu, również niemało, bo nigdy nie wystawiał on cierpliwości fanów na próbę dłuższą niż cztery lata. „Praca nad tym nagraniem była długą podróżą" – przyznawał gitarzysta Mike McCready. Napomykał też o „emocjonalnym mroku", pomyłkach i „eksperymentalnej drodze do muzycznego odkupienia". Ujawniono bombastyczny tytuł wydawnictwa („Gigaton"), okładkę przedstawiającą topniejący, norweski lodowiec i – co dla słuchaczy oczywiście najważniejsze – pierwszy singiel, zatytułowany „Dance of the Clairvoyants".

Jak wielu rockmanów z ostatnich lat Pearl Jam przesunął się w tym utworze w stronę elektroniki – w terytoria bliskie np. The Strokes. Ewidentnie artyści próbowali wyjść ze swojej strefy komfortu. Stone Gossard zamienił gitarę na bas i może przez to numer ma nieco funkowe brzmienie. Wokal Eddiego Veddera prasa porównywała do wkurzonego Davida Byrne'a z legendarnego, nowofalowego Talking Heads. Jeżeli wierzyć Gossardowi, który udzielił wywiadu internetowemu radiu Beats 1, singiel to tylko jeden z kolorów w bogatej palecie nowej płyty. Ma się na niej znaleźć miejsce i na prostego rocka, i na skromne ballady. Teksty będą dotyczyć kluczowych problemów współczesności, ale traktować o nich z dawką abstrakcji i mistycyzmu. Vedder chce opowiadać o tragedii, ale i dawać nadzieję.

< Pearl Jam na początku lat 90. zmieniał światową kulturę. Dzisiaj proponują raczej dad rock – „muzykę gitarową dla tatusiów"

Reprezentowane przez Pearl Jam wartości pozostają istotne. Grupa podważała tradycyjne wzorce męskości, ignorowała branżę, zbliżała się do fanów

Czego by jednak Pearl Jam nie zrobił, wciąż będzie słuchany jako pogrobowiec muzyki grunge. Nurtu, który narodził się na północnym zachodzie Stanów i zawładnął milionami ludzkich serc na początku lat 90. Bo, jak zauważał w „Piśmie" Adam Robiński, wielki fan grupy, który od wielu lat gotów był jeździć za nią po świecie: „Większość kapel tamtego Seattle nie przetrwała próby czasu. Ktoś przedawkował, ktoś inny strzelił sobie w łeb, ktoś pokłócił się o pieniądze lub po prostu – jak w przypadku Soundgarden – nie mógł już patrzeć na kolegów z zespołu. A Pearl Jam się ostał". Tylko czy zdołali ocalić wyznawane przez siebie wartości?

GNIEWNE WZRUSZENIE RAMIONAMI

W swoim czasie grunge był wielki. „Wściekli i młodzi dali wybrzmieć pokoleniowym lękom" – krzyczały nagłówki gazet. W komentarzach dominowała militarna i wojenna retoryka. „Ruch partyzancki określa się jako »miejscową, paramilitarną jednostkę działającą w małych grupach na okupowanym terytorium w celu nękania i ewentualnego najechania wroga«. W Ameryce ostatni zanotowany ruch tego typu miał miejsce właśnie w undergroundowym Seattle pod koniec lat 80. i na początku 90., kiedy małe zespoły, jak Nirvana, Soundgarden, Alice in Chains i Pearl Jam, zabrały się za niszczenie wszystkich oszukańczych, pudelmetalowych dyktatorów" – pisał recenzent „CMJ New Music Monthly", wybierając debiut Pearl Jam do grona jednego z 1001 albumów tworzących historię muzyki rozrywkowej. Czy grunge rzeczywiście niszczył? Nie. Ale rugował z muzyki pozę i wizerunek, plądrował garderoby, ścierał szminki, celował w stadionowe rozbuchanie. Mógł to czynić z histerią, rozżaleniem, ale czy agresją? O ile punk rock był pokazanym środkowym palcem, tak grunge – wzruszeniem ramion.

Pearl Jam
„GIGATON"
Republic Records

W końcu była to „muzyka stworzona przez ludzi, którzy całe dnie spędzali w domu – mieli dużo czasu, by grać, i jeszcze więcej, by słuchać". Dziennikarz Cameron Crowe podkreślał w swoim poświęconym Pearl Jam dokumencie „Twenty", że w tyglu inspiracji Seattle początku lat 90. mieszał się rock, metal, glam, rhythm and blues, soul, disco. I może dlatego pod pewnymi względami Pearl Jam wciąż pasuje do współczesności. Właśnie niepohamowanym eklektyzmem oraz sporą dawką introwertyzmu żywi się duża część obecnej muzyki, napędzana przez „sypialnianych producentów" i domorosłych wokalistów. Wiele pearljamowych ideałów wciąż jest na piedestale – kwestionowanie tradycyjnie rozumianej męskości, przełamywanie bariery między artystami na scenie a publiczności, niepoważne podejście do nagród, przemysłu i „gazet naszych rodziców z poczekalni u lekarza", przedkładanie małych klubów nad wielkie hale, obsesja na punkcie samowystarczalności wyrażona credo: „robić po swojemu – niezależnie od tego, czy dobrze, czy źle".

FASCYNUJĄCO BOLESNE

Jednak przemysł potrafi łatwo przemielić nawet najbardziej szczery bunt. Pokazuje to choćby spór Pearl Jam z Ticketmasterem, który był jednym z najważniejszych branżowych konfliktów lat 90. Młody zespół uderzył w zmowę cenową i zakwestionował wysokość marż narzuconych przez największą biletową agencję w kraju, dobrze pamiętając nie tak znowu odległe czasy wiecznego spłukania. Wszedł klinem między agencję a umowy ze sponsorami i zyskał etykietkę „szczeniaków żądnych anarchii w biznesie". Debata otarła się o najwyższe instancje i odbiła nieprawdopodobnym echem. Aż wierzyć się nie chce, że Pearl Jam pozostał w niej osamotniony. Obecnie Ticketmaster, kupiony w 2010 r. przez koncertowego kolosa Live Nation,

eprasa.pl ec98fc5f2d

wciąż wywołuje ogromne kontrowersje. Transakcja, za sprawą której udało się przejąć 80 proc. rynku, została zatwierdzona przez urząd antymonopolowy pod mnóstwem warunków. Pod sam koniec 2019 r. amerykańskie Ministerstwo Sprawiedliwości pochyliło się nad pozwem wytykającym m.in. „niemal całkowitą" kontrolę nad biletowym rynkiem pierwotnym i wykorzystywanie technologii do zduszenia wtórnego. Od czasu zakupu Ticketmastera ceny biletów wzrosły o 50 proc. Ironią losu jest to, że każdy, kto chce kupić w północnej Ameryce bilet na ogłoszoną trasę Pearl Jam, jest odsyłany właśnie do niego.

^ Wokalista Eddie Vedder znany jest ze scenicznej ekspresji. Lubi m.in. huśtać się na kablach jak Tarzan na lianach

Dawni kontestatorzy w świetle reflektorów gnuśnieją. Stają się wszystkim, z czym wcześniej walczyli

Z walki z biletowym monopolistą Eddie i spółka wrócili na tarczy. Podobnie jest z walką o rząd młodych dusz. Jeżeli któryś z grunge'owych bohaterów miałby się obronić w dzisiejszych czasach, to zdecydowanie byłby to nieżyjący Kurt Cobain i jego Nirvana. Co ciekawe, Cobain początkowo za Vedderem i Pearl Jam nie przepadał, dając temu zresztą upust w wywiadach i określając twórczość kolegów po fachu jako „zbyt komercyjną" (później ta relacja się ociepliła). „Fascynująco bolesny baryton Eddiego Veddera skierował Pearl Jam bardziej w stronę tradycyjnego, klasycznego rocka niż punkowe wycie Kurta Cobaina na wydanym w tym samym roku »Nevermind«" – zauważał recenzent jeszcze przy okazji debiutanckiego „Ten". I nietrudno dociec, co okazało się bardziej pociągające.

O wpływie Kurta na ich twórczość mówił zarówno nihilistyczny Freddie Gibbs, jak i szalony Tyler, The Creator, raperzy, jedni z największych zwycięzców muzycznych podsumowań 2019 r. Można znaleźć dowody na to, że duch tamtego grunge'u nadal w słuchaczach rezonuje. Choćby w naszym raperze Zeusie, który wytatuował sobie napis „whatever nevermind" i opowiadał: „Utwór »Dumb« miażdży, bardzo mnie zainspirował też »Something in the Way«, podczas słuchania którego zacząłem pisać »List do wyimaginowanego przyjaciela«". Jeden z idoli polskiego młodego pokolenia, raper i rodzimy twórca elektronicznej muzyki trap – White 2115 – śpiewał w 2018 r.: „Chcę tylko spokój, jak Kurt Cobain", skupiając pod utworem na YouTubie 3 mln odbiorców.

Co by mogło zaimponować mu u Eddiego Veddera? Chyba tylko wspinanie się na 15-metrową konstrukcję sceniczną i potraktowanie okablowania jak lian, by niczym Tarzan huśtać się na nich i w rezultacie zanurkować w publiczność. Dziś takie zachowania są wizytówką Travisa Scotta, wielokrotnego zdobywcy platynowych płyt, ikony muzyki miejskiej z własnym dokumentem na Netflixie.

SAME SMUTNE ZAKOŃCZENIA

Co znamienne, w 2019 r. perłą w katalogu wywodzącej się z Seattle oficyny Sub Pop, wydającej niegdyś m.in. Soundgarden, Nirvanę i Mudhoney, nie byli rockmani. Był nią album grupy clipping – pełen nieprzyjemnego dla ucha, minimalistycznego, przemysłowego, hałaśliwego rapu, który słuchacza uwiera, a nawet trochę terroryzuje. Sub Pop wiedział, co robi, bo żeby osiągać stare cele, potrzeba radykalnie nowych sposobów, nie tylko liftingu. Wydaje się, że duchowi grunge'u nic nie szkodzi bardziej niż stateczna kariera w świetle reflektorów, mielona powoli w żarnach show-biznesu, ze strumieniem gotówki stale płynącym na konta. Tu puentą musi być koniec, który nadchodzi szybko i jest nieszczęśliwy, bo inaczej dawny kontestator gnuśnieje, by z czasem stać się tym, z czym poniekąd walczył. Taki finał leży u podstaw fenomenu Nirvany. – A Pearl Jam to dzisiaj klasyczny dad rock – nie ma wątpliwości dziennikarz Adam Robiński.

Nie znaczy to, że muzyka gitarowa dla tatusiów nie może być dobra. „Gigaton" zada pewnie wiele ważnych pytań, pierwsze zresztą już zadaje – za pośrednictwem mobilizującej do ekologicznych dyskusji okładki. Singiel wniósł muzyczną jakość, teksty Veddera będą mieć drugie dno, starzy fani znowu pojadą za ulubieńcami na koniec świata (dla tych niegotowych do tak dużych poświęceń dobra wiadomość – w lipcu wystarczy Kraków). Nikt nie odmówi PJ ewolucji, a rewolucji oczekiwać nie można. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Marcin Flint – dziennikarz i krytyk muzyczny, współautor „Antologii polskiego rapu" i „Dymu" – wywiadu graficznego z Pablopavo

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE, JIM BENNETT/GETTY IMAGES

eprasa.pl ec98fc5f2d

Wydarzenie

ALTERNATYWA W W W W W W

Delikatny mężczyzna

Niegdyś Artur Rojek otwierał w polskiej muzyce drzwi dla mężczyzn, którzy chcieli w otwarty sposób mówić o delikatnych i wstydliwych uczuciach. Na przekór maczystowskim czasom współtworzył wzór emocjonalnego faceta. A jednocześnie udało mu się dokonać zmiany w muzyce – świetnie łączył alternatywę z popem i z pozornie niszowymi propozycjami przedzierał się do głównego nurtu.

Jego nowy album „Kundel" nie jest już tak rewolucyjny. Ale ile razy można stać na czele rewolucji? Za to Rojek idzie z duchem czasu. Płyta nie przywodzi na myśl dawnego Myslovitz. Raczej dokonania Króla czy Ralpha Kaminskiego. Jest głosem sprzeciwu wobec świata wyzutego z refleksji i emocji. „A miało być jak we śnie" czy „Sportowe życie" niosą krytykę życia w pośpiechu, pogoni za sukcesem. „Słuchaj, co mówi tłum" – przedrzeźnia współczesny konformizm Rojek w „Układzie". I naraża się połowie muzycznej Polski, mówiąc, że otacza nas „chu***y hip-hop". Ta płyta nie odmieni muzyki. Ale być może na chwilę pomoże tym, którym na co dzień ciąży rzeczywistość. **Marcin Cichoński**

Artur Rojek,
„KUNDEL",
Kayax

W DNO W W SŁABE W W W ŚREDNIE W W W W DOBRE W W W W W BARDZO DOBRE W W W W W W GENIALNE

eprasa.pl ec98fc5f2d

Film

Krzysztof Kwiatkowski
szef działu Kultura

DRAMAT W W W W W W

Chodzące dobro

„CÓŻ ZA PIĘKNY DZIEŃ" JEST JAK BRZYTWA RZUCONA PRZEZ HOLLYWOOD TONĄCEMU ŚWIATU. Dziennikarz ma tu opisać sylwetkę wieloletniego gospodarza programu dla dzieci – Freda Rogersa. Medialnej ikony: szlachetnego pastora – pełnego szacunku do innych, uczącego widzów, jak radzić sobie z trudnymi emocjami. Zgorzkniały reporter, który relacjonował konflikty zbrojne, obnażał skandale i niejeden pomnik obalił, nie ma wątpliwości, że odnajdzie w nim mrok. Tymczasem, obcując z dobrym człowiekiem, zaczyna zmieniać swoje życie. Mierzy się z własnymi, stłumionymi emocjami, budzą się w nim empatia, a nawet nadzieja. Niby to podnoszący na duchu banał. Ale Marielle Heller przekonująco opowiada tę historię o złamanym mężczyźnie, który dostaje nową szansę na szczęście. Pomaga jej w tym Tom Hanks w roli popularnej w USA osobowości telewizyjnej. A jednak to symptomatyczne, że w wyścigu oscarowym, ze stworzonym przez niego symbolem dobra, wygrał Joker Joaquina Phoenixa.

„CÓŻ ZA PIĘKNY DZIEŃ",
reż. Marielle Heller, UIP

„ZDRAJCA",
reż. Marco Bellocchio,
Gutek Film

Chętnie oglądane

1. **SONIC. SZYBKI JAK BŁYSKAWICA** – Jeff Fowler
2. **SWINGERSI** – Andrejs Ekis
3. **BAD BOY** – Patryk Vega
4. **DŻENTELMENI** – Guy Ritchie
5. **365 DNI** – Barbara Białowąs

Multikino

Dane według statystyk Multikina dotyczą weekendu 28.02-1.03.2020

HISTORYCZNY W W W W W W

Ludzie z blizną

80-letni Marco Bellocchio lubi dobre życie. Na festiwalach bryluje w ciemnych okularach i casualowych marynarkach, z uśmiechem bon vivanta wystawia twarz do słońca. Ale też jak mało kto rozumie mroki włoskiej historii. Reżyser „Witaj, nocy" o zabójstwie Aldo Moro i „Zwycięzcy" o narodzinach faszyzmu – w „Zdrajcy" opowiada o walce wymiaru sprawiedliwości z sycylijską mafią. Zagląda za kulisy „maksiprocesu" z lat 1986-1987, w czasie którego skazano 362 gangsterów (dużą część in absentia), a na sali sądowej oskarżeni siedzieli w 30 klatkach. Centralną postacią pozostaje tu Tommaso Buscetta, który złamał zmowę milczenia i opowiedział o strukturach i metodach działania kryminalistów. Bellocchio odtwarza to, jak mafia stworzyła alternatywną wobec państwa strukturę, w ramach której jednocześnie „opiekowała się" zwykłymi ludźmi i wprowadzała terror. Pokazuje skalę zadanego przez nią cierpienia, próbę wyrwania się tytułowego „Zdrajcy" z matni okrucieństwa, bohaterstwo nieustraszonych sędziów, m.in. Giovanniego Falcone. Wreszcie, udaje mu się odbić na ekranie włoski charakter narodowy, który bywa godny podziwu, czasem bawi, ale czasem prowadzi do nieszczęść.

ZDJĘCIA: SZYMON ROGIŃSKI, MATERIAŁY PRASOWE, BŁAŻEJ ZULAWSKI

eprasa.pl ec98fc5f2d

Muzyka

Marcin Cichoński
dziennikarz muzyczny

POP

Tęsknota za Zauchą

Do Bartka Królika na lata przylgnęła łatka współtwórcy zespołu Sistars. A przecież po rozwiązaniu formacji stworzył setki nagrań. Teraz artysta na solowej płycie „Pan od muzyki" sięga po bliskie sobie gatunki: r'n'b, soul, groove, elementy gospel. Odwołuje się do tęsknot, które nosimy w sobie od czasów Zauchy i wznosi się na mistrzowski poziom. Ta płyta porwie za sobą słuchaczy obeznanych w niuansach produkcji, kulturowych nawiązaniach i cytatach. Ale jest też bezczelnie przebojowa, dojrzała i dopracowana. Oczywiście, nie można mieć złudzeń, że Bartek Królik wypleni disco polo spod strzech, a na festynach przestaną grać na zmianę Kombi z Kombii. Ale w najlepszym stylu pielęgnuje rodzime życie muzyczne.

Bartek Królik,
„PAN OD MUZYKI",
Agora

HIP-HOP

Własna droga

NA DŁUŻSZĄ METĘ W POLSKIM HIP-HOPIE BRONIĄ SIĘ WYŁĄCZNIE ARTYŚCI, którzy uciekają od zamkniętych ram gatunku. Na nowej płycie duet PRO8L3M gra naszą nostalgią za latami 90. nawet w tytule nawiązującym do dawnej afery: „Art Brut 2". A podobnych symboli epoki jest tu bez liku. I chyba po raz pierwszy tak bezwstydnie proponują hity i szlagiery do nucenia. Ich pełne nostalgii kawałki zmuszają do zatrzymania się w biegu i namysłu. Pozostają w kontrze do czasów, w których płyty to meteory, o których zapominamy tuż po przesłuchaniu, bo TIDAL, Spotify czy YouTube natychmiast proponują kolejne nowości. Świat rapu pewnie zdystansuje się od tego albumu. Ale to tylko zaświadczy o jego sile. Rzadki przypadek: klasyk w dniu premiery.

PRO8L3M,
„ART BRUT 2",
e-muzyka

Chętnie słuchane

1. **MAP OF THE SOUL 7**
   BTS
2. **ZAKAZANE PIOSENKI**
   Kartky
3. **ORDINARY MAN**
   Ozzy Osbourne
4. **EMPIK PREZENTUJE: BEST MOVIE SONGS**
   Różni wykonawcy
5. **DARK ROOM**
   Michele Morrone

Dane według Oficjalnej Listy Sprzedaży dotyczą okresu 21-27.02.2020

ROCK

Nic na siłę

THE FRUITCAKES WARTO ŚLEDZIĆ NIE TYLKO DLATEGO, że w zespole gra znany aktor – Tomasz Ziętek. Na „Into the Sun" grupa po raz kolejny tego dowodzi. Nie chce być nowoczesna na siłę i idzie na przekór modom. Odwołuje się do psychodelicznego rocka i kalifornijskiego stylu grania, wywołuje skojarzenia z muzyką przełomu lat 60. i 70. A w tym wszystkim znajdują dużo świeżości.

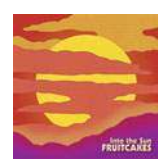

The Fruitcakes,
„INTO THE SUN",
wyd. własne

eprasa.pl ec98fc5f2d

Książka

Więcej recenzji na **Wprost.pl/kultura**

Leszek Bugajski
krytyk literacki

BIOGRAFIA

Arystokrata żartu

GDYBY JAKIMŚ CUDEM KABARET STARSZYCH PANÓW pojawił się w telewizyjnym krajobrazie dzisiejszej komedii, zaśmiewająca się głównie z prostych aluzji erotycznych publiczność mogłaby doznać szoku poznawczego. Starsi Panowie nawiązywali do tradycji kabaretów literackich, a naprawdę – do tradycji kultury w ogóle. Tworzyli składanki finezyjnych teatralnych scenek, byli „misyjni", a nie „brukowi". Można było lubić ich poczucie humoru, można było nie lubić, ale nie dało się nie uznać ich za wybitnych artystów. Dzisiaj są legendą. Dariusz Michalski kilkanaście lat temu wydał biografię Jerzego Wasowskiego, kompozytora piosenek, a teraz ukazała się napisana przez niego biografia Jeremiego Przybory – autora niezapomnianych fraz śpiewanych przez wybitnych aktorów. Przybora już przed wojną podjął pracę w radiu i w radiu też, już w nowym powojennym ustroju, nawiązał współpracę z Wasowskim, która doprowadziła obu na szczyt popularności, gdy uruchomili swój kabaret z przedwojennym, inteligenckim „sznytem". Najtrafniej nazwała to Barbara Krafftówna: „Przybora był arystokratą polskiej rozrywki".

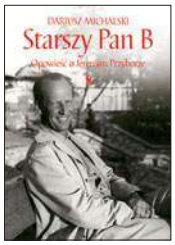

Dariusz Michalski,
„STARSZY PAN B. OPOWIEŚĆ O JEREMIM PRZYBORZE",
Iskry

Chętnie czytane

1. **KOLEJNE 365 DNI** – Blanka Lipińska
2. **TEN DZIEŃ** – Blanka Lipińska
3. **365 DNI** – Blanka Lipińska
4. **POŁOŻNA Z AUSCHWITZ** – Magda Knedler
5. **JAK SIĘ NIE ZABIĆ I NIE ZWARIOWAĆ** – Justyna Suchanek

empik

Dane pochodzą z salonów sieci Empik i dotyczą okresu 17-26.02.2020

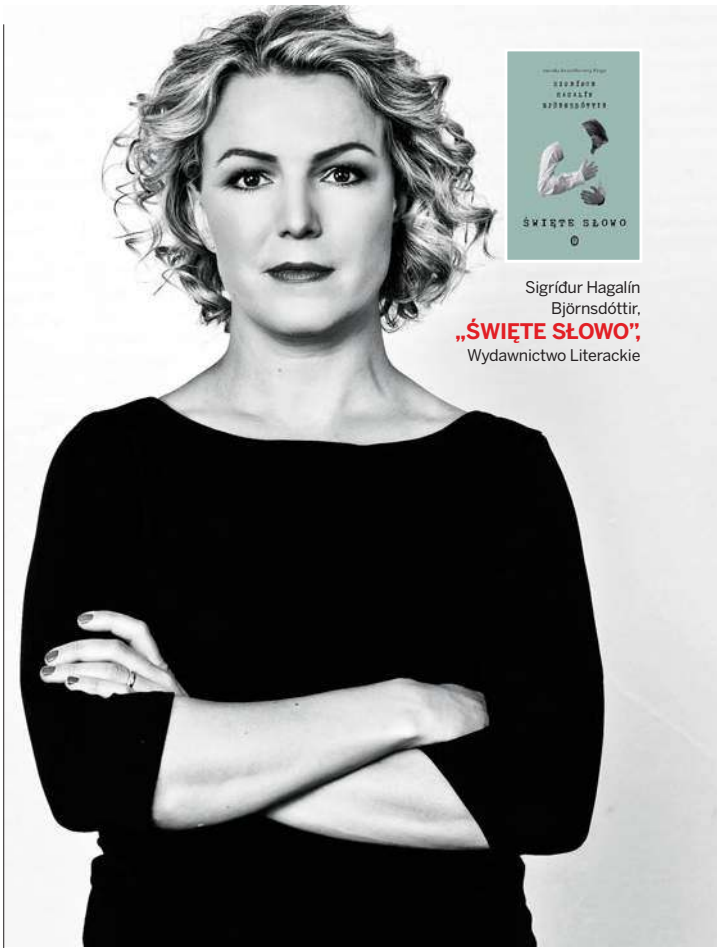

Sigríður Hagalín Björnsdóttir,
„ŚWIĘTE SŁOWO",
Wydawnictwo Literackie

POWIEŚĆ

Piramida tajemnic

Młoda Islandka znika trzy dni po urodzeniu dziecka. Policja dowiaduje się, że kobieta poleciała do Nowego Jorku – przerażona i zrozpaczona rodzina wysyła na poszukiwania brata zaginionej. I tak rusza brawurowo napisana opowieść. On jest introwertykiem i dyslektykiem, ona – gwiazdą mediów społecznościowych. On żyje samotnie, częściej w lesie i nad rzeką niż w mieście, ona założyła dobrze sytuowaną rodzinę. Woda i ogień. Na dodatek rodzeństwo ma jednego ojca, ale dwie matki, które czując się zdradzone przez faceta, zamieszkały razem i wspólnie wychowywały dzieci. Już takie założenie jest dość skomplikowane, a dalej jest jeszcze lepiej. Dużą rolę odgrywają w powieściowej akcji literatura, kwestie językowe, przeszłość dziwnej rodziny, różnice dzielące brata i siostrę mimo łączącej ich miłości i kwestia przyszłości cywilizacji. Składników jest w tej powieści mnóstwo i na pierwszy rzut oka wydaje się, że nie da się z nich ułożyć spójnej całości. Autorce się to udaje nadspodziewanie dobrze.

POWIEŚĆ

Długie cienie wojny

MROCZNA POWIEŚĆ, KTÓRA WCIĄGA I UWIERA. Przewodnik oprowadza po ponurej Warszawie stanu wojennego tajemniczą parę turystów z Norwegii. Przybysze nie są zainteresowani konwencjonalnym zwiedzaniem miasta – interesują ich cmentarze. Autor stopniowo przenosi czytelnika do czasów wojny, a potem opowiadając o ponownej wizycie Norwegów, prowadzi do zaskakującej puenty, której tu oczywiście zdradzić nie można. Bardzo dobra książka, którą można określić jako detektywistyczną, napisana z talentem i wyczuciem realiów miejsc oraz czasów, w których rozgrywa się jej akcja. Pokazuje, że świat nadal nie może się uwolnić od wojennej grozy, bo jej konsekwencje wciąż są obecne we współczesności.

Dominik Rutkowski,
„ZŁE DZIECI",
Świat Książki

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl ec98fc5f2d

Kalejdoskop

SERIAL WWWWWW

Cud niepamięci

W „Traumie" Adam Belmont (przystojny jak diabli Guillaume Labbé) prowadzi dochodzenie w sprawie seryjnego zabójcy, który w wyjątkowo okrutny sposób rozprawia się ze swoimi ofiarami – młodymi kobietami. Nie może być bardziej stereotypowo: praca przesłania mu rodzinę, więc żona odchodzi, a syn coraz bardziej się oddala. Zbyt wiele razy już to widzieliśmy, prawda? Jednak gdy sięgamy po pilota, żeby przełączyć kanał, twórcy wykonują nieoczekiwaną woltę. Najpierw Adam pozwala podejrzanemu uciec, choć nad obławą pracowano tygodniami, a potem dostaje kulkę w czoło. I wtedy zaczyna się najciekawsze, bo Adam, owszem, przetrwał zamach, ale stracił pamięć. Nie poznaje nawet byłej żony, dziecka ani kolegów z zespołu. W normalnym życiu Adam siedziałby na L4 otoczony pielęgniarkami, ale od tego mamy seriale, żeby takich jak on pilnie przywracać do służby. Twórcy pchają akcję dwutorowo – bohater próbuje ustalić, kim jest, a jednocześnie stara się ująć psychopatę. Im dalej w las, tym więcej tajemnic, ale nie komplikują one przejrzystej i – co najważniejsze – logicznej fabuły. To jedna z tych propozycji, w której poszukiwania sprawców zbrodni są tylko pretekstem do zmuszenia policjanta, by stawił czoła samemu sobie. **Artur Zaborski**

„TRAUMA",
reż. Fred Grivois
Francja 2019
nowe odcinki
w środy o 21:00
na kanale 13
Ulica

REKLAMA

eprasa.pl ec98fc5f2d

Michał Witkowski

jest pisarzem, jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków. Występuje w popularnym serialu „Barwy szczęścia"

Koronawirus

Podobno zatrzymano pendolino na Dworcu Centralnym w Warszawie, ponieważ jeden podróżny kasłał i źle się czuł. Weszły służby. Zapewne z pięć godzin spóźnienia. Cóż, przednówek. Wejdźcie do warszawskich autobusów. O tej porze roku chyba każdy kaszle i źle się czuje. Będziemy wszystkie zatrzymywać? Poza koronawirusem jesteśmy w marcu chorzy także na kurwicę, zwykłe przeziębienia, grypy, anginy, chandrę, osłabienie wiosenne i przednówkowe, kiłę, gruźlicę, wrzody, trąd, cholerę, ciężką cholerę, depresję, niedojebanie, ciężkie niedojebanie oraz chroniczne niedojebanie, a także chroniczny brak kasy i wyjechania do ciepłych krajów. Jedynym lekarstwem jest natychmiastowe wydanie co najmniej trzydziestu tysięcy w Vitkacu i piętnastu w drogerii oraz stu tysięcy w aptece. Na refundację nie ma co liczyć.

To zrozumiałe, że w obliczu dżumy ludzie nie zachowują się racjonalnie. Trudno tego od nich wymagać. Panika z racjonalnością w parze nie chodzi. W obliczu epidemii przestają działać nawet stalowe i odwieczne zasady kapitalizmu. Mówią one o tym, że im bardziej coś wykupują w sklepach, tym większa powinna być tego podaż, ponieważ towar jest „hot" i można na nim zbić fortunę. Znikają z aptek maseczki i żele antybakteryjne? Tylko się cieszyć – powinien myśleć każdy przedsiębiorca – zasypmy apteki tymi produktami z wielkimi napisami „stworzone specjalnie do walki z koronawirusem!". Zróbmy zestawy: mydło i żel antybakteryjny, maski, suplementy wspierające odporność. Zapakujmy pięknie z modelem koronowirusa na pudełku. Tymczasem w hurtowniach i aptekach wszystkiego brak, a w Rossmanie nie ma mydła, choć – jako żywo – sprzedałoby się.

Rozsądek kazałby unikać miejsc, takich jak: autobusy, metro, zatłoczone centra handlowe, TK Maxx, knajpy. Tu jednak tak panicznie dbające o zdrowie społeczeństwo jakoś nie wykazuje się przezornością. Osobiście stawiam na brak kontaktu z ludźmi. Na szczęście mam pracę w domu i nie muszę codziennie zjeżdżać do metra, dotykając poręczy, na której wszystkie nasze wirusy i bakterie tańczą zwycięskie tango. Bo to już się włączyło. Postrzeganie świata jak przez mikroskop. Chcesz otworzyć drzwi do sklepu, chwytasz przez sweter, bo widzisz ruszające się na nim, no cóż... koronawirusy. Chcesz podać komuś rękę na powitanie, ale w ostatniej chwili rezygnujesz i wykonujesz unik. Inni ludzie już stali się dla nas obiektami biologicznie podejrzanymi. Gdzie tą ręką wcześniej gmerał, któż to wie. Zawsze fascynowała mnie pandemia hiszpanki w 1918 r. Zastanawiałem się między innymi, od czego zależało to, czy przeżyje się grypę, czy umrze. Umierali gorzej odżywieni? Biedniejsi? Czyżby epidemia i tu ustawiła znane nam już zapory pomiędzy klasami społecznymi?

Inni ludzie już stali się dla nas obiektami biologicznie podejrzanymi

Tak czy inaczej – jak już pokazał pewien pisarz w swojej powieści „Dżuma" – każda epidemia obnaża prawdę o nas i społeczeństwie, mówi nam wiele i ci, co przeżyją, mogą wiele zrozumieć... <

ZDJĘCIA: BEATA JARZĘBSKA

eprasa.pl ec98fc5f2d

Utożsamiałam się z Włóczykijem

Był outsiderem, myślicielem i podobnie jak ja poszukiwał własnej drogi.

Spragniona widoku swojego bohatera z radością zasiadałam o odpowiedniej porze przed telewizorem, by obejrzeć „Muminki". To pierwsza postać, z którą mogłam się utożsamiać.

*

Miłość do fantasy kiełkowała we mnie od małego. W wieku nastoletnim wciągnęła mnie **TWÓRCZOŚĆ TOLKIENA.** Do dziś każda jego książka działa na mnie inspirująco. Niesamowicie intryguje mnie fikcja literacka, pewnie dlatego lubię pisać teksty piosenek. Fascynuje mnie kreowanie rzeczywistości, zderzanie wymyślonych przeze mnie bohaterów z doświadczeniami. W moich piosenkach jestem narratorem, który opowiada historie, rzadko dotyczą one mnie samej.

*

Gdybym musiała wybrać inną życiową ścieżkę, być może starałabym się połączyć muzykę z naukami humanistycznymi, które bardzo lubię... Może mogłabym zostać dziennikarką muzyczną?! Cieszę się, że nie musiałam myśleć nad planem B, opcją awaryjną. Na szczęście w momencie gdy postawiłam wszystko na jedną kartę, nagle zaczęło się układać, dokładnie tak jak bym tego chciała.

! ***Nic nie będzie dane na zawsze tylko dlatego, że masz talent***

*

Oczywiście nie była to kropelka szczęścia, która znienacka na mnie spadła, to był efekt ciężkiej pracy, którą wykonywałam przez lata. Wiem, że warto podjąć ryzyko i **WALCZYĆ O SIEBIE I MARZENIA.** Trzeba tylko pamiętać o pokorze i nieustannie pracować. Nic nie będzie dane na zawsze tylko dlatego, że masz talent.

*

Tuż po pierwszych debiutach w Opolu, kiedy miałam 17 lat, odrobiłam jedną z najważniejszych lekcji pokory w moim życiu. Myślałam, że oto teraz przyjdzie do mnie producent i wytwórnia płytowa oraz menedżer, w końcu jestem na fali. Tymczasem dostałam ogromnego kopa. Nikt do mnie nie przyszedł, zostałam sama, a jak się potem okazało, fali nie było. Wkrótce potem spotkało mnie ogromne szczęście – poznałam Michała Kusha – dziś mojego producenta i przyjaciela. To dzięki niemu znowu uwierzyłam we własne siły. Stał mi się bratem i tak jest do dziś. Duży wkład w album miał wówczas również Piotrek „Rubens" Rubik – gitarzysta, który był współkompozytorem naszej płyty „A kysz!". Stworzyliśmy album, ale nie spodziewaliśmy się sukcesu, który za nim pójdzie.

*

MICHAŁ KUSHA I PIOTREK RUBIK CAŁY CZAS INSPIRUJĄ MNIE do pisania. Wypracowaliśmy w trójkę system pracy, na razie super nam się to sprawdza.

*

Wszystkie lata walki o siebie, upadki i próby podniesienia się były ważnymi życiowymi lekcjami. Z perspektywy czasu cieszę się, że je odrobiłam, bo być może dzięki nim nie odlatuję dzisiaj na orbitę. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

wysłuchała **Magdalena Łyczko**

ZDJĘCIA: KAMIL PIKLIKIEWICZ/DDTVN/EAST NEWS

eprasa.pl ec98fc5f2d

Elżbieta Tomczyk-Miczka
dziennikarka, podróżniczka, miłośniczka polskiej kuchni regionalnej

Lubczykowe szczęście

Lubczyk to magiczne ziele, które wyzwala uczucia. Zaś lubczykowa polewka, czyli zupa przyrządzana w Lanckoronie, jest słynnym w okolicy afrodyzjakiem z bogatą tradycją.

Przepis na polewkę lubczykową

SKŁADNIKI:

- pęczek włoszczyzny
- 2 szklanki drobno posiekanych listków lubczyku
- 2 cebule
- 0,5 szklanki śmietany
- łyżka masła
- 2 żółtka
- 2 łyżki drobno posiekanego szczypiorku
- cytryna, sól, pieprz

Obrać włoszczyznę, zalać wodą, gotować przez godzinę. Posiekać cebulę i zeszklić ją na maśle, dodać lubczyk, przez chwilę poddusić, wlać gorący bulion i gotować przez ok. 10 minut. Po ugotowaniu ostudzić i zmiksować, po czym powtórnie zagotować. Roztrzepać żółtka ze śmietaną, wcisnąć sok z cytryny, doprawić solą i pieprzem, wlać do zupy i mieszając, podgrzać bez gotowania. Zaleca się posypać prażonymi pestkami dyni lub słonecznika.

Lubczyk, czyli lubiśnik lekarski, należy do rodziny selerowatych i jest do niego podobny. Ma liczne właściwości lecznicze, a w kuchni wykorzystuje się zarówno jego liście, nasiona, jak i korzeń. Jest głównym składnikiem przyprawy maggi, zawierającym piąty smak, czyli smak umami, odkryty w japońskich glonach, a sprawiający, że potrawy smakują lepiej, a nawet uzależniają. Sławę afrodyzjaku zawdzięcza lubczyk substancjom rozszerzającym naczynia krwionośne, czyli olejkom eterycznym, żywicom i kumarynie, działającym pobudzająco. Znany był w dawnych czasach w postaci wywarów miłosnych, przygotowywanych przez osoby wtajemniczone. Wierzono, że zwiększa potencję oraz pobudza libido nie tylko mężczyzn, lecz także kobiet. Podany kochanej osobie ma powodować wzajemność uczucia.

Lanckorona to oddalone o 30 km od Krakowa miasteczko – Romantyczna Lanckorona – zwane też Miasteczkiem Aniołów. Niesłychanej urody rynek z podsieniami, kościół i ruiny zamku na wzgórzu oraz artystyczna atmosfera przyciągają w to miejsce wrażliwców i zakochanych. Lubczyk rośnie tu wyjątkowo bujnie, więc wystarcza go, by zasuszyć spore zapasy na zimę. W Lanckoronie kuchnia lubczykowa zajmuje bowiem szczególne miejsce.

Na lanckorońskim rynku odbywają się kiermasze z produktami lokalnymi o nazwie Afrodyzjaki od rolnika. W nawiązaniu do tego osobliwego ziela osoby promujące Lanckoronę i pracujące dla lokalnej społeczności odznaczane są corocznie przez władze Orderem Lubczyka.<

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: HTTP://TARGSMAKU.PL

eprasa.pl ec98fc5f2d

REKLAMA

REKLAMA

eprasa.pl ec98fc5f2d

Pepsi Eliot

Jeśli kiedykolwiek poczułeś się gruby...

Zbliża się czas odsłaniania ramion, nóg i nadgarstków. Diety zawładną naszymi myślami. Tyle że niewiele dadzą, jeśli nie zmienimy nastawienia do własnego ciała.

Gruby? Co to za nieeleganckie słowo! Zamiast tego stosujemy wiele eufemizmów, owijamy grube ciało w bawełnę. Nazwanie kogoś grubym brzmi przecież jak obelga. Gdy zwierzymy się przyjaciółce, że czujemy się grubi, ta pociesza nas od razu i mówi: „Ależ skąd! I nie wolno ci tak o sobie mówić!".

Cóż, ja celowo pozostanę przy dobrym, sprawdzonym słowie „gruby". Dlaczego? Bo ono ma moc. Zwłaszcza gdy ktoś właśnie tak o sobie myśli i chce to zmienić. Pragnie być szczupłym kosztem grubego. Chce zgładzić w sobie grubego, zrównać go z ziemią walcem.

Większości się nie udaje, bo słomiany zapał, efekt jo-jo, kłopoty z tarczycą, spowolniony metabolizm po czterdziestce... Nawet gdy komuś udaje się schudnąć trwale, zamienia się w drapieżnika. Tak nie znosi grubego w sobie, że cały czas jest w pogotowiu i poluje, by go dorwać i rozszarpać. Na hasło „gruby" reaguje paniką, przesadnie, bez zrozumienia. Wszystko dlatego, że zapragnął podmienić grubego na chudego. Bo tego grubego nie znosił, bo nie znosił siebie w wersji XXL. Nie kochał siebie, bo nie miał modnych kształtów.

A przecież każdy z nas może doskonale pomieścić w sobie i siebie grubego, i siebie niegrubego. I nie chodzi mi o konkretne rozmiary, tylko o ideę bycia grubą i niegrubą osobą. Zamiast alternatywy: albo gruby, albo chudy, która ma niskie wibracje, wybierz wysokowibracyjną akceptację, czyli koniunkcję: i ta, i tamta (o niskich i wysokich wibracjach pisałam w poprzednich numerach).

Jak to zrobić? Przede wszystkim nie negować i nie niszczyć żadnej z tych wizji samego siebie. No i... zacząć się ruszać.

Kiedyś aktywność fizyczna była wpisana w codzienną aktywność człowieka – ogrodnictwo, rolnictwo, chodzenie pieszo po kilka kilometrów, jeżdżenie na rowerze. Do mocnego kośćca przylegały mięśnie, a tkanka tłuszczowa nie przeszkadzała być zwinnym i silnym. Jej obecność nie martwiła człowieka, wręcz przeciwnie.

Nie będę kryć, że utrata wagi kosztuje. Przecież za wszystko trzeba płacić. To może być energia, którą poświęcamy, by zgubić tych kilka kilogramów, ale też pieniądze, które wydajemy na zdrowe jedzenie czy suplementy.

Od najwcześniejszych lat powinniśmy odżywiać się zgodnie z potrzebami ciała. W naszym układzie krwionośnym powinna płynąć krew o właściwym składzie osocza, odpowiedniej alkaliczności, wzorcowej gęstości i lepkości oraz idealnym ciśnieniu. Ta krew ma zasilać organy i ciało w pożywienie oraz tlen.

Kiedyś aktywność fizyczna była wpisana w codzienną aktywność człowieka

Jeśli kiedykolwiek ktoś uzna, że jest gruby, powinien najpierw to zaakceptować. Zacząć dokładać do starej, grubej wersji siebie nową. Niczego nie negując, ze zrozumieniem prawdziwych potrzeb ciała i psychiki. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Pepsi Eliot – prowadzi blog Pepsieliot.com o zdrowym stylu życia i rozwoju osobistym. Autorka książki „Leczenie dobrą dietą". Z zawodu architekt. Jej pasją jest dzielenie się wiedzą o zdrowiu, bieganiu i diecie 811

ZDJĘCIA: ILUSTRACJA PEPSI ELIOT

eprasa.pl ec98fc5f2d

REKLAMA

REKLAMA

eprasa.pl ec98fc5f2d

Tomasz Broda
rysownik, ilustrator, pedagog, twórca lalek i masek z przedmiotów codziennego użytku. W TVP miał swój autorski program „Zrób sobie gębę". Prowadzi Pracownię Ilustracji w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu

Zrób sobie... Sandersa

Czy w wieku 78 lat można nie być boomerem? Tak, pod warunkiem że jest się jak Bernie Sanders.

Składniki:

- rajtuzy dziecięce – 12 zł
- torebka foliowa – 0 zł
- folia aluminiowa – 3,99 zł
- żarówka – 3,60 zł
- plastelina – 2,50 zł
- piłeczka pingpongowa – 0,70 zł
- papier kolorowy – 1,50 zł
- gąbka kąpielowa pomarańczowa – 2,90 zł
- tubka brązowej farby wodnej – 2,29 zł
- papier kolorowy – 1,50 zł

Razem: 30,98 zł

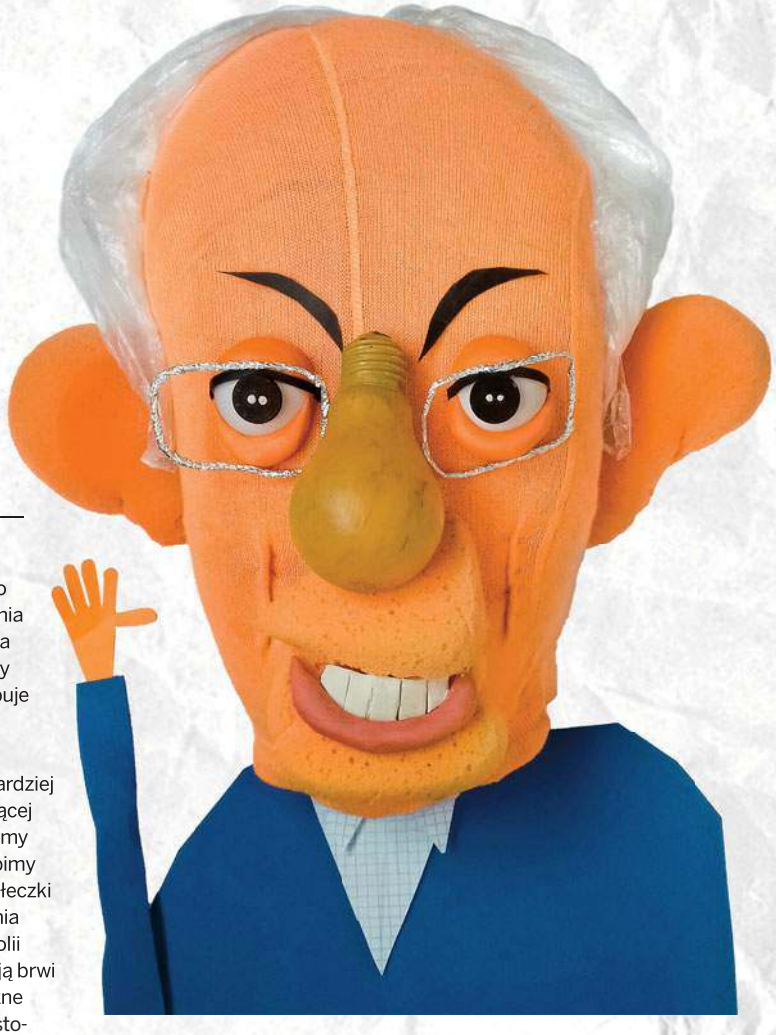

1. Rajtuzy wypełniamy obietnicami darmowej opieki medycznej, bezpłatnego szkolnictwa – wszystko za cenę krojenia rekinów z Wall Street i dystrybuowania części ich bogactwa wśród całej reszty Amerykanów. Foliowa torebka występuje w charakterze włosów elektorskich.

2. Na bystre spojrzenie wybieramy najbardziej błyszczące guziki, odprute od zalegającej na dnie szafy koszuli, w której chcieliśmy jechać na Woodstock. Białka oczu robimy ze sprawiedliwie podzielonej na pół piłeczki pingpongowej. Przenikliwość spojrzenia podkręcamy oprawkami okularów z folii aluminiowej. Charakteru twarzy nadają brwi z papieru, a słuch na nastroje społeczne zapewniają uszy z gąbki. Wyczucie historycznego momentu podkreślamy nosem z żarówki pomalowanej farbą. Czasu nie próbujemy oszukać – wbijamy w policzki szpileczki, rysując wyraźne zmarszczki.

3. Tu skupiamy się na kluczowym w kampanii aparacie mowy – usta i zęby lepimy z plasteliny, podbródek wycinamy z gąbki. Gotowego Sandersa wysyłamy na bój o palmę pierwszeństwa demokratów.

4. Mogą śmiać się z niego, że wygląda jak konduktor z watą cukrową na głowie, mówi jak żaba i ma osobowość karty bibliotecznej, a on i tak idzie jak burza...

ZDJĘCIA: TOMASZ BRODA

eprasa.pl ec98fc5f2d

wprost

PRENUMERATA

2020 W CENIE 2019

PÓŁROCZNA PRENUMERATA

WERSJI PAPIEROWEJ TYGODNIKA, W TYM DOSTĘP DO WYDANIA W APLIKACJI

+

W PREZENCIE KSIĄŻKA

BORYS WOŁODARSKI

„TRUCICIELE Z KGB. LIKWIDACJA WROGÓW KREMLA OD LENINA DO LITWINIENKI"

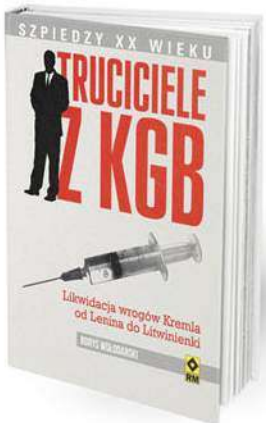

~~344~~ ZŁ > **145,00 ZŁ** < OSZCZĘDNOŚĆ 199 ZŁ

ZOBACZ NASZE OFERTY: PRENUMERATA.WPROST.PL

CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania | Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat | W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WEJDŹ NA PRENUMERATA.WPROST.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE
WPŁATA NA KONTO: **UWAGA NOWY NR. 19 1600 1462 1817 4117 9000 0006**
AWR „Wprost" sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **prenumerata.wprost.pl**

eprasa.pl ec98fc5f2d

Poczta Polska

Pocztex
Kurier Poczty Polskiej

najbliższy punkt odbioru Twojej przesyłki *

- ponad **12 000** punktów odbioru
- śledzenie przesyłki online
- powiadomienie SMS

* dotyczy przesyłek: Paczka+ oraz przesyłek kurierskich Pocztex Ekspres24 i Pocztex Kurier48

pocztex.pl **odbiorwpunkcie.poczta-polska.pl**

eprasa.pl ec98fc5f2d